GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 2 listopada 2026 | Redaktor prowadzący **Marcin Stelmasiak** | Cena gazety **8,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 256.11355, 1

Nakład 42 tys. + **298,5 tys. prenumerat cyfrowych**

Trybunał Konstytucyjny

Stan wyższej konieczności

Trybunał Konstytucyjny po latach dewastowania go przez nominatów PiS i obsadzaniu go nielegalnymi sędziami dublerami, po uzgadniania wyroków z partią i jego rządem **przestał funkcjonować jako najwyższy organ sądowy Rzeczypospolitej.**



Bartosz T. Wieliński



• **30.10.2026 roku, Warszawa. Poseł Mariusz Gosek i zwolennicy prawicy przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego**

FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej, „odkrycia towarzyskiego" prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, a potem Bogdana Święczkowskiego, prawej ręki ściganego listem gończym byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, Trybunał stał się trybikiem w partyjnym aparacie. Zamiast rozstrzygać skargi konstytucyjne, na zlecenie Nowogrodzkiej próbował torpedować pracę rządu i uniemożliwiać rozliczanie polityków PiS przez sądy i komisje śledcze.

Próby naprawienia tej sytuacji przez obecny rząd były wetowane przez związanego z PiS prezydenta Andrzeja Dudę, który wcześniej wydajnie przyłożył rękę do destrukcji Trybunału. W ostatnim roku swojej kadencji zawetował ustawę, która m.in. wymuszała wybór sędziów na drodze ponadpartyjnego porozumienia. Z kolei prezydent Karol Nawrocki, łamiąc konstytucję, odmówił przyjęcia ślubowania od pięciorga legalnie wybranych przez Sejm sędziów TK. Prezes Święczkowski łamał zaś prawo, nie dopuszczając ich do orzekania.

Chcielibyśmy, by prezydent oraz obecna opozycja dostrzegli powagę sytuacji i wspólnie z rządem zaczęli szukać kompromisowego rozwiązania. Tak, by Trybunał Konstytucyjny nigdy więcej nie stał się łupem partii i by rządzący nie mogli zamawiać w nim orzeczeń. Niestety, o dialogu nigdy nie było mowy. Klincz wokół kluczowej w państwie instytucji tylko się pogłębiał, a jego konsekwencje stawały się dla państwa coraz bardziej groźne.

Podjęta przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską, osobę z najdłuższym stażem spośród sędziów Trybunału, decyzja o odsunięciu i zawieszeniu Święczkowskiego i jego zastępcy Bartłomieja Sochańskiego może się wydać brutalna i w sensie prawnym nieelegancka. Ale z uwagi na ewidentny stan wyższej konieczności konstytucyjnej była konieczna. Spór o Trybunał Konstytucyjny trzeba było w końcu przeciąć. Nie można było dłużej tolerować sytuacji, że Trybunał nie funkcjonuje, że jego legalnie wybrani sędziowie nie mogą orzekać, że prezes Święczkowski wykorzystuje tę instytucję, by uciec przed prokuratorskimi zarzutami w aż ośmiu sprawach (m.in. chodzi o nielegalną inwigilację Pegasusem). Nie można było akceptować, by pracą Trybunału sterowali PiS i Karol Nawrocki, który w ostatnich miesiącach stał się wręcz politycznym patronem Święczkowskiego.

Zmiana w Trybunale się już dokonała i jest nieodwracalna

• **Czuchnowski: Nawrocki sprowadził urząd Prezydenta RP w rejony bliskie dna ▶ 2**
• **Gawlik: Polityczne złoto jest nietrwałe. Nie odbuduje się z niego fundamentów TK ▶ 5**
• **Więcej ▶ 2-7**

Zmiana w Trybunale się już dokonała i jest nieodwracalna. Na szczęście, wbrew zapowiedziom, nikogo nie wyprowadzono z jego siedziby w kajdankach. Nie udał się też piątkowy szturm na Trybunał w wykonaniu Święczkowskiego i polityków PiS, którzy przecięli łańcuch na bramie wjazdowej, ale zostali zatrzymani przez kordon policji. Wtargnięcie prezydenta Nawrockiego, który, wchodząc do budynku, użył przemocy wobec sędzi Piotrowskiej, też nie zmieniło sytuacji. Jego świta bezskutecznie usiłowała przejąć klucze do biur Trybunału, prezydent musiał odejść z kwitkiem. Jednak nagrania, jak siłą odpycha sędzię, obiegły świat. Będą towarzyszyć mu do końca politycznej kariery.

Po tych zajściach – Nawrocki, używając siły, złamał zapisany w konstytucji trójpodział władzy – jest jasne, że w najbliższym czasie czeka nas zaostrzenie politycznej konfrontacji. Prowadzona przez Nawrockiego polityka wetowania ustaw i uzurpowania sobie kompetencji z pewnością się zaostrzy. A Aleja Szucha, ulica pod siedzibą Trybunału, stanie się sceną regularnych seansów nienawiści wobec legalnie wybranych sędziów TK. Już dziś słychać tam postulaty, by prezydent rozwiązał parlament i rozkazał wojsku aresztować rząd.

Kolejny rok, kolejne polityczne przesilenie, kolejny trudny moment dla polskiej demokracji. Dzisiaj sędziowie muszą wytrzymać presję i uzdrowić Trybunał, a państwo musi ich w tym wesprzeć. ●

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908112 45>
1 RP

DUŻY FORMAT

UCIEKAM PRZED WOJNĄ

Z aktorką Marią Maj rozmawia Katarzyna Surmiak-Domańska



eprasa.pl 1aaae79069

Trybunał Konstytucyjny



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

• 31.10.2026 roku. Prezydent Karol Nawrocki przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego

Nawrocki sprowadził urząd Prezydenta RP w rejony bliskie dna

Pokonanie drobnej sędzi Anny Korwin-Piotrowskiej to niewątpliwie największy sukces zorganizowanego przez głowę państwa „wjazdu na kwadrat TK”.



Wojciech Czuchnowski

Obraz pełniącego obowiązki Prezydenta RP 43-letniego osiłka, który masą i rękami przepycha w drzwiach sędzię Trybunału Konstytucyjnego, by wedrzeć się do budynku, przejdzie do historii jako smutna ikona ostatnich wydarzeń. Za tym obrazem pójdą inne: ubrany w górę od dresu (akurat stosowny strój) współpracownik Karola Nawrockiego i towarzyszący mu asystent głowy państwa (ten, który na co dzień czuwa nad dostarczaniem Nawrockiemu snusów) pokrzykujący na sędziów, prezydenccy ministrowie panoszący się w gmachu jak u siebie, prezydencka ekipa rozwalona na sofach... Jak po udanej ustawce.

Pokonanie drobnej sędzi Anny Korwin-Piotrowskiej to niewątpliwie największy sukces zorganizowanego przez głowę państwa „wjazdu na kwadrat TK”. Swój triumf Nawrocki podsumował, gdy, wychodząc nad ranem do grupy zwolenników, dziękował im, zagrzewał do dalszego boju i zapewniał, że oni i tylko oni są Polakami. Tym samym dał im prezydenckie przyzwolenie na to, co robili w tą noc: znieważanie policjantów i grożenie im, wyganianie niewygodnych dziennikarzy, obelgi typu: ZOMO, Gestapo, mordercy.

Wkraczając w nocy z piątku na sobotę do siedziby TK, Nawrocki sprowadził urząd Prezydenta RP w rejony bliskie dna. Bliskie, bo mam wrażenie, że nie powiedział w tej sprawie jeszcze ostatniego słowa.

Ciąg dalszy na pewno nastąpi, bo wydarzenia pod Trybunałem stały się tej nocy dla całej prawicy – od PiS do Konfederacji Brauna – nie tylko okazją do pokazania się przed kamerami, ale też przede wszystkim manifestacją jedności. Byli tam wszyscy, którzy – gdyby wygrali przyszłe wybory – utworzą rząd. Pogodzony tego dnia z Morawieckim Kaczyński zasiądzie tam ramię w ramię z Bosakiem, Mentzenem i Braunem. A Nawrocki ten związek chętnie pobłogosławi. ●

Dmitrij Miedwiediew, były prezydent Rosji, stwierdził, że w Polsce doszło do zamachu stanu, a „liberałowie Tuska, protegowanego Brukseli, uciskają konserwatystów z PiS”. I wszystko jasne



PREMIER DONALD TUSK
na X

Jesteśmy świadkami bezprawia (...). Ten rząd trzeba odsunąć od władzy i trzeba zrobić to w sposób zgodny z prawem, zgodny z konstytucją, to znaczy poprzez uchwałę o skróceniu kadencji Sejmu



KRZYSZTOF BOSAK
wicemarszałek Sejmu, Konfederacja, na konferencji prasowej

O sile demokracji i sile „agresywnego osiłka”

Premier do narodu: kompromisu z Nawrockim w sprawie Trybunału Konstytucyjnego nie będzie.



Agnieszka Kublik

Po piątkowych starciach w Trybunale Konstytucyjnym premier Tusk zabrał głos w orędziu. To rzadko przez niego wykorzystywana forma komunikacji z narodem. Ale ile razy szefowi rządu przychodziło tłumaczyć obywatelom, że prezydent nie jest od popychania sędziów Trybunału Konstytucyjnego?

Tusk miał wiadomość do narodu: kompromisu z Nawrockim w sprawie TK nie będzie. Zresztą, jakiego Trybunału? – Nikt nie miał wątpliwości – tłumaczył premier – że Trybunał w kształcie, jaki narzucił PiS, nie jest prawdziwym sądem.

Żeby zwykły obywatel, niebędący prawnikiem, nieinteresujący się polityką, zrozumiał, co się dzieje w Trybunale, przywołał klasyczną opowieść o złodzieju, który krzyczy: „Złodziej!”, by odwrócić od siebie uwagę.

– Niektórzy gapie, symetryści, proponują, aby dla załagodzenia sprawy złodziej i ofiara podzielili się po równo zawartością torebki. W pewnych sprawach nie może być kompromisu – zapewnił.

Bo z kim ten kompromis miałby być zawierany? Z tymi, którzy wcześniej nie chcieli rozmawiać? Bo woleli wetować i łamać konstytucję, krzycząc, że jej bronią?

A teraz oglądamy, jak to opisał premier, „wrzask, kłamstwo i bijatykę”, „mięśnie i chamstwo” oraz „agresywnego osiłka”. – To nie może być źródłem prawa w Polsce i nie będzie – obiecał Tusk. – Sposobem na spokój nie może być ustępowanie przed bezprawiem i przemocą. Demokratyczne państwo musi być silne i zdolne do egzekwowania sprawiedliwości. W państwie prawa polityk nie może wchodzić na teren sądu czy trybunału i wydawać poleceń czy zastraszać sędziów, nawet jeśli jest prezydentem. Państwo prawa nie widzi barw partyjnych i nie zna pojęcia bezkarności.

Tusk stawia na sprawczość – to siła demokracji. Nawrocki stawia na fizyczną siłę – to upadek prezydentury. ●

Andrzej rysuje



eprasa.pl 1aaae79069



Igrzyska Wolności, 23-25 października Łódź

GOSPODARKA NA NOWYCH TORACH

Bezpieczeństwo, lokalny biznes i wiarygodność jako fundamenty przyszłości

Kto zbuduje przewagę Polski w najbliższych dekadach? Sam napływ kapitału do gospodarki to dziś za mało. Podczas Igrzysk Wolności 2026 w Łodzi eksperci wskazali trzy filary, bez których rozwój może wyhamować: twarde bezpieczeństwo, mądrze stymulowany lokalny biznes oraz autentyczna wiarygodność marek.

Pierwsze pytanie przed każdą inwestycją

Paweł Wojtunik, Wiceprezes Zarządu ds. Bezpieczeństwa i Ryzyka ORLEN, nie pozostawił złudzeń: dziś kwestie bezpieczeństwa to punkt wyjścia dla jakiegokolwiek biznesu. Obejmują one nie tylko militarną obronność, lecz przede wszystkim infrastrukturę, energetykę i odporność na kryzysy. Wymaga to ograniczania zależności surowcowych i ścisłej współpracy z sojusznikami przy zachowaniu rynkowej konkurencyjności.

Wyzwaniem pozostaje dezinformacja. Bartosz Hojka, prezes Agory, zauważył, że algorytmy platform społecznościowych premiują konflikt i skrajne emocje, drenując przestrzeń do merytorycznej dyskusji. Wojtunik wskazywał z kolei na zagrożenie zorganizowaną dezinformacją i możliwość ingerencji zewnętrznej. Fałszywe narracje, chociażby te torpedujące rozwój morskiej energetyki wiatrowej, manipulują lokalnymi społecznościami i opóźniają kluczowe projekty. Państwo musi potrafić na to reagować, nie przekraczając przy tym granic praw obywatelskich.



Igrzyska Wolności, 23-25 października Łódź

Z drugiej strony stoją ambicje. Profesor Akademii Leona Koźmińskiego, Marcin Piątkowski, nakreślił scenariusz, w którym Polska do 2040 roku dogania Niemcy pod względem dochodów. Warunek? Utrzymanie rocznego wzrostu gospodarczego na poziomie ok. 3 proc., przy zakładanym 1 proc. dla Europy Zachodniej. Wymaga to ciągłego podnoszenia jakości życia w miastach, na co zwracała uwagę prezydent Łodzi Hanna Zdanowska oraz mądrego zarządzania rynkiem pracy w dobie sztucznej inteligencji, co podkreślała Beata Stelmach z Totalizatora Sportowego.

Osiągnięcie tych celów utrudnia obecny kapitał społeczny. Jak przypomniał Hojka, zaledwie 25 proc. Polaków deklaruje, że większości ludzi można ufać (wobec 75 proc. w Danii). W tak spolaryzowanym środowisku długoterminowe planowanie staje się wyjątkowo trudne.

Nie sztuka kupić. Sztuka zyskać know-how

Jak zatem przekuć wielkie nakłady w siłę rodzimej gospodarki? ORLEN w perspektywie do 2035 roku planuje przeznaczyć na inwestycje 350–380 mld zł. Diana Batko, Wiceprezes Zarządu ds. Logistyki i Zakupów ORLEN, zaznaczyła, że idei *local content* nie wolno sprowadzać wyłącznie do sumy kontraktów, które wygrywają krajowe podmioty. Liczy się to, by zdobyte w ten sposób technologie, referencje i umiejętności zostały w Polsce na stałe.

Proces ten doskonale widać na przykładzie morskiej energetyki wiatrowej. W cyklu życia projektu Baltic Power udział polskich firm ma wynieść 21 proc. Ponieważ nad Wisłą do niedawna nie produkowało się jeszcze specjalistycznych turbin ani statków instalacyjnych, krajowe firmy wypełniają lukę w innych kluczowych obszarach: dostarczają konstrukcje stalowe, okablowanie oraz realizują zaawansowane badania dna morskiego i środowiskowe. Ambicje są jednak większe. W kolejnym projekcie, Baltic East, zakładany udział polskich dostawców ma wzrosnąć do 45 proc.

Aby lokalny biznes mógł przygotować kadry pod takie wyzwania, potrzebuje stabilnego, wieloletniego portfela zamówień, a nie chwilowych zrywów finansowych. Jednocześnie krajowe pochodzenie nie zwalnia z obowiązku zachowania rynkowej jakości, odpowiedniej ceny i terminowości.



Igrzyska Wolności, 23-25 października Łódź

Koniec z obiecywaniem gruszek na wierzbie

Nawet najlepsza infrastruktura wymaga zaufania ze strony klienta. Otwierając panel „Od wizerunku do wiarygodności", Maria Belka przypomniała, że zaufanie trudno zbudować, a łatwo stracić. „Wiarygodność buduje się latami, a czasami zajmuje kilka minut, żeby te wysiłki spełzły na niczym" – zauważyła.

Piotr Suchodolski, Dyrektor Wykonawczy ds. Marketingu Komercyjnego ORLEN, podkreślił, że wiarygodność marki zaczyna się od zrozumienia potrzeb klienta. Konsumencką obietnicę „ORLEN możliwości" sprowadził do prostej zasady: dostarczać klientom to, czego rzeczywiście potrzebują. Suchodolski przyznał, że obiecywanie klientowi więcej, niż sam chce, było błędem w myśleniu o relacji z konsumentem.

Wiarygodność mierzy się w chwilach próby, takich jak niedawny rebranding przejętego PGNiG Obrót Detaliczny. Operacja objęła 8 milionów klientów, a ostatecznie aż 84 proc. z nich oceniło zmianę pozytywnie lub neutralnie. Skuteczność strategii opartej na spełnianiu obietnic potwierdza też wskaźnik rekomendacji NPS (Net Promoter Score) grupy, który w 2024 roku wzrósł o 10 punktów, z poziomu 60 do 70.

Cyfry to nie wszystko. Jak podsumowała Małgorzata Kozioł-Pańczyk z Totalizatora Sportowego, zaufania nie da się dziś „wykupić" samą kampanią reklamową. Organizacje udowadniają swoją wartość poprzez realny wkład w życie społeczne i konkretne korzyści dla otoczenia, z dala od gładkich marketingowych haseł.

eprasa.pl 1aaae79069

Trybunał Konstytucyjny

Nocny nalot na TK

Prezydent Nawrocki wtargnął do siedziby Trybunału Konstytucyjnego, by bronić nominowanego przez PiS prezesa Bogdana Święczkowskiego. I choć w miniony weekend rządy PiS w tej instytucji dobiegły końca, to sprawa Trybunału zradykalizowała spór polityczny w Polsce.



• **31.10.2026 roku, Warszawa, siedziba Trybunału Konstytucyjnego** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojciech Czuchnowski
Agnieszka Kublik

Gdy w nocy z piątku na sobotę sędziowie obecni w Trybunale dowiedzieli się, że jedzie do nich prezydent, ustalili z policją, że wpuszczą samego Karola Nawrockiego tylko z dwoma ochroniarzami Służby Ochrony Państwa – dowiedziała się „Wyborcza". – Ale policja wpuściła z prezydentem ze 40 osób – relacjonuje nam jeden z ośmiu sędziów, którzy czekali w gmachu.

Ich też ochraniał SOP. – Nie wiedzieliśmy, kim są ludzie towarzyszący prezydentowi. Wpuszczenie przez policję tak dużej grupy było ogromnym błędem. Gdyby nie to, udałoby się nam sytuację ustabilizować – twierdzi nasz rozmówca. – Ostatecznie dzięki naszym staraniom wszyscy wyszli, najpierw te kilkadziesiąt osób, potem wiceprezes Sochański, a na końcu prezydent z ochroną – dodaje nasz informator.

Wcześniej jednak w drzwiach budynku, a potem w środku rozegrały się sceny, które przeszły do historii. Karol Nawrocki szedł na czele swoich ludzi i to on osobiście, a nie ochroniarze, którzy stali z boku, przepchnął siłą, szarpiąc, zagradzającą drzwi sędzię Annę Korwin-Piotrowską.

Ta protestowała: „Nie będzie pan się tu przepychał", ale nie miała szans z wyższym i cięższym Nawrockim. – Chciałam powitać prezydenta, ale jego zachowanie wskazywało na to, że absolutnie zignoruje moją chęć przywitania. Widać było, że po prostu chce swoją siłą staranować mnie, i tak też uczynił – mówiła potem w TVP Info.

Już w środku Nawrocki powiedział zgromadzonym w korytarzu sędziom, że „są tu nielegalnie" i „nie są sędziami". A jego współpracownicy – działacz PiS Paweł Bogdan i 22-letni asystent Jakub Nadstawny – przepytywali sędziów ze znajomości konstytucji i żądali kluczy do pomieszczeń. Wprowadzili do gabinetu wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego. Nieoficjalnie wiadomo, że weszli też do gabinetu Święczkowskiego, który z nimi nie przyjechał, ale był z nimi w kontakcie. Gmach opuścili po godz. 4 rano.

Policja miała nie używać siły

Nocne wejście Nawrockiego i jego ekipy do gmachu TK było najważniejszym punktem wydarzeń rozgrywających się na warszawskiej Alei Szucha. Wszystko zaczęło się w piątek ok. godz. 18. Przed budynkiem TK pojawiły się policyjne oddziały prewencji. Funkcjonariusze mieli na sobie pełny rynsztunek – kaski, tarcze, ochraniacze, pałki szturmowe i miotacze gazu. Środków bezpośredniego przymusu nie musieli używać, bo sama ich liczebność wystarczyła, by udało im się obstawić wejścia i odizolować od nich demonstrantów z miasteczka namiotowego stojącego tam od siedmiu tygodni. Za ogrodzeniem, już na terenie TK, stanął drugi kordon policji, która obstawiła też drzwi główne oraz boczne. Przedstawiających się jako „obrońcy Trybunału" działaczy i sympatyków PiS oraz członków Klubów „Gazety Polskiej" było w tym momencie niewielu. Tak jak dla wszystkich cała akcja – utrzymywana w ścisłej tajemnicy – była dla nich całkowitym zaskoczeniem. Przed świętem 1 listopada nikt się tego nie spodziewał.

W czasie, gdy policja zajmowała swoje pozycje, na stronach internetowych TK zaczęły się pojawiać oświadczenia Anny Korwin-Piotrowskiej, sędzi TK z najdłuższym stażem zawodowym. Korwin-Piotrowska napisała, że na 30 dni zawiesza w czynnościach prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i że poprosiła policję o „zapewnienie bezpieczeństwa" w budynku i wokół niego. Razem ze Święczkowskim zawieszony został jego zastępca Bartłomiej Sochański. Obaj wybrani w czasach rządów PiS, lojalni wobec tej partii i odmawiający dopuszczenia do orzekania sędziów, których legalnie wybrał obecny Sejm, a od których prezydent nie chciał odebrać przyrzeczenia.

Jednocześnie konferencję prasową zorganizował prokurator generalny i minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. Powiedział, że prokuratora przygotowała pięć wniosków o uchylenie immunitetu kierującym TK – Święczkowskiemu i Sochańskiemu. Cztery z nich dotyczą Święczkowskiego, a wszystkie odnoszą się do blokowania nowych sędziów, niewpuszczania ich do pomieszczeń służbowych i uniemożliwienia rozpoczęcia przez nich pracy.

Akcja odcięcia Święczkowskiego od Trybunału i przerwania paraliżu tej instytucji była tak zaplanowana, by zredukować możliwość dojścia tam do masowych zamieszek. Właśnie dlatego rząd wybrał termin tuż przed Wszystkich Świętych, gdy większość Polaków planuje wizyty na grobach. Dodatkowym argumentem za tym właśnie terminem była nieobecność w Polsce Karola Nawrockiego. Bo w piątek po południu prezydent wyleciał z wizytą do Senegalu. Około godz. 20 miał lądować w Dakarze, ale na wiadomość o wydarzeniach w Warszawie zarządził powrót. Samoloty (w jednym leciał prezydent, w drugim dziennikarze) zakręciły znad rejonu Malagi (Hiszpania).

Nieoficjalnie wiadomo, że policja dostała zalecenie, by używać siły tylko w ostateczności i na bezpośredni rozkaz. Tak to też wyglądało. W nocy z piątku na sobotę policja ponad pięć razy wzywała przez megafony, by zgromadzenie opuściły „osoby z immunitetem, dziennikarze, osoby chore i kobiety w ciąży", bo mogą ucierpieć w związku z użyciem środków przymusu. Takie wezwania to zazwyczaj wstęp do ataku za pomocą gazu i pałek. Do niczego takiego jednak nie doszło.

Kaczyński godzi się z Morawieckim i robi selfie z Braunem

Pojawienie się policji i komunikaty o odsunięciu Święczkowskiego sprawiły, że pod Trybunałem zaczęły rosnąć szeregi demonstrantów. Zareagowali na apele TV Republika, która alarmowała, że doszło do „zamachu stanu". Błyskawicznie zjawili się też politycy PiS z Jarosławem Kaczyńskim i Antonim Macierewiczem na czele. Ze sceny pod bramą TK mówili o „rządach bezprawia", „stanie wojennym", „nowym ZOMO", „zbrodni kryminalnej na narodzie". Kaczyński krzyczał, że władza „szykuje broń maszynową". Macierewicz oświadczył, że „Tuska trzeba wyeliminować".

Do Kaczyńskiego dołączył Mateusz Morawiecki. Prezes PiS – słowami: „siadaj tu, Mateusz" – wybaczył chwilowo byłemu premierowi niedawny rozłam w partii.

Gdy przyjechał Święczkowski, pod TK było już kilka tysięcy osób. Krzyczeli: „precz z komuną!", „ruda wrona orła nie pokona!", „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę!" i śpiewali na przemian hymn oraz „Rotę". Kiedy organizatorzy protestu przekazali wiadomość, że prezydencki samolot zawraca do Polski, w demonstrantów wstąpił nowy duch.

Przed godz. 20 zjawił się Święczkowski. Zażądał wpuszczenia na teren TK i rozmowy z dowódcą policjantów. Mówił, że to on „jest tu administratorem", i groził funkcjonariuszom, że popełniają przestępstwo, „za które niedługo odpowiedzą". Demonstranci zaczęli wykrzykiwać nazwisko dowódcy operacji, policjantów nazywali „gestapowcami", „zomowcami" i „sługusami Moskwy" albo „przebranymi Niemcami". Na wezwanie Święczkowskiego przed wejściem zjawił się ktoś ze szlifierką i przeciął kłódkę. Ale nie udało się sforsować kordonu policji i łańcuchów na bramie. Święczkowski groził funkcjonariuszom: „Jak tylko mnie dotkniecie, będziecie żałować".

Tłum rósł, a do polityków PiS dołączyli w komplecie działacze prawicy Sławomir Mentzen i Krzysztof Bosak z Konfederacji oraz Grzegorz Braun z Konfederacji Korony Polskiej. Z tym ostatnim Kaczyński zrobił sobie uśmiechnięte selfie.

Na wiadomość, że prezydent wylądował już w Warszawie, ludzie zaczęli go wzywać. Policja jeszcze raz ogłosiła, że rozwiązuje zgromadzenie, ale do godz. 1 w nocy, gdy samochody prezydenta przyjechały na Aleję Szucha, nic nie zrobiła.

Opuszczając nad ranem Trybunał, Nawrocki pozdrawiał zgromadzonych i dziękował im, że tam są, „stając w obronie Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej". Ósemka sędziów, która od piątku jest w Trybunale, nadal pełni tam dyżury. Do gmachu wchodzą z drugiej strony, wejściem od strony Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

W sobotę, mimo nieustających wezwań m.in. na antenie TV Republika, pod Trybunałem nie zebrało się jednorazowo więcej niż 2 tys. osób. W niedzielę rano była tam już tylko grupa niespełna 100 osób pod przywództwem Adama Borowskiego (inicjator protestów) i Roberta Bąkiewicza z jego Ruchem Ochrony Granic. ●

eprasa.pl 1aaae79069

Trybunał Konstytucyjny

Reset konstytucyjny

Polityczne złoto jest nietrwałe. Nie odbuduje się z niego fundamentów TK

Jedynym rozwiązaniem kryzysu związanego z TK jest reset konstytucyjny. Problem jest taki, muszą to zrobić politycy. Czy to, co się dziś dzieje, wystarczy jednak, aby zrozumieli jałowość swoich dotychczasowych działań?

Gawlik

Jeśli kroki podjęte przez rząd Koalicji Obywatelskiej względem Bogdana Święczkowskiego miały na celu przejęcie Trybunału Konstytucyjnego, może się to uda. Jeżeli miały na celu jego uzdrowienie, wydaje się to mało prawdopodobne.

Nie będę oceniał prawnej ścieżki wybranej przez rząd w celu wymiany władz w Trybunale Konstytucyjnym i „odblokowania" go. Nie jest to bowiem jedyny istotny aspekt tej sprawy. Spór o sąd konstytucyjny już dawno temu doszedł do momentu, w którym wydawane przez niego orzeczenia nie mają znaczenia, a on sam służy jedynie – niczym karta przetargowa – wzmocnieniu powagi politycznej walki.

W tym porządku mieściło się obsadzanie przez PiS TK dublerami oraz wprowadzanie tam najaktywniejszych polityków partii: Krystyny Pawłowicz i Stanisława Piotrowicza, a później prawej ręki Zbigniewa Ziobry, czyli Bogdana Święczkowskiego. Mieściła się też odmowa publikowania wszelkich wyroków TK (także tych wydanych przez dublerów) przez koalicję rządzącą, zwlekanie z nominacjami do TK, aż będzie można wybrać tylu sędziów za jednym razem, by mieć w nim większość, i wprowadzenie tam Macieja Berka – tym razem prawej ręki Donalda Tuska.

Dochodzenie, kto pierwszy zawinił i kto bardziej nagrzeszył, jest dziś jałowe i bezcelowe – król jest nagi, Trybunał jest pozbawiony legitymacji społecznej. I nie zyska jej, jeśli dziś minister Waldemar Żurek ogłosi, że TK został uzdrowiony, podobnie jak nie zyska jej, jeśli po zmianie władzy prawica wybierze tam (nieważne, na jakiej podstawie) nowych sędziów i ogłosi, że teraz dopiero nastąpiła prawdziwa sanacja Trybunału.

Sędziowie mający być największymi autorytetami w kraju, wchodząc dziś do TK, przyjmują w odbiorze społecznym rolę politycznych marionetek. Ich decyzje zawsze będą kwestionowane. A legalność wybranych kroków zależna będzie od tego, kto akurat będzie sprawował władzę. Do tego groźnego punktu doszliśmy.

Politycy w obręb politycznego sporu włączyli instytucję, która miała być poza nim, wykorzystując to, że twórcy konstytucji nie przewidzieli aż tak złej woli przyszłych rządzących. To gorzka konstatacja, wyborcy mieli w Trybunale jedną z rękojmi, że nawet jak ich wizja polityki gospodarczej, społecznej, międzynarodowej przegra w powszechnym głosowaniu, to rząd, z którym się nie zgadzają, będzie musiał działać w ramach, które gwarantuje im konstytucja, a ich prawa będą nienaruszone.

Bez Trybunału rola konstytucji jako bezpiecznika staje się zdecydowanie bardziej umowna. Przy czym mówimy tu o sprawach absolutnie podstawowych. Konstytucja gwarantuje nam chociażby bezpłatną edukację i opiekę zdrowotną, wolność wypowiedzi oraz zrzeszania się, ramowe gwarancje prawa do sądu i ogólne zasady dotyczące wyborów i praw wyborczych. To naprawdę fundamenty naszego codziennego, spokojnego życia.

Dlatego nie można myśleć o tym sporze w kategoriach tylko politycznych (te bardzo wnikliwie rozpisał w swoim tekście, który gorąco polecam, Arkadiusz Gruszczyński). Nie można mieć satysfakcji, że ta czy inna partia akurat w tym sporze prowadzi. Bo spór ten przekroczył granicę, w której można byłoby go wyhamować. Prawdziwym problemem jest wielka wyrwa ustrojowa, którą spowodowało wyzerowanie reputacji Trybunału w oczach opinii publicznej dzięki działaniom polityków z ostatnich ponad 10 już lat i zamienienie go w narzędzie polityczne. Jak to ujął celnie i lapidarnie politolog Kamil Marcinkiewicz: żyjemy dziś w sytuacji, w której „spór prawny rozstrzygną wybory".

Polityczny kurs, który obrał rząd Donalda Tuska, jest oczywisty – konfrontacja. Równie oczywisty jest kurs Jarosława Kaczyńskiego, który konfrontacyjny był już od dawna, a teraz dobudowuje do tego martyrologiczną opowieść o zupełnie niezawinionym przez niego „zamachu stanu".

Wyjściem z tej drogi donikąd, o którym mówi coraz więcej osób, byłby jedynie reset konstytucyjny. Porzucenie rozpamiętywania win na rzecz takiego odbudowania TK, aby wreszcie politycy nie mogli go tak poniżyć. Problem w tym, że muszą to zrobić sami politycy. Czy dzisiejszy kryzys jest już wystarczający, by otworzyć im oczy na jałowość ich działań? Czy potrzeba kryzysu jeszcze większego albo – co gorsza – zagrażających bezpośrednio Polsce wydarzeń na arenie międzynarodowej, które wymuszą na nich zawieszenie sporu?

Czytam wypowiedzi niektórych polityków z ostatnich godzin i wierzę, że wielu z tych, którzy nie wypowiadają się z powodów strategicznych bądź koniunkturalnych, myśli podobnie.

„Proponujemy jak najszybciej reset konstytucyjny", mówił pod TK były premier Mateusz Morawiecki (Rozwój Plus).

„Lepszy brak istnienia TK niż eskalacja konfliktu. Naprawa Trybunału Konstytucyjnego wymaga zachowania najwyższych standardów, co w obecnej sytuacji nie jest możliwe", pisze senator Kazimierz Ujazdowski.

„Bez powszechnego uznania i szacunku oraz ufności dla danej instytucji będzie ona zawsze ułomna i skazana na polityczne rozszarpywanie. Albo jedni nie będą uznawać i publikować jej wyroków, albo drudzy. Trybunał Konstytucyjny w takim kształcie nie jest potrzebny obywatelom, bo wcale nie staje się on dla nich, tylko dla tych, którzy są aktualnie przy władzy", to Anna-Maria Żukowska z Nowej Lewicy.



• **31.10.2026 roku, Warszawa. Demonstracja pod Trybunałem Konstytucyjnym** FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wyjściem z tej drogi donikąd, o którym mówi coraz więcej osób, byłby jedynie reset konstytucyjny. Porzucenie rozpamiętywania win na rzecz takiego odbudowania TK, aby wreszcie politycy nie mogli go tak poniżyć

„Reset. Nie ma innej drogi, żeby uniknąć wielu lat chaosu", to z kolei lider Razem Adrian Zandberg.

O potrzebie resetu konstytucyjnego, ale „dopiero po odebraniu władzy Tuskowi", mówił wczoraj pod TK lider Konfederacji Sławomir Mentzen. Złożone zastrzeżenie jest w sytuacji wiecowej w takim momencie zrozumiałe, ale dla wszystkich oczywiste jest to, że jeśli reset ma być resetem, nie ma znaczenia, w którym momencie zostanie ustalony. Jego efekty muszą bowiem zostać przyjęte przez wszystkie polityczne siły, także opozycyjne, jeśli resetem ma być.

Przy kursie na eskalację szanse na to są bliskie zeru. Ale dopóki nie są zerowe, trzeba drążyć, kropla po kropli, wapienne mury Sejmu. Kluczowa jest teraz rola społeczeństwa obywatelskiego i organizacji pozarządowych, by wywrzeć na polityków presję.

Tego samego dnia, do którego doszło do wymiany władz Trybunału, czyli w piątek, opublikowaliśmy w „Gazecie Wyborczej" tekst dr. Tomasza Zalasińskiego, który przygotował dla Fundacji Batorego propozycję resetu TK niedającego żadnej partii nad nim kontroli. Jego propozycja – część sędziów wybiera Sejm większością 3/5 głosów, część Senat, część prezydent – mogła nie być wystarczająca, ale jest jakimś punktem wyjścia.

Swoje propozycje resetu zgłaszała też Helsińska Fundacja Praw Człowieka, od lat mówił o nim prawicowy Klub Jagielloński będący ważnym ośrodkiem myśli konserwatywnej.

Istnieje propaństwowe i ponadpartyjne wyjście z tej sytuacji, ważniejsze od ustalania skali przewin polityków jest przedstawianie konstruktywnych propozycji ustrojowych i tworzenie przestrzeni do ewentualnych mediacji. Najlepiej byłoby, gdyby takie rozwiązanie zostało przyjęte ponad ideologicznymi podziałami, żeby nasze państwo funkcjonowało na elementarnym, najbardziej podstawowym poziomie, dla bezpieczeństwa jego obywateli.

Co ważne, do tej pory takie rozmowy trwały zakulisowo (z udziałem mediatorów międzynarodowych, o czym pisał m.in. prof. Ireneusz C. Kamiński w Wirtualnej Polsce). Być może fakt, że nie były częścią aktywnej debaty społecznej, miał wpływ na ich niepowodzenie. Warto, by takie rozmowy wsparte były jak najszerzej rozmowami publicznymi – nie o najnowszej politycznej historii Polski, ale o ustrojowych rozwiązaniach uwzględniających zarówno polityczne interesy, jak i sytuacje niejasne, których dotąd nasze prawo nie regulowało, a które były wykorzystywane przez polityków. Jasnym przykładem jest kwestia uprawnień prezydenta w procesie powoływania członków TK, innym – niezależny od polityki i transparentny proces weryfikacji spełniania przez sędziów wymogów formalnych.

Duch Gór Izerskich tych podróżników, których nie lubił, a którzy byli pazerni bądź próżni, obdarowywał złotem. Tych, którzy wzbudzali w nim litość – zgniłymi liśćmi. Problem w tym, że gdy wracali do domu, złoto zamieniło się w liście, a liście – w złoto. W legendach tych zyskiwali więc ci, którzy byli uczciwi i wierzyli w sens prezentu, nawet jeśli nie był on widoczny na pierwszy rzut oka.

Ta przewrotna logika przypomina mi się, gdy patrzę na polityków zachwyconych „politycznym złotem" i mamiących nas, że posłuży ono do odbudowy fundamentów TK, i gdy patrzę na ludzi, nazywających „pięknoduchami" tych, którzy próbują w tej politycznej nawalance przeforsować konstruktywne rozwiązania naprawy państwa z szacunkiem do wszystkich poglądów politycznych, a bez wypominania politycznych win. ●

Paweł Gawlik

eprasa.pl 1aaae79069

Trybunał Konstytucyjny

To przekroczenie granic teg

Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego głowa państwa, która jest odpowiedzialna za ustabilizowanie sytuacji w kraju i dążenie do tego, by doprowadzić do prawidłowego funkcjonowania instytucji państwa prawa, robi wszystko, by te instytucje osłabić.



• **Prof. Marek Safjan, prezes Trybunału Konstytucyjnego w latach 1998-2006** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
PROF. MARKIEM SAFJANEM
sędzią, profesorem nauk prawnych, byłym prezesem TK oraz sędzią Trybunału Sprawiedliwości UE

AGNIESZKA KUBLIK: Co z ostatnich kilkunastu godzin najmocniej panu utkwiło w głowie?
PROF. MAREK SAFJAN: Po pierwsze, ogromna determinacja sędziów, którzy postanowili przywrócić Trybunał Konstytucyjny do funkcjonowania. To bardzo ważne, że taka decyzja zapadła, jak sądzę, była gruntownie przedyskutowana.

Po drugie, ten bulwersujący fakt siłowego wtargnięcia prezydenta do budynku Trybunału. To się nie mieści w stylistyce sprawowania funkcji przez prezydenta, to przekroczenie granic tego, co wolno prezydentowi. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy oczekiwalibyśmy od prezydenta zachowania, które zmierza do uspokojenia nastrojów.

Dziwię się, ale nie powinienem, bo wiem, jak się wcześniej zachowywał pan Karol Nawrocki.

Cóż Nawrocki chciał osiągnąć? Formalnie nie ma żadnych kompetencji wobec TK poza obowiązkiem przyjęcia ślubowania sędziów wybranych przez Sejm. Zresztą już na piśmie odmówił przyjęcia ślubowania od sędziego Trybunału Macieja Berka.
– Prezydent chciał bardzo wyraźnie zasygnalizować, że to, co się stało w piątek w Trybunale – sędzia Anna Korwin-Piotrowska, najstarsza stażem, ogłosiła zawieszenie prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i jego zastępcy Bartłomieja Sochańskiego oraz przejęła kierowanie Trybunałem – traktuje jak zamach stanu i nielegalne przejęcie Trybunału.

Pokazał, że sędziów legalnie wybranych przez Sejm nie traktuje jak sędziów TK...

...tak wykrzykiwał w holu Trybunału do m.in. sędzi Korwin-Piotrowskiej...
–...czyli traktuje ich jako uzurpatorów, którzy dokonali zamachu stanu. Minister Bogucki to powtarzał, wskazując palcem sędzię Korwin-Piotrowską. Zdumiewające jest w tym wszystkim to, że prezydent i jego urzędnicy zapomnieli, jak do tego doszło, co się wcześniej wydarzyło.

Przecież to się nie stało w piątek. Sędziowie Trybunału oczekują od kwietnia, Maciej Berek od lipca, na dopuszczenie do pełnienia funkcji. A sędzia Święczkowski wykonuje funkcję prezesa TK nielegalnie, ponieważ został powołany na to stanowisko w głosowaniu z udziałem nielegalnie wybranych sędziów, co odbiera mu legitymację do sprawowania tej funkcji. Czyli sędzia Święczkowski nie jest skutecznie wybranym prezesem, co zresztą wynika z wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE z grudnia 2025 roku. To bardzo ważne orzeczenie, że Trybunał w tym kształcie, w jakim funkcjonuje, nie jest niezależnym i bezstronnym sądem zdolnym do funkcjonowania.

Pomija się fakt, że Trybunał Konstytucyjny ma obowiązek respektowania niedawnego orzeczenia zabezpieczającego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka wskazującego na to, że sędziowie wybrani przez Sejm powinni być dopuszczeni do orzekania.

A tymczasem legalnie przez Sejm wybrani sędziowie TK czekają w holu. To jest niebywale skandaliczne, ponieważ świadczy o lekceważeniu państwa i jego konstytucji.

Prezydent chciał bardzo wyraźnie zasygnalizować, że to, co się stało w piątek w Trybunale, traktuje jak zamach stanu i nielegalne przejęcie Trybunału

Prezydent osiągnął tyle, że, porozpychawszy się przy wejściu, popchnąwszy sędzię Korwin-Piotrowską, rozsiadł się na kanapie w budynku Trybunału.
– To jest tak strasznie niebezpieczne, tak smutne i tak bulwersujące.

Ale wierzę, bo cóż mi pozostaje, że ogromny wysiłek, jaki podjęli sędziowie, by przywrócić normalny stan, się opłaci. Bo wierzę, że ich scenariusz będzie jednak dalej realizowany, że zgodnie z procedurami doprowadzą do tego, że sędzia Święczkowski zostanie usunięty z funkcji prezesa TK przez decyzję sądu dyscyplinarnego. Najpierw musi się zebrać Zgromadzenie Ogólne...

Zbierze się? Jest zaplanowane na wtorek.
– Mam nadzieję, że się zbierze. W tej chwili już ośmiu sędziów w Trybunale chce zwołania Zgromadzenia, sądzę, że przyłączy się do nich jakaś część sędziów wybranych w poprzedniej kadencji Sejmu.

Do kworum będzie potrzebnych co najmniej dwóch...
– To jest do dyskusji. Pamiętajmy, że w tę liczbę uprawnionych do wzięcia udziału w Zgromadzeniu nie można wliczać prezesa i wiceprezesa TK, co do których są wnioski o zawieszenie. Nie można też liczyć sędziego dublera, czyli trzy osoby odpadają.

Moja interpretacja jest taka, że w tej sytuacji mamy do czynienia z inną liczbą, od której liczymy większość kwalifikowaną. Moim zdaniem wystarczy ośmiu sędziów, by mogło się zebrać Zgromadzenie Ogólne TK.

To oczywiście będzie kwestionowane.
– Będzie, ale przecież to oczywiste, że w Zgromadzeniu Ogólnym nie mogą brać udziału ci, wobec których będą podejmowane decyzje. Nie może i sędzia dubler.

Liczę, że nie trzeba będzie tego logicznego rozumowania jednak podnosić, bo spośród sędziów, którzy funkcjonują w Trybunale, zapewne jakaś część, nie potrafię powiedzieć jaka, zdecyduje się przyłączyć do procesu ratowania TK.

Bo dla nich sytuacja jest też wyjątkowo niekomfortowa. Zasiadają w Trybunale, który jest w stanie zawieszenia, jest wydmuszką.

Jeśli dojdzie do zwołania Zgromadzenia Ogólnego, to prawdopodobnie najpierw sędziowie zajmą się budżetem, potem wnioskami prokuratora generalnego o uchylenie immunitetu Święczkowskiemu, a wreszcie przejdą do wyboru kandydatów na prezesa Trybunału....
– Nie, zanim do tego dojdzie, powinien zostać powołany skład dyscyplinarny, który zajmie się oceną piątkowego zarządzenia pani sędzi Korwin-Piotrowskiej.

To zgodne z procedurami, że jej zarządzenie teraz zostanie ocenione przez skład dyscyplinarny. I dopiero po uchyleniu immunitetu pana Święczkowskiego i pana Sochańskiego oraz dalszych ewentualnych decyzjach związanych z odsunięciem ich od sprawowania funkcji mogłoby dojść do wyboru nowego prezesa.

Ale to ostatecznie to prezydent powołuje prezesa TK spośród kandydatów wskazanych przez Zgromadzenie. Nawrocki nie uznaje sędzi Korwin-Piotrowskiej za sędzię Trybunału, za pełniącą obowiązki prezesa, i nie uznaje legalności Zgromadzenia Ogólnego.
– Jest to bardzo prawdopodobne, niestety, jeżeli przewidujemy zachowania prezydenta mieszczące się w logice tego, co dotychczas robił. Bo przecież wszystkie instrumenty zmierzające do tego, by nie doszło do tego kryzysu, były w ręku prezydenta. Tak naprawdę zbliżaliśmy się do końca kryzysu konstytucyjnego w sposób możliwie najbardziej łagodny, jaki można sobie wyobrazić. Sejm wybiera na brakujące miejsca nowych sędziów, procedura nie jest kwestionowana, Trybunał odzyskuje możliwość funkcjonowania, bo upływa kadencja dublerów, w styczniu odchodzi ostatni sędzia dubler.

Prezydent nie przedstawił żadnych argumentów prawnych, by odmówić odebrania ślubowania od poprawnie wybranych sędziów. Jego argument, że ponieważ piątka sędziów złożyła ślubowanie nie w jego obecności fizycznej, tylko „wobec prezydenta" w Sejmie, jest kompletnie nieprzekonujący. Prezydent tłumaczył też, że nie może dopuścić do przyjęcia od nich ślubowania, bo oni ślubowali w Sejmie, a to było łamanie konstytucji, więc stracili wiarygodność prawniczą jako sędziowie. To nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek argumentem prawnym.

Bo musiałby przyjąć, że w marcu Nawrocki nie przyjął ślubowania od sędziów, bo wiedział, że w kwietniu złożą je w Sejmie. Nielogiczne.
– Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego głowa państwa, która jest odpowiedzialna za zmniejszanie polaryzacji, za dążenie do tego, by doprowadzić do prawidłowego funkcjonowania instytucji państwa prawa, robi wszystko, by te instytucje osłabić, wywrócić, zniszczyć świadomość konstytucyjną obywateli. To jest niezwykle smutny, dramatyczny obraz naszego państwa.

Jak pan ocenia z dzisiejszej perspektywy powołanie na sędziego

eprasa.pl 1aaae79069

Trybunał Konstytucyjny

o, co wolno prezydentowi

TK Macieja Berka, prawej ręki premiera Tuska? Błąd?
– Maciej Berek został powołany prawidłowo, ale przypominam – nie byłem entuzjastą akurat tej kandydatury ze względu na to, że przychodził z polityki. I zdania nie zmieniam. Natomiast to w najmniejszym stopniu nie zmienia mojej oceny, że jego wybór jest w pełni skuteczny i jest on legalnym sędzią.

Prezydent nie przyjął od niego ślubowania, ale przecież wcześniej tak samo nie przyjął od sędziów, którzy nie pracowali w rządzie.

Tusk zaryzykował, bo Berek miał doprowadzić do naprawy Trybunału. Ale się nie udało...
– Nie możemy jeszcze powiedzieć, że naprawa Trybunału się nie udała. Jeśli zostanie zwołane Zgromadzenie Ogólne, które przejmie normalne funkcje, i Trybunał zacznie funkcjonować, to się uda.

Bez wyboru nowego prezesa? Bo Nawrocki to może zablokować.
– Tak, zatem mamy do czynienia z sytuacją, w której być może będzie musiał kierować Trybunałem – do czasu powołania nowego prezesa – sędzia z najdłuższym stażem sędziowskim. Tak zresztą przewidują przepisy prawa.

Do końca kadencji Nawrockiego?
– Być może. Co oczywiście nie jest dobrym rozwiązaniem, ale pamiętajmy, co jest alternatywą. Dzisiaj alternatywą jest utrzymywanie funkcjonowania Trybunału, który tak naprawdę nie jest Trybunałem. Czyli nie istnieje.

Jeżeli mówimy o zamachu na Trybunał, to warto zapytać: na jaki Trybunał? Czy w ogóle Trybunał istnieje? Zamach na niego został przeprowadzony wcześniej, 11 lat temu, przez PiS.

PiS od lat stosuje odwrócone pojęcia. Żeby przykrócić swój zamach, przypisują go innym.
– Tak, deformacja języka, mieszanie opinii publicznej w głowach. Nie bardzo widzę, jaka jest alternatywa. Wszystkie argumenty natury prawnej zostały położone na stole, są orzeczenia sądów europejskich bardzo jednoznaczne w tej sprawie.

Jest i opinia Komisji Weneckiej.
– Bardzo znacząca, bo o obowiązku dopuszczenia sędziów TK do orzekania i możliwości ślubowania „wobec prezydenta", ale nie w jego obecności. Było wiele zaproszeń do prezydenta, by się porozumieć. Ale prezydent wybrał stan permanentnego łamania konstytucji.

Są zastrzeżenia m.in. prof. Marcina Matczaka do zarządzenia sędzi Anny Korwin-Piotrowskiej w sprawie przerwy w pracy prezesa i wiceprezesa TK.
– Rozumiem, że mogą się pojawić wątpliwości. Pani sędzia wydała to zarządzenie na zasadzie swoistej prewencji, żeby zapobiec spodziewanemu zagrożeniu ze strony osoby, która nielegalnie pełni funkcję prezesa TK. To szczególna sytuacja, w której muszą być podjęte szczególne środki zabezpieczające.

Pamiętajmy, co jest stawką. Z jednej strony mamy do czynienia z permanentnym łamaniem zasad konstytucyjnych związanych z funkcjonowaniem Trybunału. Z drugiej – konieczność podjęcia jakichś działań.

Zaniechanie w takiej sytuacji jest w istocie rzeczy ciosem wymierzonym w państwo prawa. Utrzymywanie tej sytuacji obciąża tych, którzy nie reagują. Moim zdaniem spojrzenie na tę sytuację od strony funkcjonalnej, i na hierarchię zasad, i wartości, prowadzi do wniosku, że nie było innego rozwiązania.

Nawrocki zachowuje się jak uzurpator. Ale czy można rozwiązać ten kryzys poza nim?
– Trudno to sobie wyobrazić bez udziału prezydenta. Natomiast możemy przewidywać sytuacje, w których Trybunał jednak zacznie funkcjonować, gdy tą instytucją, jak podejrzewam, będzie kierował sędzia z najdłuższym stażem. Co nie jest oczywiście rozwiązaniem na stałe.

Z jednej strony mamy do czynienia z permanentnym łamaniem zasad konstytucyjnych. Z drugiej jest konieczność podjęcia działań. Zaniechanie w takiej sytuacji jest ciosem wymierzonym w państwo prawa

Ale cały czas powtarzam pytanie: co jest alternatywą w takiej sytuacji?

Sytuacja jest tragiczna, bo nie ma idealnych rozwiązań. Dokonujemy wyboru pomiędzy rozwiązaniami, które zawierają mniej lub więcej negatywnych konsekwencji. Ale szczerze mówiąc, nie widzę innych możliwych ruchów.

Rozmawiała Agnieszka Kublik

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459316

Politechnika Wrocławska

Ogłoszenie przetargowe nr 16/2026

Politechnika Wrocławska

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na najem

części korytarza o powierzchni 1 m² zlokalizowanego na parterze budynku B-01 przy ul. Ignacego Łukasiewicza 1 we Wrocławiu z przeznaczeniem na ustawienie automatu do codziennej sprzedaży kawy i ciepłych napojów.

Istotne dla Wynajmującego jest, aby proponowany automat nie generował hałasu wyższego niż **60 dB.**

Automat musi mieć własne źródło wody – Wynajmujący nie zapewnia podłączenia pod instalację.

Data rozpoczęcia działalności: 1 stycznia 2027 r.

Czas trwania umowy: czas nieoznaczony

Cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu wynosi 1 000,00 zł zł/m2 netto. Do oferowanej ceny doliczony będzie podatek VAT w wysokości 23%. Oprócz czynszu, najemca ponosić będzie koszty energii elektrycznej.

Zabezpieczenie: kaucja pieniężna w wysokości wynegocjowanej 3-miesięcznej stawki czynszu brutto. Kaucja jest uiszczana przed zawarciem umowy najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem przetargu na najem lokalu, Informacjami Przetargowymi oraz wzorem umowy najmu wraz z załącznikami udostępnionymi na stronie internetowej: https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-wynajem-dzierzawa.

Dokumenty i ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. 140, w terminie do 1 grudnia 2026 r. do godziny 15.30. Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- złożenie dokumentów o których mowa w §4 Regulaminu przetargów na najem/dzierżawę nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacji przetargowej,
- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie opisanej zgodnie z wytycznymi zawartymi w „Informacjach Przetargowych",
- wpłata wadium na konto wskazane w „Informacjach Przetargowych" z zaznaczeniem w tytule wpłaty: Przetarg nr 16/2026.

Wadium należy wpłacić przed złożeniem oferty. Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet kaucji zabezpieczającej. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, wysokość postąpienia oraz utraty praw wynikających z licytacji określone są w Regulaminie.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala Senatu, nr 241, w dniu 2 grudnia 2026 r. o godz. 11.00

Informacji o przetargu i jego warunkach udziela Dział Zarządzania Majątkiem (tel. 71 320 37 84, e-mail: dzm@pwr.edu.pl) od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.30.

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do:

- rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego,
- odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania,
- odstąpienia od podpisania umowy najmu bez podania przyczyn i bez konsekwencji finansowych.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459314

Politechnika Wrocławska

Ogłoszenie przetargowe nr 15/2026

Politechnika Wrocławska

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na najem

części korytarza o powierzchni 1 m² zlokalizowanego na parterze budynku M-11 przy ul. Długiej 63 we Wrocławiu z przeznaczeniem na ustawienie automatu do codziennej sprzedaży świeżych kanapek i sałatek, deserów z krótkim terminem przydatności **oraz zimnych napojów.**

Data rozpoczęcia działalności: 1 stycznia 2027 r.

Czas trwania umowy: czas nieoznaczony

Cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu wynosi 1 000,00 zł /m2 netto. Do oferowanej ceny doliczony będzie podatek VAT w wysokości 23%. Oprócz czynszu, najemca ponosić będzie koszty energii elektrycznej.

Zabezpieczenie: kaucja pieniężna w wysokości wynegocjowanej 3-miesięcznej stawki czynszu brutto. Kaucja jest uiszczana przed zawarciem umowy najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem przetargu na najem lokalu, Informacjami Przetargowymi oraz wzorem umowy najmu wraz z załącznikami udostępnionymi na stronie internetowej: https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-wynajem-dzierzawa.

Dokumenty i ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. 140, w terminie do 30 listopada 2026 r. do godz. 15.30. Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- złożenie dokumentów o których mowa w §4 Regulaminu przetargów na najem/dzierżawę nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacji przetargowej,
- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie opisanej zgodnie z wytycznymi zawartymi w „Informacjach Przetargowych",
- wpłata wadium na konto wskazane w „Informacjach Przetargowych" z zaznaczeniem w tytule wpłaty: Przetarg nr 15/2026 .

Wadium należy wpłacić przed złożeniem oferty. Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet kaucji zabezpieczającej. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, wysokość postąpienia oraz utraty praw wynikających z licytacji określone są w Regulaminie.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala Senatu, nr 241, w dniu 1 grudnia 2026 r. o godzinie 9.00

Informacji o przetargu i jego warunkach udziela Dział Zarządzania Majątkiem (tel. 71 320 37 84, e-mail: dzm@pwr.edu.pl) od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.30.

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do:

- rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego,
- odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania,
- odstąpienia od podpisania umowy najmu bez podania przyczyn i bez konsekwencji finansowych.

eprasa.pl 1aaae79069

Droga Demokratów do Sena

– Kandydat Republikanów to oszust. W poprzednich wyborach postawiłem na Trumpa i niczego w życiu tak nie żałuję – opowiada mi przed wyborami do Kongresu monter linii energetycznych, który nigdy wcześniej nie głosował na Demokratów.



• **Czwartkowy wiec Jamesa Talarica w Dallas**
FOT. REUTERS / MIKE SEGAR

Maciej Czarnecki
KORESPONDENCJA Z USA

W Teksasie finiszuje najdroższa kampania do Senatu w historii Stanów Zjednoczonych. Na reklamy wyborcze poszło już ponad 570 mln dol. Większość wydali Republikanie, wspierani hojnymi datkami przez Elona Muska.

Stawka jutrzejszych wyborów połówkowych jest ogromna: jeśli Demokraci na poważnie marzą o senackiej większości, muszą wygrać nie tylko w swoich bastionach, ale i niektórych czerwonych, republikańskich stanach. Właśnie takich jak Teksas, gdzie przegrywają od 1988 roku, lecz tym razem mają spore szanse to zmienić.

Dwie wizje przyszłości Ameryki

Przyznajmy jednak, że chodzi nie tylko o to. Amerykanie śledzą ten polityczny thriller także z uwagi na wyjątkowo wyrazistych bohaterów. W narożniku Demokratów – James Talarico, 37-letni kongresmen stanowy, seminarzysta prezbiteriański i były nauczyciel, który lewicowe jak na USA postulaty, od powszechnej opieki zdrowotnej po płatne urlopy rodzicielskie, wywodzi z Ewangelii. A ostatnio ustawia się w roli obrońcy ludzi pracujących przeciw interesom wielkich korporacji i piętnuje korupcję w środowisku Donalda Trumpa, czym trafia w nastroje społeczne.

Rywalem Talarico jest 63-letni, doświadczony prokurator stanowy Ken Paxton, który, choć reprezentuje partię odwołującą się do konserwatywnych wartości, w swoim długim życiu sprzeniewierzył się wielu z nich, od uwikłania w skandale obyczajowe i finansowe po wspieranie wysiłków Trumpa, by odkręcić wynik przegranych wyborów. Korzysta jednak z siły przywiązania do Republikanów i przewagi finansowej, a także sławy, jaką zdobył, wytaczając pozwy w obronie republikańskich priorytetów.

Obaj powołują się na chrześcijaństwo, ale zupełnie inaczej przekładają je na język polityki. Paxton to ultrakonserwatysta, który walczył o zakaz aborcji i straszył przestępstwami popełnianymi przez nielegalnych imigrantów. Talarico powtarza, że należy „kochać Boga i bliźniego". Że trzeba deportować przestępców, a nie matki z dziećmi. Chrześcijański nacjonalizm określił mianem „raka". Grzmiał, że jego wyznawcy uczynili z Jezusa „faszystę z bronią w ręku, zwalczającego gejów, negującego naukę, kochającego pieniądze i szerzącego strach".

Większość sondaży z ostatnich tygodni daje Talarico niewielką przewagę.

Teksas jest ogromny. Prawie 32 mln ludzi zamieszkuje obszar dwa razy większy od Polski. Jeżdżąc na kolejne wiece, by dowiedzieć się, co myślą wyborcy, pokonuję setki mil. Mijam wielkie rancza rodem z seriali Taylora Sheridana, mieściny przy drogach międzystanowych, w których centrum życia jest stacja benzynowa, pola upstrzone szybami naftowymi.

To za sprawą takich przestrzeni po wojnie secesyjnej przyjęło się powiedzonko „Gone in Texas" (Zniknął w Teksasie), które przytaczano, ilekroć w stanie schronił się jakiś banita, dłużnik lub nieszczęśliwy małżonek ścigany w „cywilizowanych" miastach wschodniego wybrzeża.

Z drugiej strony, „Stan Samotnej Gwiazdy" to też wielkie, prężne aglomeracje: Austin, Houston, San Antonio, Dallas-Fort Worth, do których koncerny technologiczne sprowadzają tysiące młodych specjalistów. Do tego ogromna społeczność latynoska.

Życie polityczne w tym stanie toczy się w napięciu między głęboko konserwatywną wsią a miastami. Demokraci od dawna mieli nadzieję, że Teksas przestanie być czerwony i stanie się... no, może jeśli nie od razu niebieski, to przynajmniej purpurowy. Joshua Blank, politolog z Uniwersytetu Teksasu w Austin, opowiada mi, że w tym roku sprzyja im „idealna burza polityczna".

– Wszystko działa na korzyść Demokratów: w Białym Domu zasiada niepopularny Republikanin, Partia Republikańska ma większość w Izbie i Senacie, rządzi też w Teksasie, a ludzie są niezadowoleni ze stanu gospodarki, kosztów i generalnie jakości życia, co skłania ich do tego, by albo oddać głos na opozycyjną partię, albo przynajmniej nie poprzeć tej, co zwykle, zostając w domu – mówi Blank.

Paxton kontra Talarico

Baza wyborcza MAGA w zdecydowanej większości stoi za Paxtonem, o czym zapewniają mnie jego zwolennicy na wiecach.

– Odpowiadają mi jego wartości i twarda polityka względem granicy. No i zdecydowane poglądy na Drugą Poprawkę – wymienia Greg Chambliss, którego spotykam w Amarillo, nawiązując do prawa do noszenia broni.

– Kandydat opozycji reprezentuje wszystko, czemu się sprzeciwiam – kwituje w Selmie pod San Antonio Rick Briscoe.

– Ważne, żeby kobiety były kobietami, a mężczyźni mężczyznami. Żadnego włażenia facetów do łazienki za małymi dziewczynkami. To ważne dla ochrony naszych dzieci i wnuków – stwierdza ubrany w kwiaciastą koszulę Melvin John, który z drinkiem w dłoni wygląda jak emeryt na Florydzie.

Gdy dopytuję, czym się zajmuje, wybucha śmiechem: – Jestem właścicielem tej knajpy!

Rozmawiamy w kultowej w Selmie sali tanecznej Blue Bonnet Palace, którą – jak czytam później w lokalnej prasie – John przez dekady prowadził z bratem. Mówi, że w ostatnich latach przekazał biznes bratankom. Gdy pytam, czy zorganizowałaby też imprezę Demokratom, gdyby dobrze zapłacili, zarzeka się: – Nigdy w życiu!

Kiedy jednak Paxton rozpoczyna tam swoje przemówienie, nie widzę przesadnego entuzjazmu. Nie da się ukryć, że 63-latek nie jest wybitnym mówcą: odhacza kolejne punkty swojego programu i serwuje bon-moty przygotowane przez sztab trochę monotonnym tonem. Cały czas wygląda, jakby miał przymknięte powieki.

Za to ostatnie akurat odpowiada incydent z dzieciństwa, kiedy podczas zabawy w chowanego inne dziecko rzuciło w 12-letniego Kena twardym przedmiotem, a ten trafił go w prawe oko. Niestety, polityka jest bezlitosna, a wyborcy zwracają uwagę także na wygląd. Do porażki Nixona z młodym, telegenicznym Kennedym w 1960 roku walnie przyczyniła się debata telewizyjna, w której ten pierwszy wyglądał na zmęczonego i obficie się pocił.

Widownia ożywia się, kiedy pada nazwisko Trumpa. – Prezydent Trump stwierdził, że jestem najskuteczniejszym prokuratorem generalnym z tym kraju. Porównajcie sobie moje osiągnięcia do Talarico – mówi Paxton, a na dźwięk nazwiska Demokraty ludzie zaczynają buczeć.

Skuteczności nie można mu odmówić. Za rządów Bidena Teksas ponad 100 razy zaskarżał w sądach różne regulacje i wielokrotnie udawało mu się je zastopować ze skutkami dla całego kraju. Inna sprawa, czy wyborcy na pewno powinni się z tego cieszyć. Paxton storpedował np. regulacje o większej płacy za nadgodziny, nowych standardach energetycznych w budownictwie, redukcji emisji spalin czy ochronie przed dyskryminacją transpłciowych studentów.

Niektórzy niezbyt zadowoleni

Wsparcie Trumpa pomogło Paxtonowi dokonać rzeczy, która w prawyborach nie zdarzyła się w Teksasie od ponad pół wieku: wysadzić z siodła urzędującego senatora. Był nim inny Republikanin, John Cornyn, który piastował swój mandat od 2002 roku i zdaniem wielu był lepiej predysponowany do tego, by zawalczyć z Talarico. Przyznaje mi to nawet jedna ze zwolenniczek Paxtona.

Stawka jutrzejszych wyborów połówkowych jest ogromna: jeśli Demokraci na poważnie marzą o senackiej większości, muszą wygrać nie tylko w swoich bastionach, ale i niektórych czerwonych, republikańskich stanach

– Nie lubiłam Cornyna. Uważam, że to RINO [tak Trump określa centrowych Republikanów, od angielskiego „Republican In Name Only", czyli Republikanin tylko z nazwy. A jego wyborcy to powtarzają]. Ale w prawyborach głosowałam na niego, bo uznałam, że będzie miał zwycięstwo w garści. A lepszy on niż jakiś komunista – mówi Kathy Tady, emerytowana nauczycielka. – I wiesz co, przykro mi to mówić, ale koleżanka wyznała mi wczoraj, że nie lubi Paxtona. Wielu ludzi go nie lubi. Ona trzykrotnie głosowała na Trumpa. Ale teraz nie mogła się zmusić, więc zostawiła kartę do Senatu pustą. Tak nie można! – gorączkuje się Tady.

W 2023 roku stanowa Izba Reprezentantów przegłosowała impeachment Paxtona. Większość zarzutów dotyczyła tego, że wielokrotnie nadużywał władzy, by sprzyjać swemu przyjacielowi, darczyńcy i deweloperowi Nate'owi Paulowi, który wpłacał datki na jego kampanię; miał też opłacić remont jego domu, a nawet opłacać mu kochankę i ułatwiać skrywany romans.

Gdy wcześniej zaalarmowali o tym sygnaliści z prokuratury, wyrzucił ich z pracy, a kiedy poszli do sądu, zawarł z nimi ugodę opiewającą na 3,3 mln dol., którą mieli opłacić... podatnicy. Jeden z zarzutów impeachmentowych dotyczył właśnie tego. Przed usunięciem z urzędu Paxtona wybronił pełniący rolę sądu Senat stanowy, w którym dominują Republikanie. Ugodą zakończyła się też sprawa karna przeciwko Paxtonowi w sprawie oszustw giełdowych na początku zeszłej dekady. Ludzie na wiecach przekonują mnie, że został uniewinniony, ale to jednak nie to samo.

Piętnuje wpływy miliarderów

Republikanie starają się napędzać kontrowersje wokół Talarico, wyciągając jego wypowiedzi z przeszłości. Na przy-

eprasa.pl 1aaae79069

tu wiedzie przez Teksas

kład tę z 2021 roku, gdy stwierdził, że „Bóg jest niebinarny". Demokrata tłumaczył potem, że chciał tylko sprowokować refleksję na tym, że Boga nie można opisywać ludzkimi kategoriami.

Przynajmniej jeden skandal wyraźnie mu pomógł. W połowie lutego tego roku Talarico miał pojawić się w programie „The Late Show With Stephen Colbert", ale stacja CBS odwołała emisję odcinka. Tłumaczyła, że musi dostosować się do nowych, styczniowych wytycznych rządu o równym dostępie do czasu antenowego dla kandydatów (wcześniej zakładano, że wywiady w wieczornych programach pod nią nie podpadają). Jednak zdaniem Colberta po prostu przestraszyła się Trumpa i jego ludzi.

Nic nie przysparza dziełu popularności bardziej niż cenzura, więc gdy dziennikarz opublikował wywiad na YouTube, obejrzano go ponad 9,7 mln razy. A na początku marca Talarico wygrał prawybory Demokratów.

Gdy w 2018 r. wybrano go po raz pierwszy do stanowej Izby Reprezentantów, miał ledwie 29 lat. W kolejnych latach przedstawił prawie 200 projektów ustaw. Wiele dotyczyło edukacji, młodzieży i opieki nad dziećmi, wszak wcześniej był nauczycielem. Na wiecach nie widać jednak legislacyjnego pracusia, tylko polityka, który z pasją atakuje establishment.

– Dosłownie mierzymy się z najbogatszym człowiekiem na świecie. Te wybory to starcie między obecnymi ośrodkami władzy, a tymi, które powinny sprawować władzę. Obecne elity wybrały już swojego kandydata, kupiły sobie Kena Paxtona – mówił Talarico w piątek na wiecu w Dallas. – My natomiast stoimy po stronie tych, którzy powinni mieć realny wpływ: nauczycieli i pielęgniarek, rolników i hodowców, babci, której grozi eksmisja, czy małego chłopca budzonego w nocy przez światła centrum danych. Chcę być senatorem każdego mieszkańca Teksasu, którego nie stać na własnego reprezentanta – kontynuował.

Wyborcy, z którymi rozmawiam przed jego wiecem w San Antonio, są nim zachwyceni. Może to efekt kaca po porażce Kamali Harris i reszty Demokratów w wyborach z 2024 roku, po której długo wydawało się, że nie widać drogi wyjścia z kryzysu. Dla wielu jest nią właśnie nowe pokolenie: Talarico, kandydująca na gubernatora Teksasu Gina Hinojosa czy Abdul El-Sayed, kandydat do Senatu w Michigan.

Gdy pytam emerytowanego prawnika Rodericka Oxforda o najważniejsze dla niego kwestie w kampanii wyborczej, wymienia najpierw opiekę zdrowotną, ale zaraz dodaje: – A może nawet pilniejsza jest sprawa korupcji w administracji Trumpa. Chodzi na przykład o przywileje dla Jareda Kushnera i jego synów.

Z nowego sondażu Harrisa dla „Guardiana" wynika, że obawy o korupcję w rządzie są dla Amerykanów drugim najważniejszym tematem tych wyborów. Pierwszym są zdecydowanie koszty życia. Właśnie o tych sprawach opowiada Talarico. I o nich mówią mi uczestnicy wieców.

Złamane obietnice

Starcie Paxtona i Talarico trochę przypomina to z 2018 roku pomiędzy Republikaninem Tedem Cruzem a ówczesną nadzieją Demokratów na podbicie Teksasu, Beto O'Rourkem. Cruz bronił już wówczas swojego fotela, ale wcześniej zdobył go, pokonując lepiej finansowanego faworyta w prawyborach. O'Rourke był wówczas dość młody (choć nie tak jak Talarico) i raczej nieznany. Demokraci również liczyli na „niebieską falę" w połowie wówczas pierwszej kadencji niepopularnego Trumpa. Ostatecznie jednak ich kandydat przegrał o 2,6 pkt proc., 215 tys. głosów. Jak będzie tym razem?

– Moje ugrupowanie mówi o uczynieniu Teksasu niebieskim. Republikanie chcą utrzymać go czerwonym. Myślę, że najlepszym kolorem dla Teksasu jest purpurowy – powiedział na jednym z wieców Talarico.

To próba uspokojenia tych, którzy obawiają się zmian. Nie da się jednak ukryć, że ludzie nie wybierają tylko między Paxtonem a Talarico. Wybierają między dwoma wizjami kraju i stanu, który będzie reprezentował przyszły senator.

Gdyby Teksas był państwem, wytwarzałby większy PKB niż Brazylia czy Rosja, co dałoby mu 8. miejsce na liście największych gospodarek świata. Zyskał przydomek „The Friendly State" (Przyjazny Stan) – złośliwi żartują, że przede wszystkim dla bogaczy, bo słynie z niskich podatków. Tylko w Kalifornii, Nowym Jorku i na Florydzie mieszka więcej miliarderów. Zarazem Teksas ma większy odsetek niż reszta kraju ludzi żyjących w biedzie. Ostatnio jest szczególnie dotknięty wprowadzanymi przez administrację Trumpa cięciami programu żywnościowego SNAP.

– Amerykańska polityka przechodzi szybkie zmiany. W dodatku w związku ze zmianami demograficznymi dynamicznie zmienia się też Teksas – mówi politolog Joshua Blank. – Najważniejsze pytanie dla Teksasu, i tak naprawdę każdego stanu w USA, brzmi: co będzie po Trumpie? Jak będzie wyglądała po jego odejściu Partia Republikańska? Od odpowiedzi na te pytania zależy to, jak Teksas wpasuje się w szerszą dyskusję w kraju – dodaje.

Temat Trumpa co rusz wypływa w moich rozmowach z Republikanami. I, choć kandydaci dwoją się i troją, może się okazać najważniejszy. W Amarillo rozmawiam z monterem linii energetycznych Shaunem Custerem, który dwa lata temu oddał głos na Trumpa, a teraz poparł Talarico. Ocenia, że „Paxton to oszust, który nie jest prawdziwym chrześcijaninem".

– Trump złamał każdą swoją obietnicę. Przede wszystkim o zakończeniu niekończących się wojen. W polityce gospodarczej też odwrócił się od wszystkiego. I zobacz, ile jeszcze zarobił na tym pieniędzy. Nie zależy mu na zwykłych Amerykanach. Niczego w życiu tak bardzo nie żałuję, jak tego głosu na niego. Gdybym mógł cofnąć jedną rzecz, to właśnie to – kręci głową Custer. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459318

Politechnika Wrocławska

Ogłoszenie przetargowe nr 17/2026

Politechnika Wrocławska

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na najem

części korytarza o powierzchni 1 m² zlokalizowanego na poziomie 0 w budynku B-01 przy ul. Ignacego Łukasiewicza 1 we Wrocławiu z przeznaczeniem na ustawienie automatu do codziennej sprzedaży świeżych kanapek i sałatek, deserów z krótkim terminem przydatności oraz zimnych napojów.

Data rozpoczęcia działalności: 1 stycznia 2027 r.

Czas trwania umowy: czas nieoznaczony

Cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu wynosi 1 000,00 zł zł/m2 netto. Do oferowanej ceny doliczony będzie podatek VAT w wysokości 23%. Oprócz czynszu, najemca ponosić będzie koszty energii elektrycznej.

Zabezpieczenie: kaucja pieniężna w wysokości wynegocjowanej 3-miesięcznej stawki czynszu brutto. Kaucja jest uiszczana przed zawarciem umowy najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem przetargu na najem lokalu, Informacjami Przetargowymi oraz wzorem umowy najmu wraz z załącznikami udostępnionymi na stronie internetowej: https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-wynajem-dzierzawa.

Dokumenty i ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. 140, w terminie do 1 grudnia o godz. 15.30. Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- złożenie dokumentów o których mowa w §4 Regulaminu przetargów na najem/dzierżawę nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacji przetargowej,
- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie opisanej zgodnie z wytycznymi zawartymi w „Informacjach Przetargowych",
- wpłata wadium na konto wskazane w „Informacjach Przetargowych" z zaznaczeniem w tytule wpłaty: Przetarg nr 17/2026.

Wadium należy wpłacić przed złożeniem oferty. Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet kaucji zabezpieczającej. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, wysokość postąpienia oraz utraty praw wynikających z licytacji określone są w Regulaminie.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala Senatu, nr 241, w dniu 2 grudnia 2026 r. o godz. 12.00.

Informacji o przetargu i jego warunkach udziela Dział Zarządzania Majątkiem (tel. 71 320 37 84, e-mail: dzm@pwr.edu.pl) od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.30.

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do:

- rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego,
- odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania,
- odstąpienia od podpisania umowy najmu bez podania przyczyn i bez konsekwencji finansowych.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459308

Politechnika Wrocławska

Ogłoszenie przetargowe nr 14/2026

Politechnika Wrocławska

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na najem

części korytarza o powierzchni 1 m² zlokalizowanego na parterze budynku M-11 przy ul. Długiej 63 we Wrocławiu z przeznaczeniem na ustawienie automatu do codziennej sprzedaży kawy i ciepłych napojów

Istotne dla Wynajmującego jest, aby proponowany automat nie generował hałasu wyższego niż **60 dB.**

Automat musi mieć własne źródło wody – Wynajmujący nie zapewnia podłączenia pod instalację.

Data rozpoczęcia działalności: 1 stycznia 2027 r.

Czas trwania umowy: czas nieoznaczony

Cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu wynosi 1 000,00 zł /m2 netto. Do oferowanej ceny doliczony będzie podatek VAT w wysokości 23%. Oprócz czynszu, najemca ponosić będzie koszty energii elektrycznej.

Zabezpieczenie: kaucja pieniężna w wysokości wynegocjowanej 3-miesięcznej stawki czynszu brutto. Kaucja jest uiszczana przed zawarciem umowy najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem przetargu na najem lokalu, Informacjami Przetargowymi oraz wzorem umowy najmu wraz z załącznikami udostępnionymi na stronie internetowej: https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-wynajem-dzierzawa.

Dokumenty i ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. 140, w terminie do 30 listopada 2026 do godziny 15.30. Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- złożenie dokumentów o których mowa w §4 Regulaminu przetargów na najem/dzierżawę nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacji przetargowej,
- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie opisanej zgodnie z wytycznymi zawartymi w „Informacjach Przetargowych",
- wpłata wadium na konto wskazane w „Informacjach Przetargowych" z zaznaczeniem w tytule wpłaty: Przetarg nr 14/2026.

Wadium należy wpłacić przed złożeniem oferty. Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet kaucji zabezpieczającej. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, wysokość postąpienia oraz utraty praw wynikających z licytacji określone są w Regulaminie.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala Senatu, nr 241, w dniu 1 grudnia 2026 r. o godzinie 8.00.

Informacji o przetargu i jego warunkach udziela Dział Zarządzania Majątkiem (tel. 71 320 37 84, e-mail: dzm@pwr.edu.pl) od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.30.

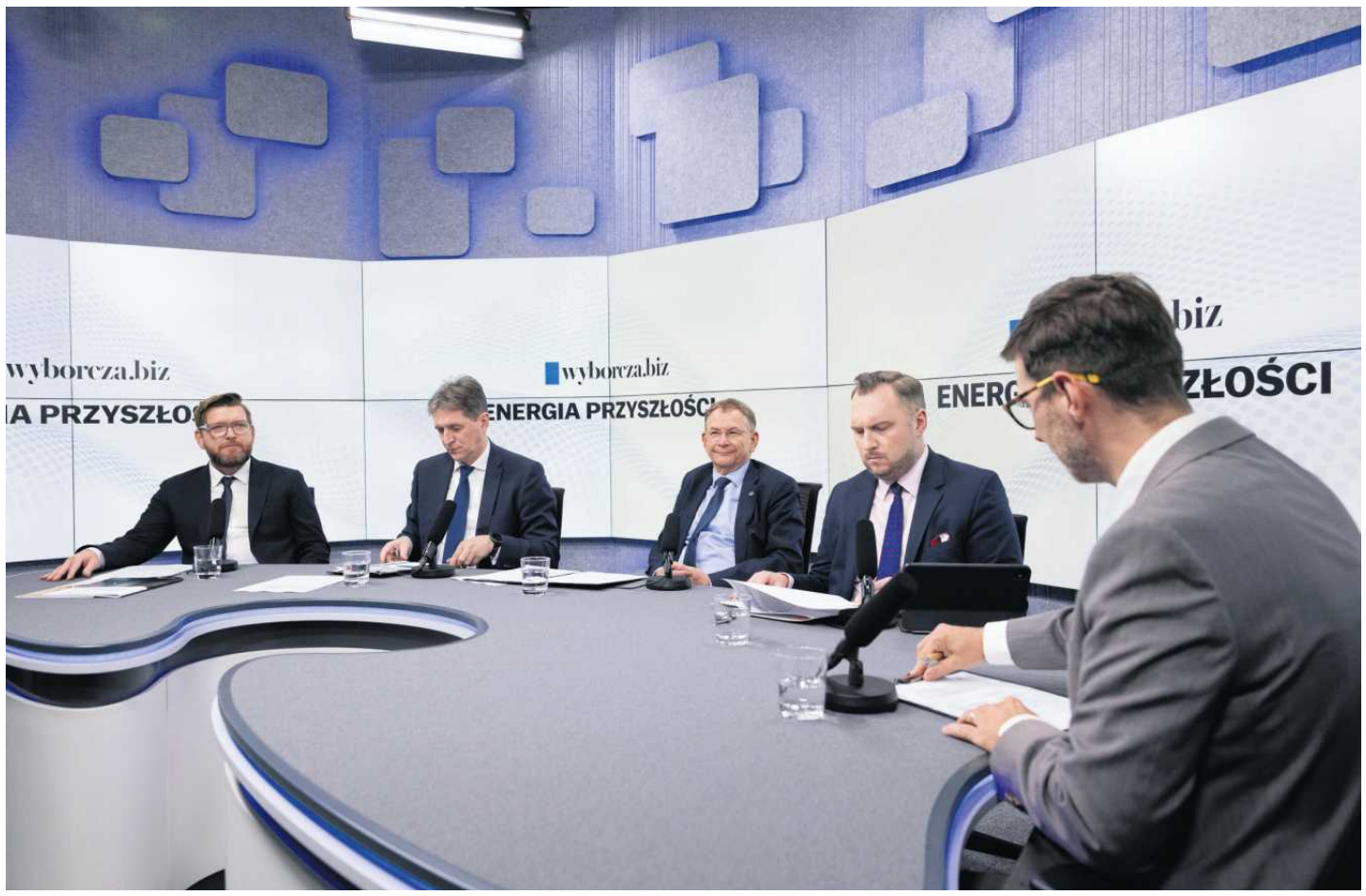
Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do:

- rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego,
- odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania,
- odstąpienia od podpisania umowy najmu bez podania przyczyn i bez konsekwencji finansowych.

eprasa.pl 1aaae79069

Kryzys energetyczny w Polsce, ceny w górę, ale prądu nie zabraknie

Polska musi mieć zdywersyfikowane źródła energii: od atomu, przez wiatraki na morzu i lądzie, fotowoltaikę, biogazownie, po reaktory SMR. Do czasu ich zbudowania kluczowy będzie jednak gaz. Prezesi PGE i Gaz-Systemu twierdzą jednak, że obecne wysokie ceny tego paliwa są jedynie chwilowe.



• **W debacie "Energia Przyszłości" udział wzięli wiceminister energii Konrad Wojnarowski, prezes PGE Dariusz Lubera, prezes Gaz-Systemu Sławomir Hinc oraz szef PSEW Janusz Gajowiecki. Rozmowę w siedzibie „Gazety Wyborczej" poprowadził Sebastian Ogórek, szef Redakcji Ekonomicznej** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA

Sebastian Ogórek

Mamy rekordowe ceny gazu na europejskich rynkach, które dobiły już do takich poziomów jak w kryzysowym 2022 roku. Efektem jest drożejąca na rynkach cena prądu. W górę idą też inne paliwa. Od używanego przez gospodarstwa domowe pelletu, przez autogaz, aż po ropę naftową. Czy na rynku energii też będziemy potrzebować dopłat, jak w przypadku diesla czy benzyny?

– Żeby dopłacić do jednego obszaru, trzeba znaleźć te pieniądze gdzie indziej. Żeby komuś coś dać, trzeba innemu zabrać – stwierdził wprost w trakcie debaty Wyborcza.biz „Energia Przyszłości" wiceminister energii Konrad Wojnarowski. Dodał, że jesteśmy w okresie taryfowym i trzeba patrzeć, co powie tu jeszcze URE.

Przypomnijmy. Z badań wykonanych dla Wyborcza.biz wynika, że dla Polaków to właśnie dopłaty są najlepszą metodą na niższe rachunki. Metoda prosta i skuteczna, ale tylko na krótką metę. Nie zmienia bowiem podstaw problemu, a tylko go na chwilę przykrywa.

Wojnarowski przypomniał, że w jego opinii najważniejsze to zapewnienie dostaw samej energii. A tu problemu na teraz nie widzi.

– Z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego państwa i Polaków magazyny gazu mamy zapełnione w 100 proc., gdzie średnia w Unii Europejskiej to siedemdziesiąt kilka procent. To czyni nas państwem wyjątkowo stabilnym. Jesteśmy w trakcie opracowywania polityki energetycznej Polski z miksem, który będzie nas uniezależniał właśnie od takich wydarzeń, jakie mają miejsce na Bliskim Wschodzie. Energia ma być bezpieczna, czysta i zielona – stwierdził Wojnarowski na otwarciu naszej debaty.

Jak dodał, w najbliższych latach ceny gazu mają spadać, co będzie pozytywnie wpływać na rynek energetyczny.

– Ceny energii, zgodnie z Krajowym Planem w dziedzinie Energii i Klimatu, dla konsumenta mają do 2030 roku spaść o 10 proc., a do 2040 roku nawet o 20 proc. – przypomniał wiceminister.

– Nie jestem optymistą co do cen. Pracuję 20 lat w energetyce i żadne prognozy się nie spełniają. Nikt nie ma kryształowej kuli, by przewidzieć, jak zakończy się konflikt o Cieśninę Ormuz, czy Rosja posunie się dalej, jak zareagują Stany Zjednoczone – zgłosił zdanie odrębne Janusz Gajowiecki, szef Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej.

Offshore, choć nie wiem jak byśmy krytykowali, to będzie nowa jakość w systemie elektroenergetycznym, a mówię tu o mocach PGE i Orlenu. W tym roku podpiszemy kolejne realizacje na 1,3 GW do roku 2032

DARIUSZ LUBERA
prezes PGE

Gaz, czyli zanim włączymy atom

Wszyscy prelegenci debaty „Energia Przyszłości" zgodnie stwierdzili jednak, że na teraz cała nadzieja w gazie. I to ten surowiec musi być naszym paliwem przejściowym. – PGE, czyli największy wytwórca energii w kraju, w najnowszej strategii zapisał, że przestaje inwestować w węgiel (wydatki mają jedynie podtrzymać przy życiu część mocy wytwórczych), a wytwarzanie z niego energii ma zmniejszyć się w najbliższych pięciu latach aż o połowę.

Mamy test odporności naszego systemu. Kluczowym elementem jest bezpieczeństwo i pewność dostaw – mówił prezes PGE Dariusz Lubera. Przypomniał, że PGE będzie chciało handlować gazem i to właśnie to paliwo ma stać się tym, co zastąpi na szybko węgiel.

Spółka chce budować dwa nowe bloki gazowe (tu częściowo ogranicza jednak inwestycje). Przyznaje też, że trwa dyskusja pomiędzy PGE a Polskimi Sieciami Elektroenergetycznymi o tym, jak pokryć lukę mocową, jaka pojawi się w kolejnych latach – bloki węglowe będą bowiem wyłączane, a trzeba będzie czekać na nowe moce gazowe czy elektrownię atomową.

– Reprezentujemy w PGE pogląd, że lukę mocową trzeba rozłożyć pomiędzy gaz i węgiel – stwierdził Lubera.

Prezes Gaz-Systemu, czyli spółki odpowiedzialnej za gazociągi i terminale gazowe (w Świnoujściu, ale także powstające pływające terminale FSRU), stwierdził, że kluczem do rozwoju rynku gazu jest większa konkurencja. Pozytywnie więc przyjmuje deklarację wejścia PGE na ten rynek.

– Mówimy o stworzeniu warunków, w których gaz w Polsce nie będzie odbiegał od cen na Zachodzie Europy – stwierdził Sławomir Hinc. Przyznał, że aktualnie mamy stan anomalii i czasy „ekstraordynaryjne", co ma związek z kryzysem wokół Cieśniny Ormuz, ale w długim terminie ceny błękitnego paliwa mają spadać. To sprawi, że Polska wreszcie będzie mieć tańszą energię.

– Cena równowagi oparta jest o rynek amerykański. Choć w Europie cena wzrosła, to w Stanach te ceny się nie zmieniły, także gazu na eksport – zwraca uwagę szef Gaz-Systemu.

Gaz i biometan, czyli paliwo na wiele trudnych momentów

Hinc dodał, że gaz jest niezbędnym elementem do stabilizacji rynku w czasie transformacji energetycznej. Docelowo to energia z atomu i OZE mają dawać nam większość prądu, ale gaz świetnie sprawdzi się w trakcie dochodzenia do tego celu, a później z racji swoich właściwości technicznych, pomoże w chwilach, gdy np. będzie mniej energii z wiatraków czy słońca. Elektrownie gazowe uruchamiają się bowiem bardzo szybko.

– Mówię tu o mocy, stabilizacji, a nie wielkich wolumenach – wyjaśniał Hinc. W trakcie debaty przypomniał, że większość gazu sprowadzamy z zagranicy, ale mamy też swoje wydobycie. A do tego Gaz-System chce uczestniczyć w procesie powstawania biogazowni. Te mają wytwarzać biometan z odpadów i biomasy od gospodarstw rolnych oraz dużych zakładów spożywczych. W tym celu Gaz-System chce stworzyć sieć punktów wtłaczania gazu do sieci, tak by nie trzeba było do każdej biogazowni ciągnąć nowego gazociągu. Hinc stwierdził, że to najbardziej ekonomiczne rozwiązanie.

Przyznał, że biometan nie jest najtańszym z surowców, ale może nas uniezależniać od dostaw z zagranicy, a jednocześnie biogazownie będą tworzyły cały ekosystem.

– Substrat kupowany jest od polskich rolników i przedsiębiorstw. To projekt dający dodatkową wartość mnożnikową dla polskiej gospodar-

OGŁOSZENIE Kraj/34459172

ENERGIA PRZYSZŁOŚCI
o wyzwaniach i szansach transformacji energetycznej

ORGANIZATOR wyborcza.biz
REKLAMA/PARTNERZY PGE GAZ system POLSKIE ELEKTROWNIE JĄDROWE

eprasa.pl 1aaae79069

ki. To jest nasza lokalna produkcja, która dodatkowo stabilizuje nasz rynek. To też element bezpieczeństwa – zauważa Hinc.

Gdzie jeszcze widać zmiany zapewniające nam większą stabilność? Prezes Lubera przypomniał, że trwa wielki proces budowy magazynów energii. Mają one zbierać to, co OZE wytworzy, ale nie będzie akurat w danej chwili na to popytu. Jednocześnie magazyny będą wpływać pozytywnie na stabilność systemu, gdy nagle wzrośnie zapotrzebowanie. Największe powstają w Żarnowcu, a kolejne mają być budowane choćby w Gryfinie.

Do tego PGE buduje wiatraki na morzu. A według strategii spółki to źródło energii ma stawać się z każdym rokiem coraz bardziej znaczące.

– Offshore, choć nie wiem jak byśmy krytykowali, to będzie nowa jakość w systemie elektroenergetycznym, a mówię tu o mocach PGE i Orlenu. W tym roku podpiszemy kolejne realizacje na 1,3 GW do roku 2032 – stwierdza Lubera.

Wiatraki nadal w polu, a nie na polu

– Lekcja z dwóch kryzysów nadal nie została odrobiona. Nie ma zrywu, jeżeli chodzi o najtańsze źródło energii elektrycznej w naszym kraju. Nie ma jasnego sygnału od rządu, aby administracja publiczna odblokowała sektor energetyki wiatrowej na lądzie – mówił Gajowiecki. Jak tłumaczył, problemem jest, że budowa wiatraka przez procedury administracyjne trwa kilka lat.

– Przedłużające się wydawanie decyzji na szczeblu lokalnym sprawia, że my tych [nowych -red.] wiatraków na lądzie nie mamy. Przez trzy lata oddaliśmy tysiąc megawatów, Niemcy w tym czasie oddali 15 gigawatów. To jest dla nas wstyd – mówi Gajowiecki.

Poparł go prezes PGE, który stwierdził, że energetyka wiatrowa na lądzie zamarła z przyczyn urzędowych, a nie biznesowych.

Wiceminister w odpowiedzi stwierdził, że trwają prace nad deregulacjami przepisów związanych z energetyką. Przypomniał, że głównym problemem są decyzje środowiskowe.

Gajowiecki tłumaczył też, że nowoczesny i bezpieczny system energetyczny musi być rozproszony i opierać się na wielu źródłach: wiatrakach, biometanie, elektrowniach fotowoltaicznych, a nawet częściowo na węglu. ●

Z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego państwa i Polaków magazyny gazu mamy zapełnione w 100 proc.

KONRAD WOJNAROWSKI
wiceminister energii

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459375

Politechnika Wrocławska

Ogłoszenie przetargowe nr 19/2026

Politechnika Wrocławska

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na najem

części korytarza o powierzchni 1 m² zlokalizowanego na poziomie 0, w głównym holu obok windy, w budynku B-04 przy ul. Ignacego Łukasiewicza 5 we Wrocławiu z przeznaczeniem na ustawienie automatu do codziennej sprzedaży świeżych kanapek, świeżych sałatek, deserów, artykułów vegańskich i bezglutenowych z krótkim terminem przydatności.

Data rozpoczęcia działalności: 1 stycznia 2027 r.

Czas trwania umowy: czas nieoznaczony

Cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu wynosi 1 000,00 zł zł/m2 netto. Do oferowanej ceny doliczony będzie podatek VAT w wysokości 23%. Oprócz czynszu, najemca ponosić będzie koszty energii elektrycznej.

Zabezpieczenie: kaucja pieniężna w wysokości wynegocjowanej 3-miesięcznej stawki czynszu brutto. Kaucja jest uiszczana przed zawarciem umowy najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem przetargu na najem lokalu, Informacjami Przetargowymi oraz wzorem umowy najmu wraz z załącznikami udostępnionymi na stronie internetowej: https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-wynajem-dzierzawa.

Dokumenty i ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. 140, w terminie do 2 grudnia 2026 r. do godz. 15.30. Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- złożenie dokumentów o których mowa w §4 Regulaminu przetargów na najem/dzierżawę nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacji przetargowej,
- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie opisanej zgodnie z wytycznymi zawartymi w „Informacjach Przetargowych",
- wpłata wadium na konto wskazane w „Informacjach Przetargowych" z zaznaczeniem w tytule wpłaty: Przetarg nr 19/2026.

Wadium należy wpłacić przed złożeniem oferty. Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet kaucji zabezpieczającej. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, wysokość postąpienia oraz utraty praw wynikających z licytacji określone są w Regulaminie.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala Senatu, nr 241, w dniu 3 grudnia 2026 r. o godz. 10.00

Informacji o przetargu i jego warunkach udziela Dział Zarządzania Majątkiem (tel. 71 320 37 84, e-mail: dzm@pwr.edu.pl) od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.30.

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do:

- rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego,
- odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania,
- odstąpienia od podpisania umowy najmu bez podania przyczyn i bez konsekwencji finansowych.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459367

Politechnika Wrocławska

Ogłoszenie przetargowe nr 18/2026

Politechnika Wrocławska

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na najem

części korytarza o powierzchni 1 m² zlokalizowanego na poziomie 2 w budynku B-01 przy ul. Ignacego Łukasiewicza 1 we Wrocławiu z przeznaczeniem na ustawienie automatu do codziennej sprzedaży zimnych napojów oraz funkcjonalnych przekąsek – produktów: proteinowych, keto, bez cukru, słonych, batoników, orzechów.

Data rozpoczęcia działalności: 1 stycznia 2027 r.

Czas trwania umowy: czas nieoznaczony

Cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu wynosi 1 000,00 zł zł/m2 netto. Do oferowanej ceny doliczony będzie podatek VAT w wysokości 23%. Oprócz czynszu, najemca ponosić będzie koszty energii elektrycznej.

Zabezpieczenie: kaucja pieniężna w wysokości wynegocjowanej 3-miesięcznej stawki czynszu brutto. Kaucja jest uiszczana przed zawarciem umowy najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem przetargu na najem lokalu, Informacjami Przetargowymi oraz wzorem umowy najmu wraz z załącznikami udostępnionymi na stronie internetowej: https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-wynajem-dzierzawa.

Dokumenty i ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. 140, w terminie do 2 grudnia o godz. 15.30. Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- złożenie dokumentów o których mowa w §4 Regulaminu przetargów na najem/dzierżawę nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacji przetargowej,
- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie opisanej zgodnie z wytycznymi zawartymi w „Informacjach Przetargowych",
- wpłata wadium na konto wskazane w „Informacjach Przetargowych" z zaznaczeniem w tytule wpłaty: Przetarg nr 18/2026.

Wadium należy wpłacić przed złożeniem oferty. Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet kaucji zabezpieczającej. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, wysokość postąpienia oraz utraty praw wynikających z licytacji określone są w Regulaminie.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala Senatu, nr 241, w dniu 3 grudnia 2026 r. o godz. 9.00.

Informacji o przetargu i jego warunkach udziela Dział Zarządzania Majątkiem (tel. 71 320 37 84, e-mail: dzm@pwr.edu.pl) od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.30.

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do:

- rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego,
- odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania,
- odstąpienia od podpisania umowy najmu bez podania przyczyn i bez konsekwencji finansowych.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459327

Syndyk masy upadłości Damiana Nowaka zgodnie z warunkami zatwierdzonymi przez Sędziego Komisarza postanowieniem z dnia 21 sierpnia 2026 roku zaprasza do składania pisemnych ofert na sprzedaż nieruchomości tj.: Prawo własności zabudowanej nieruchomości położonej w Skowierzynie, składającej z działek ewidencyjnych o numerach 1029 i 1273 o pow. 0,5182 ha, dla której Sąd Rejonowy w Tarnobrzegu prowadzi księgę wieczystą nr TB1S/00068325/8, **za 90% wartość wg oszacowania biegłego sądowego tj.: – 253 787,00 zł.** (słownie: dwieście pięćdziesiąt trzy tysięcy siedemset osiemdziesiąt siedem złotych 00/100);

Oferty należy kierować, w zapieczętowanej, nieprzezroczystej kopercie o formacie nie mniejszym niż A4, umieszczonej w drugiej nieprzezroczystej kopercie, z adnotacją „Przetarg nieruchomość Damiana Nowaka sygn. akt RZ1Z/GUp/48/2024 – nie otwierać" na adres: Sądu Rejonowego w Rzeszowie Wydział V Gospodarczy Sekcja do spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych przy ul.Kustronia4, 35-303 Rzeszów, w terminie do 27 listopada 2026r godz. 15:00 (liczy się data wpływu oferty);

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, na rachunek bankowy syndyka masy upadłości Damiana Nowaka prowadzonym w mBanku o numerze 80 1140 1094 0000 3510 3700 1103, w terminie do 27 listopada 2026r (decyduje data wpływu środków pieniężnych na rachunek bankowy);

Otwarcie ofert i wybór najkorzystniejszej oferty nastąpi na posiedzeniu jawnym, w dniu 01 grudnia 2026r. w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie, godzina 13:00 sala nr 7 Wyboru najkorzystniejszej oferty dokonuje syndyk, Sędzia-Komisarz dokonuje zatwierdzenia wyboru oferty w formie postanowienia na posiedzeniu, na którym rozpoznane będą oferty.

Z operatem szacunkowym oraz warunkami przetargu można zapoznać się w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. Restrukturyzacyjnych i Upadłościowych, ul. Kustronia 4, 35-303 Rzeszów w aktach sprawy RZ1Z/GUp/48/2024 lub w Biurze Syndyka codziennie w dni robocze w godz. 9.00-14.00 (tel. +48 723 34 45 56) oraz na stronie internetowej pod adresem www.kancelaria-empe.pl w zakładce *ogłoszenia sprzedaży/przetargi*.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34458706

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY RUCHOMOŚCI

Wykonawca Układu – Zarządca Majątku Vistal Offshore Sp. z o. o.
81-336 Gdynia, ul. Indyjska 7,

OGŁASZA SPRZEDAŻ RUCHOMOŚCI WYKORZYSTYWANYCH PRZY PRACACH STOCZNIOWYCH.
Przedmioty do nabycia w pojedynczych pakietach

Przedmiot sprzedaży:
Maszyny i urządzenia stoczniowe, narzędzia, wyposażenie warsztatowe oraz inne składniki majątku ruchomego.

W przypadku chęci otrzymania dodatkowych informacji dotyczących pakietów oraz wykazu sprzętu prośbę należy przesłać na adres: **oferty@kdr-24.pl**

Termin składania ofert: Do dnia **13.11.2026 r. – decyduje data wpływu**
Kontakt: Marcin Janik, tel.: 512 373 125, e-mail: ogloszenia@voff.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459267

STAROSTA ŁAŃCUCKI
GN.6821.7.2026

Łańcut, dnia 28.10.2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 124, w związku z art. 124a, 114 ust. 3 i 4, art. 115 ust. 3 i 4 oraz art. 118a ust. 2 i 3 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2026 r. 399 ze zm.)

Starosta Łańcucki

zawiadamia o wszczęciu na wniosek Pani Magdaleny Krzywonos, postępowania dotyczącego **ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości** oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działka **nr 2610** położonej w miejscowości Łańcut, gm. Miasto Łańcut **poprzez budowę sieci kanalizacji sanitarnej w ramach inwestycji celu publicznego pod nazwą: „Budowa sieci wodociągowej oraz sieci kanalizacji sanitarnej" na działkach nr ew. gr. 2578, 2579, 2580/4, 2580/8, 2580/7, 2580/9, 2580/10, 2580/11, 2580/12, 2610, położonych w Łańcucie przy ul. Piłsudskiego,** m. in. przez powyższą nieruchomość gruntową, dla której stan prawny jest nieuregulowany.
Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, powinny w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosić się do Starostwa Powiatowego w Łańcucie budynek C, II piętro, pok. nr 51, a wszelkich informacji w sprawie można uzyskać telefonicznie pod nr tel. 17 225 69 61, 17 851 22 09 podając sygnaturę sprawy.

eprasa.pl 1aaae79069

UE nie zabije aut spalinowych, ale odeśle je na margines rynku

Wkrótce politycy UE uzgodnią, jak ma wyglądać europejski rynek motoryzacyjny do połowy przyszłej dekady. Ocalą samochody z silnikami spalinowymi, ale rynek Europy zdominują auta na prąd – być może głównie z bateriami z Chin.



• **Elektryczny SUV Peugeot E-3008 prezentowany na targach motoryzacyjnych Paris Auto Show 2026 w Paryżu, 12 października 2026 r.**
FOT. REUTERS / BENOIT TESSIER

Andrzej Kublik

Turbulencje, jakie w tym roku przeżywa światowa gospodarka z powodu walk na Bliskim Wschodzie, nie zniechęciły mieszkańców Europy do wydawania pieniędzy na nowe samochody. Przez trzy pierwsze kwartały 2026 r. w UE zarejestrowano po raz pierwszy 8,52 mln nowych samochodów osobowych, o 5,7 proc. więcej niż przed rokiem.

Boom na nowe auta trwa w Polsce, gdzie rejestracje nowych aut od początku roku zwiększyły się o 10 proc. licząc rok do roku. Ale są też rynki, które mogą się pochwalić dużo lepszymi wynikami. W Estonii w tym roku rejestracje nowych aut podskoczyły aż o 56,4 proc. – mimo wprowadzonych w zeszłym roku w tym kraju nowych podatków od rejestracji i posiadania samochodów, a może z powodu takich fiskalnych regulacji rynku, ograniczających napływ używanych pojazdów z innych państw Unii.

Co równie ważne: ożywieniu na rynku towarzyszy przyspieszenie elektryfikacji europejskiej motoryzacji.

Motoryzacja pod napięciem

Przez trzy pierwsze kwartały 2026 r. samochody o napędzie czysto elektrycznym stanowiły 22,7 proc. wszystkich nowych aut zarejestrowanych w tym czasie po raz pierwszy na terenie UE. To o 6,5 pkt. proc. więcej niż przed rokiem. W liczbach bezwzględnych to wzrost o ponad 631 tys. sztuk, czyli blisko 50 proc.

Do samochodów elektrycznych w UE zalicza się również pojazdy hybrydowe (elektryczno-spalinowe) z wtyczką, pozwalającą doładować akumulatory w czasie postoju i dzięki temu wydłużyć trasy przejeżdżane jedynie z napędem elektrycznym. Od stycznia do końca września tego roku takie pojazdy stanowiły 10,1 proc. wszystkich nowych samochodów osobowych zarejestrowanych w tym czasie po raz pierwszy w UE.

W efekcie prawie jedna trzecia nowych aut, które w tym roku wjechały na drogi UE, przypadała na pojazdy uznawane w Unii za elektryczne. W zeszłym miesiącu ten odsetek sięgał już 40 proc.

Gwałtownemu wzrostowi rejestracji nowych aut na prąd towarzyszy szybkie wypadanie z rynku pojazdów o napędzie wyłącznie spalinowym.

Prąd wypiera benzynę

W trzech pierwszych kwartałach 2026 r. udział aut napędzanych wyłącznie silnikiem benzynowym w rejestracjach nowych aut w UE zmalał do 21,2 proc. z 27,2 proc. przed rokiem. **To znaczy, że w tym roku kierowcy w Europie po raz pierwszy kupują więcej nowych aut napędzanych tylko na prąd niż tylko benzyną.** Jeszcze gorzej wygląda sprzedaż nowych aut napędzanych wyłącznie silnikami Diesla. Od stycznia do końca września ich udział w pierwszych rejestracjach na terenie UE skurczył się do 7,1 proc. z 9,3 proc. przed rokiem. W sumie pojazdy o napędzie czysto spalinowym mają teraz 28,3 proc. udziału w sprzedaży nowych aut w UE, mniej niż pojazdy uznawane za elektryczne.

Największym wzięciem kierowców UE cieszą się teraz samochody hybrydowe (bez wtyczki). Takie częściowo zelektryfikowane auta mają po trzech kwartałach tego roku ponad 36 proc. udziału w pierwszych rejestracjach.

Takie zmiany dokonują się za sprawą „dopalaczy", czyli dotacji i/lub ulg podatkowych dla nabywców nowych aut na prąd, które przyznają rządy niektórych państw Unii. Dodatkowym dopalaczem jest wojna w Iranie, które gwałtownie wywindowała ceny benzyny i oleju napędowego, zwiększając atrakcyjność pojazdów zelektryfikowanych. Z tego powodu wojna w Iranie stała się również niezwykłą okazją dla Chin, aby gwałtownie zwiększyć eksport swoich aut hybrydowych do Europy.

Kiedyś te dopalacze zostaną wygaszone, ale zanim to nastąpi doprowadzą do nieodwracalnych zmian na motoryzacyjnym rynku UE. Jego elektryfikacja będzie się coraz bardziej pogłębiać, chociaż wolniej niż pragnęli zwolennicy takiej transformacji.

Sojusz Berlina z Paryżem

Wiosną 2023 r. UE postanowiła przyspieszyć uchwalony zaledwie trzy lata wcześniej plan redukcji emisji CO2 w spalinach samochodów i od 2035 r. zakazać pierwszych rejestracji nowych aut z silnikami spalinowymi, także hybrydowych. Czyli faktycznie zakazać sprzedaży takich pojazdów. Przewidziano jednak bezpiecznik: możliwość rewizji w 2026 r. tych planów, które europejskie koncerny motoryzacyjne uznawały za nierealne.

W zeszłym roku było jasne, że ambitnego programu pełnej elektryfikacji europejskiej motoryzacji nie uda się zrealizować do połowy przyszłej dekady. I w połowie grudnia 2025 r. Komisja Europejska zaproponowała, aby faktycznie zrezygnować z uśmiercenia aut spalinowych. Według tej propozycji do 2035 r. emisje CO2 z przeciętnego nowego auta sprzedawanego w UE miały być ograniczone o 90 proc. w stosunku do stanu z 2021 r. A rezygnację z redukcji dodatkowych 10 proc. emisji CO2 producenci aut mieli zrekompensować stosując więcej stali o niskim śladzie węglowym oraz zwiększonym wykorzystaniem biopaliw lub e-paliw, czyli paliw syntetycznych, w których produkcji używa się CO2 wychwytywanego z atmosfery.

Od tego czasu trwają negocjacje i narady europejskich polityków.

Kluczowe rozstrzygnięcie zapadło w połowie października, kiedy po szczycie przywódców państw Unii rządy Niemiec i Francji ogłosiły, że zawarły porozumienie „w sprawie ochrony przemysłu motoryzacyjnego Europy". Berlin i Paryż są głównymi graczami w tej branży. Ponad połowa nowych aut sprzedawanych w UE ma logo niemieckiej lub francuskiej marki, a koncerny samochodowe z Niemiec i Francji posiadają fabryki w wielu państwach Unii, od Portugalii po Rumunię.

Porozumienie Berlina i Paryża przewiduje, że emisje CO2 z przeciętnego nowego auta sprzedawanego w UE mają być do 2035 r. zredukowane o 90 proc. w stosunku do 2021 r., ale bez wymogu rekompensowania emisji pozostałych 10 proc. – tak, jak chciały Niemcy.

W zamian Berlin zgodził się z propozycją Paryża, aby w ramach nowego wymogu „Made in Europe", dotyczącego m.in. zakupów aut w przetargach publicznych – do europejskiego „local content" nie zaliczać część ze wszystkich państw, które mają umowy partnerskie z UE, lecz tylko z Wielkiej Brytanii – pod warunkiem wprowadzenia przez Londyn unijnych dodatkowych ceł na samochody elektryczne z Chin.

W tym roku kierowcy w Europie po raz pierwszy kupują więcej nowych aut napędzanych tylko na prąd niż tylko benzyną

Rząd Tuska za spalinami

Kilka dni po ogłoszeniu umowy Niemiec i Francji europoseł Dariusz Joński (KO) poinformował PAP, że porozumienie w sprawie jej poparcia uzgodnili europosłowie z frakcji Europejskiej Partii Ludowej, do której należą KO i PSL, oraz z frakcji Socjalistów i Demokratów.

Ponadto Dariusz Joński poinformował, że europosłowie z tych dwóch frakcji poparli również jego poprawkę w sprawie poluzowania wymogu „zazielenienia" samochodów we flotach dużych przedsiębiorstw.

KE w grudniu zeszłego roku zaproponowała wprowadzenie obowiązku – dostosowanego do warunków poszczególnych państw Unii – używania w takich flotach pojazdów zero- i niskoemisyjnych. Konkretnie chodziło o wskazanie, ile procent aut we flotach dużych przedsiębiorstw mają stanowić w 2030 r. i w 2035 r. pojazdy zero- i niskoemisyjne. W ten sposób Bruksela chciała przyspieszyć elektryfikację europejskiej motoryzacji. Ten pomysł oprotestował rząd premiera Donalda Tuska.

Przyjęta teraz poprawka europosła Jońskiego przewiduje, że proponowane przez KE wskaźniki „zazielenienia" flot samochodowych nie będą obowiązkowe, lecz będą miały charakter indykatywny, czyli zalecany. Rząd państw Unii będą zobowiązane jedynie przedstawić plany realizacji takich zaleceń.

To również oznaczałoby poluzowanie planów elektryfikacji europejskiej motoryzacji.

Auto „Made in Europe" z baterią „Made in China"

Nieoczekiwanie w swoim porozumieniu rządy Niemiec i Francji postanowiły poluzować nie tylko wymogi co do emisji CO2, ale także co do „europeizacji" baterii aut na prąd.

Wymóg „Made in Europe" przewiduje, że auta kupowane w przyszłości w unijnych przetargach publicznych będą musiały mieć co najmniej 70 proc. części wyprodukowanych w UE (i ewentualnie w Wielkiej Brytanii). Jednak z tego ilościowego wymogu wyłączone zostaną baterie aut na prąd, najdroższa część samochodów elektrycznych – uzgodnił Berlin z Paryżem.

Co więcej, to porozumienie zakłada, że w latach 2028-2029 tylko 10 proc. ogniw używanych w bateriach aut elektrycznych ma pochodzić z UE, a w latach 2030-2031 ten udział zwiększy się do 30 proc. Tymczasem w zeszłym roku z Europy pochodziło ponad 50 proc. ogniw stosowanych w bateriach aut elektrycznych, produkowanych w UE – wytknęła Anna Krajinska, dyrektorka europejskiej organizacji Transport & Environment.

To szokujące, że montowane w Europie samochody elektryczne z produkowanymi w Chinach bateriami mogłyby dostać etykietkę „Made-in-EU". To skandal, który będzie kosztować miejsca pracy w europejskim łańcuchu dostaw dla baterii

– stwierdziła Krajinska, określając porozumienie rządów Niemiec i Francji jako „historyczny błąd".

Gra jeszcze trwa

Na razie nic jednak nie zostało jeszcze przesądzone. Na początku listopada komisje Parlamentu Europejskiego mają przyjąć stanowisko w sprawie propozycji KE dotyczących rewizji rozporządzenia uśmiercającego od 2035 r. samochody z silnikami spalinowymi. Potem rozpoczną się finalne już negocjacje z Radą UE, czyli rządami państw Unii, w sprawie zmian w tym rozporządzeniu. A wyniki takich negocjacji wymagać będą uchwalenia przez Parlament Europejski i zatwierdzenia przez szefów rządów państw Unii.

W optymistycznym scenariuszu może do tego dojść pod koniec tego roku, ale równie prawdopodobne jest przedłużenie wykuwania finalnych ustaleń do początku przyszłego roku. Wtedy będzie można ocenić, jaki wpływ te zmodyfikowane unijne wymogi będą miały dla polskiego rynku i przemysłu motoryzacyjnego. ● 1 RP

eprasa.pl 1aaae79069

Węgry

Dlaczego Orbán już się nie podniesie?

Sondaże pokazują, że walka Viktora Orbána z wymogami Unii Europejskiej jest już dziś odbierana na Węgrzech nie jako wyraz patriotyzmu, lecz nieudacznictwa.

Miklós Haraszti

Gdy ostatnio bawiłem w Polsce na obchodach 50-lecia KOR, w czasie spotkania z Towarzystwem Dziennikarskim rozmawialiśmy o kwietniowym zwycięstwie partii Tisza Pétera Magyara. Wielu polskich uczestników dyskusji nie chciało uwierzyć, że klęska Viktora Orbána jest nieodwołalna i ostateczna.

– Orbán to mistrz powrotów – mówili o byłym węgierskim przywódcy, który już przecież w 2002 roku został odsunięty po czteroletnich rządach, by w 2010 roku zdobyć władzę absolutną, i to na lat szesnaście. A gdy teraz znowu został odsunięty, zostawił po sobie zabetonowane fideszowskie państwo cienia, z którego partii Tisza udało się odzyskać, jak na razie, tylko instytucję prezydenta. Wciąż jeszcze funkcjonują orbanowski Sąd Najwyższy, większość składu Trybunału Konstytucyjnego, nadzorująca partie Izba Obrachunkowa (odpowiednik polskiej NIK), Urząd Ochrony Konkurencji, Ombudsman, Urząd Ochrony Danych.

Wszyscy też doskonale wiedzą, że węgierskie państwo mafijne przekazało gigantyczny majątek swoim wiernym oligarchom, którzy wykorzystują go (a przynajmniej dotąd wykorzystywali) w służbie Orbána. A ponieważ proceder korupcyjny w państwie mafijnym był zorganizowany na najwyższym szczeblu i na drodze ustawowej, to odzyskiwanie tych majątków i prawne rozliczanie patologii będzie bardzo żmudne.

Przyznaję, że ani obecna popularność partii Tisza, ani nawet bezprecedensowa większość dwóch trzecich mandatów, jaką posiada ona w parlamencie, nie są gwarancją, że Orbán już nigdy nie powróci. Owszem, Tisza zdążyła już wstawić do konstytucji prawny bezpiecznik, który kiełzna nie tylko samego Magyara, ale i Orbána: premier może pełnić funkcję najwyżej osiem, a posłowie dwanaście lat – ale w przypadku jakiegoś politycznego trzęsienia ziemi zawsze można to odkręcić.

Prawdziwym zabezpieczeniem przed powrotem Orbána jest fakt, że jego polityczny czar prysnął, gwałtownie i nieodwołalnie. Arsenał jego chwytów wyczerpał się, a tricki zostały zdemaskowane.

Sondaże pokazują, że jego samotna walka z wymogami Unii Europejskiej jest już dziś odbierana nie jako wyraz patriotyzmu, lecz nieudacznictwa. Podobnie jest z innymi jego propagandowymi chwytami, takimi jak opowieści o chyleniu się cywilizacji zachodniej ku upadkowi, spektakle z wetowaniem decyzji UE, doszukiwanie się w historii narodu węgierskiego „tureckiej" genealogii, budowanie aliansu dyktatorów, merdanie ogonkiem do Trumpa i Putina i prężenie muskułów przed Ukraińcami.

Wszystkie te sztuczki nie są już w stanie przysłonić faktu, że pod monarchicznymi rządami Orbána doszło do radykalnego spadku poziomu życia i do kryzysu gospodarczego, a w tym samym czasie jego rodzina i jego figuranci zgromadzili majątki zaiste godne królewskiego rodu.



• **Po przegranej kampanii Viktor Orbán zrzekł się poselskiego mandatu. W parlamencie zasiadał od 35 lat** FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Władza Orbána opierała się w tym samym stopniu na zinstytucjonalizowanym rabunku, co na skutecznym zatajeniu tego procederu

Socjologicznym ograniczeniem jest dla niego fakt, że w ciągu 16 lat zmienił się jego elektorat. Stracił większość młodzieży, ludzi wykształconych, mieszkańców miast, ludzi aktywnych zawodowo. I to właśnie doprowadziło do jego klęski w kwietniowych wyborach. Od tamtej zaś pory notowania Tiszy dodatkowo wzrosły dzięki odzyskaniu zablokowanych wcześniej przez Brukselę miliardów euro czy ponownemu udostępnieniu unijnego programu Erasmus dla węgierskich studentów.

O szansach Orbána najlepiej świadczy fakt, że najważniejsi przywódcy jego obozu rozpierzchli się, a on sam po 35 latach zasiadania w parlamencie zrzekł się mandatu. Skandal wybuchł, gdy były minister spraw zagranicznych Péter Szíjjártó został jednym z dyrektorów handlowych chińskiego koncernu motoryzacyjnego BYD, który wcześniej wsparł setkami miliardów forintów.

Orbán utrzymuje, że wszystkim kieruje zza kulis. Sprowadza się to jednak do tego, że dopinguje klub parlamentarny i niedobitki swego państwa mafijnego do walki z „neokomunistyczną dyktaturą". Dla opinii publicznej jest oczywiste, że szykuje się już do czekających go procesów karnych, o których już zawczasu mówi, że będą przypominać procesy pokazowe w stylu stalinowskim.

Właściwie Tisza mogłaby przy pomocy nowelizacji konstytucji jednym pociągnięciem usunąć wszystkie pozostałości instytucji państwa mafijnego, jednak spotkałoby się to z krytyką Brukseli. Tak więc Magyar przyjął wolniejsze tempo zmian, ale dokłada starań, by wywiązać się z obietnicy, że położy kres bezkarnej korupcji.

Orbanowscy dostojnicy i potentaci starają się pochować w mysich dziurach, ale Tisza wywleka ich na światło dzienne, mimo że ich procesy jeszcze się nie rozpoczęły. Obóz władzy powołał parlamentarne komisje śledcze w stylu amerykańskim, przed którymi wezwani mają obowiązek się stawić. Z rozporządzeń rządowych zdjęto klauzulę tajności, systematycznie otwierane są archiwa, a kolejne ministerstwa pod nowym kierownictwem codziennie składają do prokuratury doniesienia o przestępstwach dotyczących miliardów forintów.

Aresztowano już dwóch byłych ministrów i byłego prezesa banku narodowego Györgya Matolcsyego, którego Orbán nazywał „swą prawą ręką". Opinia publiczna z coraz większą niecierpliwością czeka na akty oskarżenia. Piłeczka jest po stronie prokuratury, która teraz jest głównym polem politycznej walki. Za pierwszym razem Tisza odrzuciła zgłoszonego przez nowego prezydenta Andrása Bakę kandydata na prokuratora generalnego, który był zamieszany w skandale poprzedniej władzy, natomiast za drugim razem prezydent zgłosił człowieka, który jest wolny od takich podejrzeń. Procedura wyboru prokuratura generalnego nie została zakończona.

Péter Magyar stara się przywrócić funkcjonowanie państwa prawa na wielu obszarach. Podobnie jak Polska, Węgry przystąpiły do prokuratury europejskiej. Powołano Urząd ds. Odzyskania i Ochrony Majątku Narodowego, który może prowadzić dochodzenia i formułować akty oskarżenia. Stworzono dwie nowe agencje nadzorujące i wspierające pracę prokuratury. W ten sposób Péter Magyar systematycznie likwiduje fundamenty, na których opierała się władza Orbána.

Na koniec zaś zostawiłem to, co moim zdaniem najważniejsze: zmiany w mediach. Władza Orbána opierała się w tym samym stopniu na zinstytucjonalizowanym rabunku, co na skutecznym zatajeniu tego procederu. Fidesz wygrywał kolejne wybory, bo w pełni podporządkował sobie tradycyjne media: radio, telewizję i gazety. Ich propagandowy przekaz pozwalał całkowicie trzymać pod kontrolą tych, którzy czerpali wiedzę tylko stąd. Przez długi czas to była większość wyborców.

Przed kwietniowymi wyborami Péter Magyar nawet przez minutę nie mógł wystąpić w mediach publicznych ani w mediach prywatnych kontrolowanych przez oligarchów Orbána – ma się rozumieć, ten zakaz nie obejmował oszczerstw na jego temat. Jednak to nie pomogło już tym razem Orbánowi, bo zmienił się medialny pejzaż kraju. Nawet mieszkańcy najmniejszych wiosek zaczęli pozyskiwać wiedzę o świecie ze smartfonów. Niezależna prasa internetowa i serwisy społecznościowe dodatkowo zyskały na znaczeniu, gdy Péter Magyar zaczął pieszo przemierzać kraj, spotykając się z wyborcami i ściskając im rękę.

Gdy po kwietniowych wyborach upadła kontrolująca media władza, imperium medialne oligarchów rozpadło się, zaś funkcjonowanie mediów publicznych zostało na jakiś czas zawieszone. Na obsadę stanowisk szefów mediów publicznych oraz urzędu rozdzielającego częstotliwości rozpisano konkursy, w których wyłoniono kompetentnych, profesjonalnych kandydatów.

Także i w tym przypadku Fidesz podniósł krzyk, mówiąc o „dyktaturze", jednak praktyka pokazuje, że tym, co może zagrażać mediom publicznym, nie jest stronniczość, lecz zrównoważone i bezstronne nudziarstwo.

Społeczeństwo, które uwolniło się z opresji, wykazuje wdzięczność dla partii Tisza, ale szybko buduje autonomiczną pozycję wobec nowej władzy. Jeśli rząd Pétera Magyara popełni poważne błędy albo wykaże się niedostateczną skutecznością w sprawach gospodarki – spotka się z krytyką, a obóz, który wyniósł go do władzy, może się rozpaść. Jednak zyska na tym już nie Viktor Orbán, który nie ma nic nowego do powiedzenia ani na temat przeszłości, ani przyszłości. Ta wańka-wstańka już nie wstanie. ●

Miklós Haraszti*
Przetłumaczył **Wojciech Maziarski**

*** Miklós Haraszti**

• (ur. 1945) był członkiem antykomunistycznej opozycji na Węgrzech. Po upadku komunizmu był jednym z liderów liberalnego Związku Wolnych Demokratów. W latach 2004-2010 pełnił funkcję sprawozdawcy OBWE ds. wolności mediów.

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl 1aaae79069

Josh Homme dla „Wyborczej”

GARDZĘ MYŚLENIEM STADNYM

Josh Homme opowiada, jak czas największego życiowego kryzysu pomógł mu stworzyć „Perfecth”, **najbardziej pogodny album zespołu.**



• **Josh Homme o trasie promującej „Perfecth”: - Szykujemy Catacombs na sterydach**

FOT.MATERIAŁY PROMOCYJNE

ROZMOWA Z
JOSHEM HOMME’EM
liderem Queens Of The Stone Age

JAREK SZUBRYCHT: Mam wrażenie, że istnieją dwa zespoły Queens Of The Stone Age. Jeden z nich szuka nowych brzmień i nagrał zróżnicowaną, ale w gruncie rzeczy spokojną płytę „Perfecth”, a drugi na koncertach wciąż cieszy się muzyką głośną i hałaśliwą.

JOSH HOMME: Trasa z System Of A Down na pewno przedstawiła nasz zespół jako podzielony na dwie połowy. Przygotowywaliśmy się do wydania naszej najłagodniejszej płyty, grając zajebiście głośne koncerty. Sytuacja tego wymagała.

Na szczęście jesteśmy zespołem, który potrafi się zmieniać. Naprawdę podziwiam System Of A Down, lubię ich muzykę. Myślę, że są jedyni w swoim rodzaju, a przez to interesujący i fajni. To prawdziwy fenomen, że zaszli tak daleko, ale nawet gdybyśmy mogli samodzielnie wypełniać stadiony, nie zdecydowałbym się na to. To nie moja skala. Wolałbym zagrać dwa dni z rzędu w mniejszym obiekcie.

Wiosną zakończyliśmy trasę Catacombs i to było coś zupełnie, ale to zupełnie innego. Myślę, że w ten sposób przeszliśmy do trzeciego aktu istnienia tego zespołu i kiedy już ruszymy na koncerty promujące „Perfecth”, możesz się spodziewać czegoś, czego dotąd nie robiliśmy. Szykujemy Catacombs na sterydach.

Istotą tego zespołu jest pozwalanie sobie na bycie sobą w danym momencie, bez oglądania się na przeszłość. Co wydaje mi się w jakimś sensie przerażające, ale też ważne. W jednym koncercie będziemy chcieli zawrzeć nasze cięższe oblicze – i to psychodeliczne, i łagodne, i wzruszające, i brutalne.

Czemu przeraża cię ta perspektywa? Obawiasz się, że fani tym razem za wami nie pójdą?

– Już wcześniej wydawaliśmy albumy, które zaskakiwały fanów, takie jak „Era Vulgaris”. Nie zliczę ludzi, którzy zaczepiali mnie wtedy, żeby powiedzieć: „Stary, nienawidzę tej płyty”. Teraz przychodzą i mówią: „To moja ulubiona wasza płyta. Kiedyś jej nie znosiłem, a teraz uwielbiam”.

Niektóre rzeczy potrzebują czasu. Nasze relacje z fanami przybierają skrajne formy i polegają między innymi na tym, że ciągle zawodzimy ich oczekiwania. Jestem pewien, że nowy album też wielu ludzi rozczaruje. Ale co ja na to poradzę? Nie gram w zespole po to, żeby spełniać życzenia. Robię to, by dowiedzieć się czegoś o sobie.

Są artyści, od których fani nie oczekują zmian. Nikt nie ma za złe AC/DC, że zawsze brzmią tak samo, nikt nie miał o to pretensji do Motörhead...

– To prawda. Powinieneś jednak wiedzieć, że Lemmy bardzo chciał coś zmienić. Przed śmiercią nagrał płytę z coverami Duane’a Eddy’ego. Puszczał mi ją. Siedzieliśmy razem na kanapie, Lemmy w samych gaciach, głowa przy głowie, bo dzieliliśmy się jego słuchawkami. To jedno z moich najwspanialszych wspomnień.

Puszczał mi te wszystkie spokojniejsze piosenki, w których śpiewał normalnym głosem, i mówił: „Uwielbiam to, ale rozszarpią mnie za granie takiej muzyki”. Nie wolałbyś, żeby był wolny, żeby tego dożył? Ja też chcę być wolny. Chcę robić fajne rzeczy, w które wierzę.

Mam nadzieję, że nasza publiczność to ludzie z różnych środowisk, którzy trwają przy Queens Of The Stone Age właśnie dlatego, że wiedzą, że nie udajemy. Jesteśmy wobec nich uczciwi, a to oznacza, że czasem gramy ciężko, a czasem lekko.

Nie pozwoliłeś mi dokończyć pytania, a właściwie obserwacji. Chciałem powiedzieć, że jest też grupa artystów, których fani lubią być zaskakiwani, nawet jeśli nie zawsze są to miłe niespodzianki. Ale przecież w sztuce nie chodzi o to, żeby było miło.

– „Perfecth” jest płytą o miłości postrzeganej przez pryzmat śmierci, choroby i rozstania. Jest też płytą o rodzinie, o próbach zrozumienia się nawzajem. Wszyscy nasi fani będą kiedyś przez to przechodzić, o ile już tego nie przechodzili.

Moim prawdziwym celem było oddanie emocji związanych z miłością. Jeśli potrafisz napisać piosenkę o złamanym sercu tak trafną, że popłyną łzy, to znaczy, że trafiłeś w dziesiątkę. Jeśli umiesz przekonująco zaśpiewać o miłości mającej moc wyciągnięcia cię z bagna, w którym tkwisz, to znaczy, że osiągnąłeś swój cel.

Cóż, przywykłem do wkurzania własnych fanów. Nie robię im na złość celowo, choć lubię prowokować. Ale wiesz, jeśli 20 procent twoich fanów cię nie nienawidzi, to znaczy, że jesteś do dupy.

Jeśli na płycie poświęconej miłości w co najmniej dwóch piosenkach porównuje się ją do samobójstwa, to musi być Queens Of The Stone Age. Prawdę mówiąc, bardziej zaskoczyłeś mnie pełną ciepła balladą „Easy Street”.

– „Easy Street” jest o tym, o czym właśnie rozmawiamy. Ta piosenka jest życzeniem: chciałbym być wolny, odnaleźć swoją Ulicę Beztroski. Kiedy już mi się uda, powiem wam, jak tam trafić.

„Easy Street” jest zaproszeniem skierowanym do ludzi, na których mi zależy, żebyśmy się tam spotkali, i prośbą, żeby mi powiedzieli, gdzie to jest, jeśli znajdą drogę przede mną. Z jakichś powodów pisanie o takich uczuciach jest dla mnie piekielnie trudne. Czuję się przy nich niepewnie, jestem przerażony.

Wcześniej byłem zbyt niestabilny emocjonalnie, by odnaleźć je w sobie, albo próbowałem sobie radzić z takimi emocjami w sposób chaotyczny, podszyty gniewem i dezorientacją. Ale chyba się starzeję, bo nie chcę się już bać, nie chcę tego chaosu, to nie działa. Wreszcie to zrozumiałem. Mogę przyznać się do strachu, bo wiem, że to jest dla mnie zdrowsze.

Zapłaciłem wysoką cenę, żeby znaleźć się w tym miejscu... A jeśli kogoś odrzucą już pierwsze takty „Easy Street”? Nic na to nie poradzę. Jeśli natomiast jesteś kimś podobnym do mnie i rano słuchasz Franka Sinatry, w ciągu dnia Slayera, a wieczorem zapalasz świece, nastawiasz płytę Elliotta Smitha i patrzysz w gwiazdy... to „Perfecth” powinna ci się spodobać. Dlatego że jest szczera.

Zawsze brałem przykład z zespołu Ween, który gra cokolwiek mu strzeli do głowy. We wszystko im wierzę, nie tylko dlatego, że się znamy i byliśmy razem na trasie. Po prostu wiem, że wkładają w to całe serce. Podobne podejście ma zespół King Gizzard & the Lizard Wizard, taki był też David Bowie.

Kiedy po raz pierwszy usłyszałem „Easy Street”, przypomniał mi się niedawny koncert Davida Byrne’a...

– Niesamowite są te jego koncerty!

To prawda. Powiedział ze sceny, że dziś prawdziwie punkrockową postawą jest bycie dobrym, uprzejmym oraz

eprasa.pl 1aaae79069

okazywanie współczucia i sympatii, bo o gniew i agresję znacznie łatwiej. Dając się im ponieść, płyniemy z prądem.
– Miałem podobne przemyślenia. Mam za sobą zajebiście trudny czas. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że trwam w mroku, bo nie potrafię odpuścić, zaakceptować tego, co się stało, i iść dalej.

Uświadomiłem sobie, że choć wielokrotnie powtarzałem, że nie boję się wielkich życiowych zmian, zawsze to ja je inicjowałem, chciałem ich i kontrolowałem ich przebieg. W zespole mogę sobie na to pozwolić. Decyduję o tym, kiedy i jaką muzykę tworzę oraz co się z tą muzyką potem dzieje, ale w życiu...

Nie żebym był perfekcjonistą, lubię blizny i takie tam, ale życie czasem wypycha cię wprost pod nadjeżdżającą ciężarówkę.

Nie masz nad tym fizycznej ani emocjonalnej kontroli, a akceptacja jest jedynym narzędziem, którym dysponujesz. Każdego z nas spotykają rzeczy niechciane i nieoczekiwane, a pierwszym wyzwaniem jest nauczyć się odpuszczać. Kiedy już opanujesz tę umiejętność, dotrze do ciebie absolutne piękno tej sytuacji. Pojawi się niemal uzależnienie od analizowania tego, co cię otacza, i zadawania sobie pytania: „Czym jest ta rzecz, której tak kurczowo się trzymam, a która do mnie nie należy?".

Nic przecież nie jest naszą własnością. Mamy ten luksus, że możemy czerpać inspirację z tych sytuacji, ale nie możemy nad nimi panować. Mam więc za sobą naprawdę trudny czas. Nie był długi, jakieś trzy czy cztery lata. Każdego to czeka, wielu ludzi ma to już za sobą, nic wyjątkowego.

Przepełnia mnie wdzięczność. Uważam, że to najlepsza rzecz, jaka mnie spotkała, bo miejsce, w którym wtedy się znalazłem, nie pozostawiło na mnie żadnego śladu. Dlatego mogłem nagrać taką płytę jak „Perfecth".

Która nie jest doskonała. Może i byłaby, gdyby nie ta litera „h" w tytule...
– Tak, ona wszystko psuje. Ten tytuł może się wydawać fajnie przewrotny, kiedy masz ludzi wokół siebie, ale kiedy jesteś sam, już nie jest taki zabawny, bo uświadamiasz sobie, że doskonałość nie istnieje.

Jest też inne znaczenie. Obecnie mamy możliwość robienia w muzyce rzeczy doskonałych. Możesz wszystko wygładzić i poprawić, ale nie sądzę, by muzyka na tym zyskiwała. To wysysa z niej ludzki pierwiastek.

Boisz się nowych technologii w muzyce?
– Nie tyle się ich boję, co nimi gardzę. To moja instynktowna reakcja, przez którą łatwo przegapić polityczny wymiar tego wszystkiego.

Strach przed technologią odwraca uwagę od tego, co korporacje wciskają nam bez naszej zgody. Narzucają nam oparte na sztucznej inteligencji państwo policyjne, w którym wszyscy jesteśmy obserwowani, żeby można było sprzedawać nam odpowiednio dopasowane towary. Nikt nie pyta nas o zdanie.

Spotify wrzuca do serwisu zespoły AI, które uczą się na nas, co uważam za obrzydliwe. Równie obrzydliwe jest to, że ktoś ma bilion dolarów i za te pieniądze może kupić już tylko ludzkie życie. Komu potrzebne są takie sumy i jak to możliwe, że ktoś ma tak wiele, gdy tak wielu ludzi głoduje i nie ma niczego?



Queens Of The Stone Age

Perfecth
wytw. Matador Records, premiera: 30 października 2026 r.

• Queens Of The Stone Age – jeden z najważniejszych zespołów rockowych XXI wieku, założony trzy dekady temu w Kalifornii przez Josha Homme'a, gitarzystę i wokalistę, kompozytora, tekściarza i producenta. Właśnie ukazał się ich dziewiąty album, zatytułowany „Perfecth", najbardziej zróżnicowany i najmniej hałaśliwy w dotychczasowym dorobku grupy.

Jestem ojcem i nie wyobrażam sobie, że mógłbym mieć bilion dolarów i kiedy moje dziecko zachoruje, po prostu biernie przyglądać się innym chorym dzieciom. Nienawidzę tego wszystkiego, do czego jesteśmy zmuszani wbrew naszej woli. Tego, że trzeba chronić własny wizerunek i wszędzie zaznaczać, że nie zgadzamy się, by AI z niego korzystała, choć i tak wiemy, że to kłamstwo, że jesteśmy wykorzystywani po to, by maszyny mogły się na nas uczyć.

To obrzydliwe i przerażające. Również to, że wielu ludzi na tym zarabia. Na przykład Spotify, które ma w dupie muzykę. Właściciela tej firmy interesują dane, muzyka w ogóle go nie obchodzi. Od razu się denerwuję, kiedy myślę o całym tym syfie... A ty co o tym sądzisz?

Trudno nie martwić się wizją sztucznej inteligencji zastępującej w perspektywie kilku lat większość autorów treści, zarówno dziennikarskich, jak i rozrywkowych. Ale nawet jeśli mój zawód zniknie, pewnie i tak będę coś pisał, bo po prostu mam taką potrzebę.
– Ja będę grał muzykę, ty będziesz pisał – nie przestaniemy. Najbardziej martwi mnie to, że rośnie całe pokolenie, któremu sprzedaje się nowy styl życia i które myśli, że tak ma być, bo innego nie zna.

Często podróżuję po Europie i kiedy jestem w Paryżu, za każdym razem widzę pod Luwrem tłum ludzi robiących sobie selfie na tle muzeum. Szczerzą się do kamerki, po czym, gdy tylko zdjęcie jest gotowe, uśmiech znika, a oni zagłębiają się w swoich telefonach.

Tymczasem w tworzeniu muzyki chodzi o to, by dotrzeć do swojego człowieczeństwa, a w twoim pisaniu – o to, by wyrazić zdanie, które jest tylko twoje, twój osobisty punkt widzenia.

Nie nagrywam piosenek, których chce publiczność, bo po prostu nie wiem, czego chce. Mogę jedynie zgadywać.

Ludzie, którzy przychodzili na koncerty akustyczne podczas trasy Catacombs, byli tak poruszeni, że próbowałem pójść tą drogą z nowym materiałem, ale i tak wyszło coś innego. Jedyne, czego chcę od muzyki, to nawiązać dzięki niej kontakt z drugim człowiekiem, a żeby to zrobić, muszę być w kontakcie sam ze sobą. Muzyka jest dla mnie lustrem. Jeśli podoba mi się to, co w nim widzę, istnieje duże prawdopodobieństwo, że i tobie się spodoba. Muszę robić to, co kocham.

Na nowej płycie znalazł się też utwór o ucieczce przed tłumem. Chodzi o internet? Politykę? Może skarżysz się na ciężar sławy?
– A może chodzi o myślenie stadne? Albo o wszystkie te rzeczy razem wzięte?

Tłum porusza się wolno i bez sensu. Wypacza sens idei. Jeśli jesteś jednostką w tłumie i nie zgadzasz się z nim – już jesteś trupem. Bo myślenie stadne to pewna śmierć. Gardzę nim jako muzyk i autor tekstów. Chcę móc używać takich słów, na jakie mam ochotę, w taki sposób, jaki uznam za słuszny, i wtedy, kiedy chcę.

Od dłuższego czasu mamy propozycję grania w Chinach, ale chcą, żebym zmienił teksty, więc nie jedziemy. Wkrótce mamy wystąpić w Hongkongu i nie wiem, jak to się skończy. Zostanę aresztowany? Jeśli ktoś ma ze mną problem, niech spróbuje mnie dopaść. Zawsze żyłem według tej zasady. Myślę, że to zdrowe podejście, choć świat jest trochę bardziej skomplikowany. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34459451



SZCZEPAN TWARDOCH: Jaka jest nowa powieść laureata Nike?

O czym pisze OLGA TOKARCZUK w „Świata jest za dużo"? Inga Iwasiów o nowej powieści noblistki i „pisaniu o ziemioodzyskaniu"

JAROSŁAW KURSKI: Jak pisałem książkę z Michnikiem?

Co nowego napisali John Irving, Margaret Atwood, Julian Barnes, George Saunders czy Douglas Stuart. Kto zachwyca, a kto rozczarował?

Spotkanie Książkowego Klubu Książki, targi, festiwale książkowe oraz przegląd jesiennych nowości

W sprzedaży, również z bezpłatną dostawą do paczkomatu

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

2 RP

eprasa.pl 1aaae79069

wyborcza

STOŁECZNA

Poniedziałek, 2 listopada 2026 | Redaktorka prowadząca **Edyta Różańska**

warszawa.wyborcza.pl | Kontakt z redakcją: stoleczna@wyborcza.pl

Inwestycje

Rakowiec boi się metra

Projektanci czwartej linii metra zmienią jej przebieg w kolejnym miejscu. Po problemach z tunelami na Tarchominie, Bielanach i Żoliborzu będzie też korekta na Ochocie. W obawie o bloki z wielkiej płyty protest wystosowała spółdzielnia z Rakowca.



• **Osiedle Rakowiec** FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jarosław Osowski

Czwarta linia metra w Warszawie ma być w pełni automatyczna i docelowo połączy Tarchomin z Wilanowem w sumie przez dziewięć dzielnic. Od 2024 roku trwają prace przygotowawcze. W minionym tygodniu prezydent miasta Rafał Trzaskowski poinformował, że rozpoczęte w lutym odwierty geologiczne – zaplanowano je w niemal tysiącu punktów – przeniosły się na bielański brzeg Wisły na wysokości ul. Gwiaździstej.

Przed rokiem ogłosił, że budowa linii M4 wystartuje na Białołęce, gdzie planowana jest jej baza techniczno-postojowa.

Czwarta linia zmienia przebieg

I właśnie w tej dzielnicy ratusz zapowiedział pierwszą zmianę przebiegu tuneli czwartej linii metra. Jej początkowa stacja znajdzie się pod Traktem Nadwiślańskim przy Galerii Północnej. W przyszłości ułatwi to przedłużenie podziemnej trasy w głąb Tarchomina do Nowodworów i Winnicy.

Kolizja ze strategicznym kolektorem ściekowym spowodowała korektę trasy linii M4 na Żoliborzu. Jej tunele trzeba przenieść spod ul. ks. Popiełuszki. To dobra informacja dla przyszłych pasażerów: wzrośnie komfort przesiadek do stacji Marymont na pierwszej linii, a kolejna stacja powstanie pod Placem Grunwaldzkim, który jest ważnym węzłem komunikacyjnym.

Gorące dyskusje towarzyszą lokalizacji stacji czwartej linii metra na bielańskim Osiedlu Ruda. Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Ruda" Dariusz Śmierzyński wystosował protest przeciw budowie stacji metra w środku osiedla. Na klatkach schodowych zawisła odezwa do mieszkańców: „Z natury rzeczy musimy się spodziewać natłoku pasażerów z okolic Łomianek, Dziekanowa i innych podmiejskich miejscowości". Rzeczywiście część mieszkańców, z którymi rozmawialiśmy sugerowała, że po otwarciu metra po ich spokojnym osiedlu „zaczną się pałętać obcy" i będzie najazd samochodów z zewnątrz. Prezes Śmierzyński przedstawił też obawy o stabilność ponad 20-piętrowych bloków z okresu PRL.

Podobne argumenty wybrzmiewają na Ochocie. Tutaj „stanowczy protest" przeciw czwartej linii metra wystosowała Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Rakowiec". Stację zaplanowano tam w Parku Zasława Malickiego między blokami przy ul. Wiślickiej 3 i 5 a budynkami przy ul. Pawińskiego 17/21 i 19. Prezeska Henryka Chmielewska-Pleczeluk wylicza „bezpośrednio zagrożone" w jej opinii z powodu tuneli metra 11-kondygnacyjne bloki z piętrem podziemnym wykonane z wielkiej płyty w latach 60. i 70. XX w. Dodaje, że „nie do zaakceptowania jest" przebieg tuneli pod budynkiem przy ul. Wiślickiej 8, który zaprojektowali wybitni architekci Helena i Szymon Syrkusowie. Z kolei w przypadku studni oligoceńskiej przy ul. Pruszkowskiej 4d wyraża obawy, że przebieg tuneli metra bezpośrednio pod niezależnym od sieci miejskiej ujęciem wody może jej pozbawić spółdzielców. Sugeruje, żeby czwartą linię metra poprowadzić nie pod osiedlem, lecz pod terenami odludnymi. Podpowiada pobliski Cmentarz Żołnierzy Radzieckich po drugiej stronie Al. Żwirki i Wigury.

Prezeska spółdzielni nie życzy sobie odwiertów geologicznych ze względu na bliskie sąsiedztwo bloków mieszkalnych i starodrzewu. Kolejne dwa odwierty miałyby zaś zagrażać budynkom pod ochroną konserwatora zabytków. „Propozycja przebiegu czwartej linii metra rozważana w pracach przedprojektowych jest niemożliwa do zaakceptowania" – kończy stanowczo Henryka Chmielewska-Pleczeluk.

Podobne protesty opisywaliśmy w 2014 r. przed wierceniem tuneli drugiej linii metra pod PRL-owskim blokowiskiem między ul. Płocką a Skierniewicką na Woli. Ich mieszkańcy zebrali 210 podpisów pod protestem przeciw metru. Jednak w 2019 r. relacjonowaliśmy: „Tarcza Krystyna drąży tunel w tempie 30 m dziennie pod blokami przy Płockiej, a one stoją". Prawdą jest jednak, że były też liczne problemy podczas budowy metra, gdy osuwała się ziemia i trzeba było m.in. ewakuować budynek przy skrzyżowaniu Marszałkowskiej ze Świętokrzyską. Pękały ściany w domach przy Targowej i na Zaciszu.

Tunele przesunięte

A jak Metro Warszawskie poradzi sobie z ostatnim protestem przeciw czwartej linii? Siedzibę WSM „Rakowiec" odwiedził już Grzegorz Kalwarczyk, urzędnik miejskiej spółki, który odpowiada za przygotowania do budowy. Z kolei Anna Bartoń, rzeczniczka Metra, przekazała „Stołecznej": „Z uwagi na skomplikowany charakter sprawy jest analizowany kolejny wniosek spółdzielni. Podjęcie decyzji i zajęcie wiążącego stanowiska w tej sprawie pozostaje poza kompetencjami Metra Warszawskiego".

Czwarta linia metra połączy Tarchomin z Wilanowem

Metro i tak poszło już protestującym na rękę i skorygowało przebieg tunelu, choć nie aż tak bardzo, jakby sobie tego życzyli spółdzielcy. A to dlatego, że promień łuków metra nie może być mniejszy niż 300 m. „Wykonawca prac przedprojektowych czwartej linii, chcąc uniknąć przejścia pod zabudową wysoką, dokonał korekty trasy, odsuwając tunele metra w kierunku wschodnim" – informuje Anna Bartoń.

Wylicza, że dzięki temu poza granicą oddziaływania przyszłej inwestycji znalazły się budynki przy ul. Racławickiej 144 i przy ul. Jasielskiej 38/42 – stoją w odległości odpowiednio ok. 70 m i ok. 110 m od projektowanych tuneli metra. Z kolei budynek przy ul Racławickiej 142 – ok. 20 m, czyli „w strefie niskiego ryzyka".

Za to bloki przy ul. Wiślickiej 3, 5, 7 według jej informacji „znajdują się w zasięgu strefy oddziaływań wykopów głębokich" w odległości odpowiednio ok. 12, 26 i 40 m od ściany zewnętrznej projektowanego korpusu stacji metra. Z tego względu jej budowa ma być prowadzona metodą podstropową. Najpierw zostaną wbite ściany szczelinowe, na nich wymurowany strop i spod niego będzie wybierana ziemia. „To najskuteczniej ograniczy zasięg i wielkość oddziaływania na istniejącą zabudowę" – przewiduje Anna Bartoń. I dodaje, że projektant czwartej linii będzie zobowiązany do oceny stanu technicznego wszystkich budynków zlokalizowanych w strefie oddziaływania budowy metra. ●

Prokuratura

Sprawa szpitala covidowego umorzona

Po trzech latach prokuratura umarza śledztwo w sprawie niedopełnienia obowiązków przez Mateusza Morawieckiego. Przypomnijmy: 13 października 2023 roku Najwyższa Izba Kontroli złożyła do Prokuratury Okręgowej w Warszawie zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez ówczesnego premiera Mateusza Morawieckiego. Według kontrolerów z NIK, decydując 19 października 2020 r. o otwarciu szpitala tymczasowego na Stadionie Narodowym, podczas pandemii COVID-19, nie dopełnił obowiązku dbałości o oszczędne i celowe wydatkowanie środków publicznych.

Miesiąc wcześniej NIK opublikowała raport, z którego wynikało, że szpitale tymczasowe w całej Polsce w sporej części były niepotrzebne, przygotowane za późno i kosztowały za drogo. Utworzenie tego na Stadionie Narodowym kosztowało blisko 70 mln zł. Tymczasem, według kontrolerów NIK, był zupełnie niepotrzebny. Decyzja o jego otwarciu została podjęta bez sprawdzenia, jakie jest faktyczne zapotrzebowanie na dodatkowe łóżka dla pacjentów z COVID-19. „W przypadku dokonania prawidłowej analizy dostępnych wówczas danych można było dojść do wniosku, że liczba łóżek w istniejących podmiotach leczniczych zabezpieczała potrzeby związane z przyjmowaniem i leczeniem pacjentów z COVID-19" – wskazał NIK.

Prokuratura wszczęła wtedy śledztwo, a byłemu premierowi i obecnemu liderowi ugrupowania Rozwój Plus za nieumyślne niedopełnienie obowiązków, które skutkowało znaczną szkodą, groziła kara grzywny, ograniczenie lub pozbawienie wolności do dwóch lat.

Teraz zdecydowano o umorzeniu śledztwa. – Działania podejmowane przez ówczesny rząd należy ocenić za prawidłowe pod względem zapewnienia bezpieczeństwa – informuje Piotr Antoni Skiba, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Z dokumentów dostarczonych przez Kancelarię Rady Ministrów wynika, że w momencie podejmowania decyzji o utworzeniu szpitala na Stadionie Narodowym stwierdzano ok. 20 tys. zachorowań dziennie i 300 zgonów na dobę. Prokuratura nie dopatrzyła się także niegospodarności w wydaniu ok. 70 mln zł na przygotowanie infrastruktury stadionu pod szpital. ●

Magda Roszkowska

eprasa.pl 1aaae79069

Szajka dostawców jedzenia szantażowała restaurację

Zapłaćcie albo zniszczymy biznes

Najpierw ocena lokalu zaczęła gwałtownie spadać. Potem był telefon z propozycją nie do odrzucenia: 500 zł w zamian za usunięcie negatywnych recenzji. Właściciele nowej restauracji na Żoliborzu padli ofiarą szajki kurierów dostarczających jedzenie.



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rafał Górski

– Żądał pieniędzy za usunięcie recenzji i groził, że zniszczy naszą restaurację – mówi mi Zlata, menedżerka lokalu DosBros przy ul. Mickiewicza na Żoliborzu.

W sobotę 17 października o godz. 18.50 drukarka do zamówień z aplikacji wypluła zamówienie numer 706. Burger z frytkami. Czas na przygotowanie jedzenia przewidziano na 15 minut. Po chwili na miejsce podjechał kierowca aplikacji Wolt. – Z zamówieniem spóźniliśmy się 4 minuty. To nowy biznes, była sobota, sporo zamówień – opowiada restauratorka. Według jej relacji po kwadransie kurier ze wschodnim akcentem zapytał, jak długo jeszcze będzie czekał. Powiedziała, że 4 minuty. Zdenerwował się.

Nie ma kasy, noty spadają

Jeszcze tego samego dnia na stronie restauracji w serwisie Google zaczęły pojawiać się negatywne recenzje, które odbiegały od rzeczywistości. Były pisane po ukraińsku. Jeden z komentujących skrytykował świeżość składników, których restauracja w ogóle nie używa. Ocena DosBros błyskawicznie spadła z noty 4,7 do 4,2. Właściciel lokalu zaczął podejrzewać, że to sprawka zdenerwowanego kuriera. Zgłosił sprawę do centrali Wolta, ale ta odmówiła podania jego danych.

W ubiegłym roku opisywaliśmy podobną sprawę. Wówczas ofiarą internetowych szantażystów padł niewielki bar przy Al. Jana Pawła II w Śródmieściu. Zadzwonił do niego mężczyzna z propozycją zakupu pozytywnych opinii w Google. Kiedy restaurator odmówił, usłyszał, że jeśli nie zapłaci 1250 zł, jego lokal zostanie zasypany negatywnymi recenzjami. Szantażysta dotrzymał słowa. W ciągu kilku dni ocena restauracji spadła z 4,6 do 3,4.

Właściciele restauracji mają ograniczone możliwości obrony. Usuwanie komentarzy jest długotrwałe i często bywa nieskuteczne. Tego właśnie wystraszyła się Zlata. Biznes prowadzi z mężem. Gorączkowo szukali kontaktu z kurierem Wolta. Mężczyzna zgłosił się do nich sam. Zadzwonił do lokalu, żeby ich zaszantażować. – Żądał pieniędzy za usunięcie recenzji i powiedział, że zniszczy naszą restaurację – mówi Zlata. Za zaprzestanie pisania negatywnych recenzji i usunięcie dotychczasowych chciał 500 złotych. Zagroził też, że jeśli DosBros nie zgodzi się na tę propozycję, na każdą pozytywną recenzję jego grupa odpowie dwiema negatywnymi. – Był zimny i wyrachowany. Powiedział, że jeśli nie zapłacimy, obniży naszą ocenę do 1 – dodaje Zlata.

Jaką grupę miał na myśli? Chodzi o gang kurierów, który nazwał się „PizdaRestu", co w wolnym tłumaczeniu z języka ukraińskiego oznacza „jeb... restauracje". Grupa stworzyła czat na rosyjskim komunikatorze Telegram. Udało mi się tam dostać. Członkowie gangu naradzają się po ukraińsku, w jaki sposób działać przeciwko knajpie. Jeden z użytkowników o imieniu Vlad instruuje pozostałych, żeby budować wiarygodność kont na Google. „Regularnie dodawajcie recenzje, żeby Google nie zablokował was za spam" – radzi. I dodaje, planując kolejne ruchy gangu względem właścicieli restauracji: „Proszę również zamieszczać w komentarzach informację o kolejnych miejscach, a także wyjaśnienie, za co powinien zostać ukarany".

Właściciele restauracji mają ograniczone możliwości obrony

Sprawa do sądu, Wolt też wyjaśnia

Grupa liczyła na to, że sprawa DosBros już jest przesądzona i szantażowani restauratorzy wyślą pieniądze. „Myślę, że wyciągnęli wnioski z tej sytuacji. Jeśli sytuacja się powtórzy, będziemy działać inaczej" – napisał kurier na grupie na Telegramie.

Zlata zgłosiła się do żoliborskiej komendy. – Otworzyliśmy z mężem nasz pierwszy biznes, włożyliśmy w to oszczędności życia. Postanowiliśmy ich zgłosić – mówi.

Policja musiała zareagować błyskawicznie. Szantażysta zgłosił się do nich już następnego dnia. Jak relacjonuje Zlata, zadzwonił i stwierdził, że skradziono mu telefon i ktoś się pod niego podszył. – Zaczął udawać, że to nie on dzwonił i prosił, żebyśmy wycofali zgłoszenie – mówi Zlata.

Zupełnie inaczej wygląda to na czacie grupy. Trwająca tam debata była ostra. „Ona sama [Zlata – red.] robi sobie krzywdę, głupia kur... Jeśli chodzi o restaurację, to trzeba ją zniszczyć, jest po prostu zepsuta" – oznajmia szantażysta i dodaje: „Chciałem tylko odszkodowania moralnego".

Skontaktowałem się z jednym z członków grupy. Gdy napisałem mu, kim jestem, przerwał rozmowę. Następnie zostałem usunięty z grupy.

Podinspektor Elwira Kozłowska potwierdza sprawę. – Zgłosiła się do nas menedżerka restauracji przy ul. Mickiewicza. Przyjęto od niej protokół przyjęcia skargi o przestępstwie ściganym z oskarżenia prywatnego, a zgromadzone materiały przekazano do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Żoliborza – przekazała „Wyborczej".

Osobne postępowanie w sprawie kuriera i jego kolegów (nie wiadomo, czy wszyscy jeżdżą dla tej samej korporacji) prowadzi spółka Wolt. – Choć nie możemy ujawniać szczegółów tej konkretnej sprawy, aktywnie wyjaśniamy jej okoliczności. Wszelkie podejrzenia zachowań niezgodnych z prawem traktujemy niezwykle poważnie i jesteśmy gotowi do pełnej współpracy z organami ścigania – stwierdziła Sasha Vislaus, odpowiedzialny za komunikację w firmie. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Warszawa/34458647

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie art. 82, art. 89 ust. 1, art. 90, art. 90a w związku z art. 76 ustawy z dnia 10 maja 2018r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1747 ze zm.), dalej ustawa CPK, zgodnie z art. 28, art. 32 i 33, art. 34 ust. 4 i art. 36 i art. 82 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane (Dz. U. z 2026 r., poz. 524 ze zm.), oraz zgodnie z art. 9, art. 10 § 1, art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) – dalej Kpa, niniejszym zawiadamia się, że w dniu 13 października 2026 r. Wojewoda Mazowiecki wydał decyzję Nr 727/SAAB/2026 o pozwoleniu na budowę na rzecz inwestora: Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o., Aleje Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa, dla inwestycji w zakresie Centralnego Portu Komunikacyjnego:

inwestycja: „budowa telekomunikacyjnej kanalizacji kablowej ORANGE S.A. w miejscowościach Maurycew, Szymanów i Elżbietów gmina Teresin", adres zamierzenia budowlanego: działki nr 17/1, 37/5, 40/3, 50/1, 16/7, 14/5, 14/7, 20/1, 39/3, 18/1, 19/3, 38/1, 21, 35, 39/2, 1, 95/1, 22, 33, 32, 30, 36, 40/2, 23, 24, 31, 93/2 obręb 0011 Maurycew, działki nr 172/1, 169/3, 170/1, 171/1, 173/1, 175/2, 174, 168 obręb 0003 Elżbietów, działki nr 12/1, 10/8, 13/7 obręb 0033 SHRO Szymanów, jednostka ewidencyjna 142808_2, gmina Teresin, powiat sochaczewski, woj. mazowieckie.

Zgodnie z art. 89 ust. 1 ustawy CPK, organ:
1) doręcza rozstrzygnięcia wnioskodawcy;
2) doręcza zawiadomienie o wydaniu rozstrzygnięć właścicielom oraz użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych rozstrzygnięciem – ze skutkiem doręczenia rozstrzygnięcia;
3) stronom innym niż wymienione w pkt 1 i 2 doręcza rozstrzygnięcia w drodze obwieszczenia.

2. Zawiadomienia, o których mowa w ust. 1 pkt 2, i obwieszczenie, o którym mowa w ust. 1 pkt 3, zawierają oznaczenie terenu inwestycji, objętego rozstrzygnięciem, według katastru nieruchomości oraz informację o sposobie, w jaki strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji.

Na podstawie art. 90a ustawy CPK, zgodnie z art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r., poz. 670) – dalej ustawa ooś, który stanowi, iż „Organ właściwy do wydania decyzji, o których mowa w ust. 1, dotyczących przedsięwzięć mogących znacząco oddziaływać na środowisko, niezwłocznie po wydaniu decyzji, podaje do publicznej wiadomości informacje o wydanej decyzji i o możliwościach zapoznania się z jej treścią oraz z dokumentacją sprawy, a także udostępnia na okres 14 dni w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej obsługującego go urzędu treść tej decyzji. W informacji wskazuje się dzień udostępnienia treści decyzji.", oraz w związku z art. 10 § 1 Kpa, który stanowi że „organy administracji publicznej obowiązane są zapewnić stronom czynny udział w każdym stadium postępowania" informuję, że z treścią decyzji oraz z dokumentacją sprawy strony mogą się zapoznać w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego, pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa, pokój nr 7 POK, w poniedziałek w godz. 13^{00} – 16^{00} lub w czwartek w godz. 8^{00} – 12^{00} **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 22 695-62-19**. **Osoby nieumówione nie będą obsługiwane**. Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.

Treść decyzji zostanie udostępniona w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej tutejszego urzędu od dnia **2 listopada 2026 r.** do dnia **16 listopada 2026 r.**

Od przedmiotowej decyzji przysługuje stronie odwołanie do Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego w Warszawie za pośrednictwem Wojewody Mazowieckiego. Odwołanie od decyzji wnosi się w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji stronie, a gdy decyzja została ogłoszona ustnie – od dnia jej ogłoszenia stronie – art.129 § 2 Kpa.

Zawiadomienie albo doręczenie w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publikacji obwieszczenia. Termin, o którym mowa w ust. 2, rozpoczyna swój bieg w dniu publikacji obwieszczenia, które opublikowano jako ostatnie – art. 90 ustawy CPK.

Data publicznego obwieszczenia: **2 listopada 2026 r.**
WIR-I.7840.10.29.2025.DM

OGŁOSZENIE PŁATNE Płock/34459287

OBWIESZCZENIE STAROSTY PŁOCKIEGO
z dnia 27 października 2026r.
o wszczęciu postępowania o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art.11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (jednolity tekst Dz. U. z 2024r., poz. 311) zawiadamia się, że w dniu 1 października 2026r. zostało wszczęte postępowanie w sprawie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn.:*„Budowa drogi – ulicy Leśnej w miejscowości Maszewo Duże gmina Stara Biała".*

Inwestorem przedsięwzięcia jest Wójt Gminy Stara Biała.

Wniosek o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmuje następujące nieruchomości lub ich części (wg. katastru nieruchomości): Jednostka ewidencyjna 141913_2 Stara Biała:

1. Nieruchomości objęte inwestycją *(w nawiasach numery działek po podziale, a tłustym drukiem numery działek przeznaczone do przejęcia pod inwestycję)*:
   – obręb ewidencyjny 0017 Maszewo Duże, działki o ew. nr 255/12 (**255/16**, 255/15) 254/10, 255/6, 256/3, 370/1, 370/9

Z aktami przedmiotowej sprawy można zapoznać się w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Płocku (ul. Bielska 59, w godzinach 7^{30}-15^{30} poniedziałek – piątek i środa w godzinach 7^{30}-17^{00}), a także wnieść swoje uwagi i zastrzeżenia w przedmiotowej sprawie w terminie 14 dni od daty podania niniejszej informacji do publicznej wiadomości.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025r., poz. 1691) zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

eprasa.pl 1aaae79069

Rozpoczyna się proces Bartosza oskarżonego o zabójstwo Mai z Mławy

Makabryczna sprawa przed sądem

„Zbrodnia ma sprawcę. Zacieranie śladów też” – z takim transparentem bliscy 16-letniej Mai z Mławy pojawiali się w sądzie. W sprawie głośnego zabójstwa wciąż jest wiele pytań.



• **Miejsce znalezienia ciała Mai, 6 maja 2025 r.** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jakub Chełmiński

16-letnia Maja wyszła z mieszkania w bloku w Mławie w środę, 23 kwietnia 2025 roku. W dżinsach, białej krótkiej koszulce, różowym telefonem w ręku. Pod klatką ogląda się jeszcze za siebie i zerka w okno swojego mieszkania. Do Mławy wróciła niedawno, po dłuższym pobycie w Olsztynie. W domu mówi, że idzie spotkać się z dawnym kolegą ze szkoły, Bartoszem G. Wróci za pół godziny. Jest godzina 19.40.

Już kilka minut później próbuje dodzwonić się do swojej kuzynki. Gdy ta nie odbiera, przysyła tylko SMS: „Szybko”. Z literówką, pisanego zapewne w pośpiechu.

Co się stało z Mają?

Gdy Maja nie wraca wieczorem do domu, rodzina zaczyna jej szukać. Najpierw mama, potem dołączają kolejni bliscy i znajomi. Zaginięcie zgłaszają dzień później. Poszukiwania trwają kilka dni. Rodzina powie potem, że policja początkowo słabo się w nie angażowała. Mazowiecka komenda będzie odpierać zarzuty. W specjalnym komunikacie zapewni, że policjanci byli w miejscu, gdzie po raz ostatni widziano Maję tuż po zgłoszeniu. Ale też doda, że dziewczyna już wcześniej cztery razy uciekała z domu. – Szukaliśmy dziewczyny i wersja o jej śmierci, choć zakładana, wydawała się mniej prawdopodobna, niż ucieczka z domu – mówią policjanci.

Rodzina jednak wie, że tym razem, to co innego. Nawet jak zdarzały jej się wcześniej samodzielne wypady poza dom na noc, to miała kontakt z matką. Tym razem jej telefon loguje się jeszcze o pierwszej w nocy do sieci w pobliżu zakładu stolarskiego w Mławie. To tutaj Maja miała się spotkać z Bartoszem. Zakład produkujący parkiet prowadzi jego matka z dziadkiem. Rodzina jest majętna. Ojciec chłopaka nie mieszka z nimi, jest lokalnym deweloperem.

W trakcie poszukiwań Bartosza nie ma już w Mławie, wyjechał na szkolną wymianę do Grecji. W miejscowości Katerini, razem z kolegami z zespołu szkół, tańczy zorbę, gra w siatkówkę, ale też uczą się układać kostkę brukową.

W majówkę poszukiwania prowadzone są już na naprawdę dużą skalę i głośno jest o nich w całej Polsce. 1 maja ciało Mai odnajduje w zaroślach przy torach i w pobliżu zakładu stolarskiego policyjny pies przeszkolony do wyszukiwania zwłok. Dziewczyna ma masywne urazy głowy, związane ręce, nadpalone ciało. Sekcja wykaże potem narkotyki w jej organizmie.

Ktoś zaciera ślady

Bliscy twierdzą, że zwłoki podrzucono tam później, bo teren był już wcześniej przeszukiwany. Znajduje się też telefon dziewczyny. Leży na torach, czysty, jakby dopiero co przyniesiony, w miejsce które wielokrotnie było przeszukiwane. Bliscy powiedzą mediom, że ktoś go tam podrzucił. Kto, skoro Bartosz był w Grecji? To dlatego do sądu chodzą z banerem o zacieraniu śladów. Tym bardziej, że znikają też nagrania z kamer w zakładzie stolarskim. Ktoś je wykasował.

Chłopak od razu staje się głównym podejrzanym o zabójstwo. Prokuratura występuje do Greków o zatrzymanie go. Rozpoczyna się wielomiesięczna batalia o ekstradycję Bartosza do Polski. Greckie media donoszą, że nastolatek próbuje w areszcie popełnić samobójstwo. Później dowiemy się, że Bartosz dzieli pokój z Pakistańczykiem o imieniu Omar. Chłopcy mają bliski kontakt. Omar jeszcze pojawi się w tej historii w dramatycznych okolicznościach. Na razie na miejsce do Grecji jedzie ojciec i pełnomocnik rodziny Mai, ale także matka Bartosza – Katarzyna G.

Jednocześnie w sieci trwa kampania oszczerstw, ale też domysłów co do motywu. W Netflixie popularny jest serial „Dojrzewanie”, w którym młody chłopiec zabija atrakcyjną nastolatkę ze szkoły. Pojawiają się skojarzenia. Tam również ważniejsze od pytania „kto”, jest pytanie „dlaczego”.

Oboje nie byli bezproblemowym dziećmi. Wobec chłopaka toczyły się cztery postępowania w wydziale rodzinnym i nieletnich Sądu Rejonowego w Mławie. Dwa dotyczyły czynu karalnego, a dwa demoralizacji. W trzech przypadkach postępowania umorzono, w jednym orzeczono środek wychowawczy – zakaz kontaktu z pokrzywdzonym oraz nadzór kuratora sądowego. Znajomi opowiedzą potem mediom, że Bartosz G. miał napady agresji, wdawał się w bójki, strzelił do kolegi z wiatrówki.

Maja z kolei miała osiem spraw w sądzie, które potem połączono w dwóch odrębnych postępowaniach. W postępowaniu o demoralizację dostała nadzór kuratora, w kolejnym upomnienie.

Wykorzystuje to Katarzyna G. W niewybrednych słowach oczernia Maję i jej rodzinę w komentarzach w internecie. Pisze m.in. „Ćpunka, mefedroniara, degeneratka, latawica”. Reporterowi TVN powie, że dziewczyna zakochała się w jej synu, a potem dręczyła go ze względu za odrzucenie.

Prawnicy rodziny Mai podliczą potem, że hejterskich wpisów pojawia się 8-10 tysięcy. Rodzina nie wytrzymuje, wnosi pozew i domaga się miliona złotych odszkodowania. 5 stycznia tego Sąd Okręgowy w Płocku zdecydował, że Katarzyna G. ma usunąć wszystkie posty oraz komentarze zawierające nieprawdziwe informacje na temat nastolatki i jej rodziny. Ma też przeprosić ojca dziewczyny w serwisach społecznościowych, a także na łamach tabloidów, i zapłacić ojcu Mai 150 tys. zł. zadośćuczynienia. Wyrok nie jest prawomocny.

Dwa zwroty akcji

Bartosz jest już wtedy od dwóch tygodni w Polsce. Usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Według prokuratury miał je popełnić jako 17-latek, dlatego nie grozi mu dożywocie, a 30 lat więzienia. Nie przyznaje się, nie podaje motywu.

Przez kolejne miesiące prokuratura w Płocku szykuje akt oskarżenia. Bartosz poddany jest obserwacji sądowo-psychiatrycznej. Biegli nie mają wątpliwości co do jego poczytalności.

13 sierpnia prokurator kieruje sprawę do sądu. Ale zwroty akcji dopiero się szykują. I to dwa.

Pierwszy w połowie września. Policyjnym technikom udaje się odtworzyć skasowane nagrania z kamer w zakładzie stolarskim. Według mecenasa dr. Wojciecha Marka Kasprzyka, pełnomocnika rodziny, widać na nim przebieg zdarzenia jak na dłoni. Skala okrucieństwa ma przypominać horror. O filmie opowiada Tomasz Patora z „Uwaga! TVN”. Bartosz ma ciągnąć nieprzytomną Maję przez podwórko. Dziewczyna jest naga, ma ręce związane plastikowymi opaskami, chłopak jest w slipkach. Gdy Maja odzyskuje przytomność i próbuje się bronić – według tej relacji – chłopak bije ją po głowie najpierw kijem, potem łopatą. Ciało wkłada do kubła na śmieci i próbuje podpalić. W międzyczasie głaszcze biegającego po podwórku psa.

Mecenas Wojciech Marek Kasprzyk mówi „Wyborczej” przed pierwszą rozprawą, że będzie za zachowaniem jawności procesu, poza fragmentem z odtworzeniem nagrania. Żeby oszczędzić drastycznego widoku rodzinie nastolatki. Jego zdaniem kwestia dokonania zabójstwa przez Bartosza jest poza dyskusją. – Spór w sądzie może się toczyć o „szczególne okrucieństwo”. Od tego zależałby wysokość wyroku: 25 czy 30 lat więzienia – mówi pełnomocnik rodziny.

Linia obrony pozostaje nieznana. Zapytana przez nas obrończyni Bartosza adwokat Agnieszka Prętczyńska pisze: – „Jako obrońca Bartosza informuję, że trzykrotnie zwracałam się o zgodę na przekazanie mediom informacji dotyczących sprawy. Za każdym razem spotkałam się z odmową. W tych okolicznościach nie mogę obecnie szczegółowo odnieść się do Pańskich pytań. Będę wnosiła o jawność całej rozprawy oraz o umożliwienie przedstawicielom mediów dostępu do akt sprawy. W ocenie obrony dotychczasowy przekaz strony oskarżycielskiej przedstawia obraz wydarzeń istotnie odbiegający od ich rzeczywistego przebiegu. Argumenty i dowody na poparcie tego stanowiska obrona przedstawi w toku postępowania sądowego”.

Policyjnym technikom udało się odtworzyć skasowane nagrania z kamer w zakładzie stolarskim. Skala okrucieństwa ma przypominać horror

Zapytaliśmy prokuratora Bartosza Maliszewskiego z Prokuratury Okręgowej w Płocku m.in. o ewentualny wątek zacierania śladów i znalezionego na torach telefonu. Zasłania się tajemnicą postępowania. – Ta okoliczność została wyjaśniona w toku śledztwa, ten wątek jest w głównym akcie oskarżenia – mówi.

To nie koniec sprawy

Dla policji i prokuratury ewentualne skazanie Bartosza wcale nie oznacza końca tej makabrycznej sprawy. Przeciwko Katarzynie G. toczy się inne postępowanie – o naruszenie nietykalności cielesnej policjanta, który przyjechał na przeszukanie jej mieszkania. Katarzyna G. miała go uderzyć.

Kolejną „bombę” odpalił w połowie września Polsat News. Dziennikarz stacji Leszek Dawidowicz dotarł do Omara, kolegi Bartosza z celi, który opowiada mu, że Katarzyna G. miała mu rzekomo zlecić zabójstwo trzech osób: ojca i prawników rodziny Mai. Chłopak miał dostać ich zdjęcia i adresy. W tej sprawie prowadzone jest odrębne postępowanie. Obecnie Omar przebywa we Włoszech. Nie wiadomo czy będzie zeznawał w Polsce, ale według Polsatu Bartosz miał mu się zwierzać i przedstawiać swoją wersję wydarzeń w zakładzie stolarskim.

W głównej sprawie pierwsza rozprawa odbędzie się jutro. Sąd w Płocku wyznaczył już 12 kolejnych terminów, ostatnia rozprawa zaplanowana jest 28 kwietnia przyszłego roku. Jeśli nie pojawią się nowe fakty i wnioski, to wtedy zapewne poznamy wyrok w sprawie o zabójstwo Mai. ● 1 WA

eprasa.pl 1aaae79069

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W SPRZEDAŻY

wysokieobcasy extra

Temat numeru:
Jedzenie to nowa religia. Czy dieta może nas ocalić?

Herstoria:
Dla Mary Cassatt niezależność była jak Gwiazda Polarna, która prowadziła ją przez życie

Psychologia:
Natchnienie to nonsens, a tworzyć nie każdy może



Zamów na prenumerata24.pl
z dostawą do domu
lub z bezpłatną dostawą
do paczkomatu



Numer dostępny **z książką**
lub magazynem **„Psychologia. Żyć lepiej”**

eprasa.pl 1aaae79069

Informator usług funeralnych

MPUK 1945
MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Punkty usługowe:
Wola, Żoliborz, Śródmieście, Mokotów, Praga, Targówek, Bielany
24/7 - tel. 693 503 720
www.mpuk.pl
34440580

MOKOTÓW
AMBER
Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471
34440587



Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Ewy Dąbrowskiej-Jędrusik

wieloletnej Kierownik Wydawnictw Państwowego Instytutu Geologicznego - Państwowego Instytutu Badawczego, cenionej redaktor i wybitnej specjalistki.

Odeszła od nas Osoba wielkiej wiedzy, kultury osobistej i pasji, od lat blisko związana z naszym Wydziałem. Jej ogromny wkład w rozwój publikacji naukowych oraz życzliwa współpraca między PIG - PiB a środowiskiem akademickim Uniwersytetu Warszawskiego pozostaną na zawsze w naszej pamięci.

Rodzinie, Bliskim oraz Współpracownikom

składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Dziekan i Społeczność Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34459211

Z głębokim żalem przyleliśmy wiadomość o śmierci

Janiny Czarneckiej



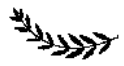
Rodzinie, Najbliższym i Przyjaciołom

składamy szczere wyrazy współczucia.

Sąsiedzi Wiktorii Wiedeńskiej 7

www.nekrologi.wyborcza.pl/34459377

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci



Andrzeja Maraska

wieloletniego Przewodniczącego

Zarządu Głównego Stowarzyszenia Szarych Szeregów.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Prezydent m.st. Warszawy

Rafał Trzaskowski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34459385

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składamy

Pani Dyrektor Instytutu Matematyki Stosowanej,

Prof. Monice Piotrowskiej

Społeczność Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego



www.nekrologi.wyborcza.pl/34459253

ODESZLI.pl
Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Z ogromnym smutkiem i żalem,
przyjęliśmy informację o śmierci
naszego Kolegi

Krzysztofa Karowskiego

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia

Dla Rodziny

składają

Dyrekcja i Pracownicy
Energa-Operator S.A.Oddział w Płocku

www.nekrologi.wyborcza.pl/34459374

Z wielkim żalem zawiadamiam,
że 21 października 2026 roku odszedł w wieku 96 lat
mój kochany Dziadek



Andrzej Marasek

Pogrążona w głębokim smutku

Wnuczka Agnieszka z Rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34458850

Jolanta Michalina Brzózka

(1951-2026)

Urodziła się 20 lutego 1951 roku w Radości, gdzie rodzice po wojennych przejściach wynajęli mały pokoik. Rodzina matki uciekła z Brześcia, zostawiając własny dom, do którego nigdy już nie wróciła. Ojciec, jako niepełnoletni, walczył i przetrwał całe Powstanie.
Kiedy wrócił z przymusowych robót, kamienica przy Młynarskiej, w której kiedyś mieszkał, leżała w gruzach, a rodzice – po obozowych przejściach – już nie żyli.
Dzieciństwo w skromnych warunkach i doświadczenie walki o przetrwanie ukształtowały Jej charakter. Łączyła w sobie twardość i ciepło; pierwsze budziło respekt, a drugie zaufanie.

Po maturze w LO Hofmanowej w Warszawie podjęła studia na farmacji z zamiarem kontynuowania rodzinnej tradycji. Jej powołaniem okazała się jednak praca z dziećmi. Ukończyła PIPS - w którym kiedyś wykładali Maria Grzegorzewska i Janusz Korczak - jedyną szkołę pedagogiczną, która nie uległa wpływom ideologicznym,
i której prawo nadawania stopni naukowych przywrócono dopiero w latach 70.
Całe życie zawodowe pracowała jako nauczycielka nauczania początkowego.
Po studiach podjęła pracę w SP nr 6 w Warszawie. Po zawarciu związku małżeńskiego przeniosła się do Ostrowi Maz. i pracowała w SP nr 2, a potem aż do emerytury w SP nr 314 w Warszawie. Była przekonana, że uniwersytet zaczyna się w pierwszej klasie.

Lubiła dzieci, ich szczerość i autentyczność. One doceniały poczucie bezpieczeństwa, jakie im dawała, wyznaczając jasne granice i konsekwentnie ich przestrzegając.
„Pani to jak mówi, tak robi" – powiedział kiedyś jeden z uczniów.
Miała duże zdolności manualne, które budziły podziw dzieci.
W pełni spełniała się w pracy w szkole. Mimo niskiego wynagrodzenia nigdy nie rozważała zmiany zawodu. Z czasem zaczęła dzielić się swoim doświadczeniem, pisząc podręczniki do nauki matematyki. Była współautorką, kilkakrotnie wznawianych, ćwiczeń „Matematyka z uśmiechem" oraz „Matematyka raz jeszcze".
Wraz z innymi nauczycielami i dydaktykami była współautorką podręczników do zintegrowanego nauczania początkowego wydawanych przez WSiP pod wspólnym tytułem „Razem w szkole" i „Nowe razem w szkole" oraz podręcznika „Matematyka z plusikiem" wydanego przez wydawnictwo Muza oraz innych publikacji wspierających pracę uczniów i nauczycieli matematyki w całej Polsce.
Przez rok była zastępcą dyrektora SP nr 314. Zrezygnowała i wróciła do pracy przy tablicy, bo tam widziała swoje miejsce. Dała podstawy do dalszej nauki ponad 10 rocznikom pierwszoklasistów, każdy z nich prowadziła od klasy I do III.

Na emeryturze spełniała się w domu, który zbudowali z mężem w Zielonce, i w ogrodzie. Czasami dom zmieniał się w redakcję, gdzie spotykali się autorzy podręczników.
Po latach szkolnej wrzawy cisza, dom i ogród, fotografia przyrodnicza, były dla niej miejscem wyciszenia i refleksji, kontaktu z naturą i obserwacji cyklów przemijania.
Pomagała w opiece nad wnukiem. Praktykowała sztukę siedzenia w miejscu.
Doceniała i szanowała ludzi, którzy ciężko pracują.
Regularnie pomagała innym. Była rodzicem adopcyjnym na odległość i wspierała edukację dzieci w Afryce. przez wiele lat wspierała rodzinę w Sandomierzu, która straciła dom podczas powodzi, fundowała świąteczne upominki dla dzieci z domów dziecka, podtrzymywała tradycję upominków świątecznych dla sąsiadów.

Diagnozę nieuleczalnej choroby przyjęła spokojnie i z pokorą, bez użalania się i pretensji do Boga czy losu. Cieszyła się małymi sprawami każdego dnia.
Skupiała się na innych i – co paradoksalne – do końca zarażała optymizmem.
Przygotowywała bliskich do funkcjonowania bez niej: udzielała instrukcji i wskazówek, żeby wszystko mogło dalej działać bez zakłóceń.
Jej zmaganie z chorobą było ostatnią lekcją, jakiej udzieliła. Lekcją pokory i odwagi – tego, jak stawiać czoła życiu i akceptować to, co nieuchronne. Odeszła 13 września 2026 roku.

Urodziła i wychowała dwóch synów. Ostatni czas spędziła z mężem. Mieli różne temperamenty i zainteresowania, ale dobrze się uzupełniali. W sierpniu świętowali pięćdziesiątą rocznicę ślubu.
Jesteśmy wdzięczni, że dane nam było doświadczać Jej obecności i podziwiać:
wierność raz obranej drodze, pokorę, aktywną miłość bliźniego, szacunek dla innych, rzetelność i prostotę oraz brak lęku przed śmiercią. Sama nie używała takich słów.
Wszystko wyrażała w postawie, działaniach i gestach. Obdarzała nas miłością, przyjaźnią, sympatią, troską i radą, była z nami przy stole, w rozmowie, w smutku i uśmiechu.
To wielki dar. Oddziaływała na nas wiele lat i przez to w każdym z nas zostawiła jakąś cząstkę siebie. Można utracić kogoś, nie tracąc jego obecności, bo zostaje w nas. W naszych sercach.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34459388

eprasa.pl 1aaae79069

W dniu 24 października 2026 roku, przeżywszy 99 lat, zmarła

ŚP

Teresa Tchorzewska

nestorka rodu, platerka, wieloletnia księgowa Inco,

działaczka Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna.

Złożenie Prochów w grobie rodzinnym na Starych Powązkach

nastąpi po mszy u św. Karola Boromeusza

4 listopada 2026 roku o godzinie 11.00.

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34459384

Z wielkim bólem zawiadamiam,
że 21 października 2026 po długiej i ciężkiej chorobie odszedł mój kochany Mąż

ŚP

Andrzej Marasek

Pogrążona w żalu

Żona Maria

www.nekrologi.wyborcza.pl/34459249

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Rudka, dnia 2 listopada 2026 r.

Wójta Gminy Rudka
ul. Brańska 13
17 – 123 Rudka

OGŁOSZENIE

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów w północnej części obrębu Rudka Gmina Rudka

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r., poz. 538 z późn. zm.) w nawiązaniu do art. 67 ust 3 pkt 4) ustawy z dnia 24 sierpnia 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688) i art. 39 ust. 1 pkt 2-5 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz uchwały Rady Gminy Rudka: Nr XXX/237/2023., zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów w północnej części obrębu Rudka Gmina Rudka wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach od 10 listopada 2026 r. do 1 grudnia 2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Rudka w godzinach pracy urzędu.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projektach planów miejscowych rozwiązaniami odbędzie się w dniu 12 listopada 2026 r. w budynku remizy OSP w Rudce, ul. Ks. Pr. M. Badowskiego 4 o godz. 12.30.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 pkt 3 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego oraz w prognozie, może wnieść uwagi. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Rudka
Uwagi mogą być wnoszone:
– w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Rudka, ul. Brańska 13, 17-123 Rudka,
– za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: sekretariat@rudka.pl
– w formie ustnej do protokołu składanych wniosków w Urzędzie Gminy Rudka, pok. 16,
z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 grudnia 2026 r.

Wójt
Marcin Gawrysiak

Informacja o przetwarzaniu danych osobowych zawarte są w biuletynie informacji publicznej gminy Rudka w zakładce klauzula RODO pod adresem: https:// https://bip-ugrudka.podlaskie.eu/klauzula-rodo.html

Białystok/34459324

OGŁOSZENIE

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Piastowie ogłasza przetarg na sprzedaż i ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego

nr 87 przy ul. Wysockiego 4 o pow. 32,40 m2

Szczegóły ogłoszonego przetargu podajemy na stronie internetowej www.smwpiastowie.pl i telefonicznie **22-723-20-92**

Zarząd zastrzega sobie prawo unieważnienia lub zamknięcia przetargu bez dokonania wyboru oferenta.

ZARZĄD

Warszawa/34458302

Prezydent Miasta Radomia

informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2026r., poz. 399 ze zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości będących własnością Gminy Miasta Radomia, przeznaczonych do zbycia w trybie przetargu ograniczonego, położonych w Radomiu:

– przy **ul. Świętokrzyskiej**, oznaczonej w ewidencji gruntów miasta Radomia jako działki **nr 28/4, 28/8** (Obr. 0121-Godów, ark. 129) o łącznej powierzchni 264 m2, uregulowanych w księgach wieczystych nr RA1R/00097221/5, RA1R/00117855/5.

Radom/34459239

MONTER-ŚLUSARZ
–WARSZAWA

Mal-Bud-1 Sp. z o.o. Sp.k.
zatrudni monterów-ślusarzy
z doświadczeniem.

Zakres prac: ślusarstwo, montaż konstrukcji stalowych i obsługa elektronarzędzi.

Oferujemy umowę o pracę, pełny etat, zakwaterowanie, narzędzia i odzież roboczą oraz długoterminową współpracę.
Możliwość szybkiego rozpoczęcia pracy.

CV: **mkupisz@malbud1.pl**

Warszawa/34459358

INFORMACJA

Burmistrz Miasta i Gminy Solec nad Wisłą informuje, że na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399) podano do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiącej własność Miasta i Gminy Solec nad Wisłą, przeznaczonej do oddania w dzierżawę.

Wykaz obejmuje nieruchomość położoną w miejscowości Sadkowice, oznaczoną jako działka ewidencyjna nr 46, o powierzchni 1,0600 ha, z przeznaczeniem na cele rolnicze.

Wykaz został wywieszony na okres 21 dni, tj. od 2 listopada 2026 r. do 23 listopada 2026 r., na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy Solec nad Wisłą oraz na tablicy ogłoszeń sołectwa Sadkowice, a także zamieszczony na stronie internetowej Urzędu: www.solec.pl.

Radom/34459176

Komunikat Wójta Gminy Szypliszki

Stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.) podaje się do publicznej wiadomości, że w dniu **29 października 2026 r.** (czwartek), w siedzibie Urzędu Gminy Szypliszki, przy ul. Suwalskiej 21, został wywieszony na okres **21 dni,** na tablicy informacyjnej Urzędu Gminy - **wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Szypliszki, przeznaczonej do oddania w dzierżawę.** Przedmiotem wykazu jest nieruchomość oznaczona częścią działki nr 26/4, obręb Słobódka, gm. Szypliszki. KW SU1S/00016366/1

Wykaz ten został umieszczony w Zarządzeniu 68.2026 Wójta Gminy Szypliszki z dnia 28 października 2026 r. Treść tego Zarządzenia jest dostępna na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Szypliszki oraz na stronie BIP pod adresem www.szypliszki.biuletyn.net

Wójt mgr inż. Mariusz Grygieńć

Białystok/34459220

GAZETA wyborcza

DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi • Ogłoszenia Nekrologi

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl
nekrologi@wyborcza.pl

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl



W sprzedaży!

TEMAT NUMERU:

JAK SIĘ DOGADAĆ Z DORASTAJĄCYM DZIECKIEM

oraz:
- Agresja nastolatka. Co za nią stoi
- Matki z ADHD
- Orzeczenia i opinie. Sprawdź, co należy się w szkole
- Fakty i mity o diecie dziecka

SPONSOR WYDANIA
MÖLLER'S OMEGA-3

żyć lepiej psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na **wysokieobcasy.pl/zyclepiej**

eprasa.pl 1aaae79069

Strzelił gola dla Polski. Pote



• **Essam Abdelhamid w meczu Polska – Finlandia podczas Turnieju Czterech Narodów w Nakle nad Notecią, 21 maja 2026 r.**
FOT. JAKUB BARAŃSKI/400MM.PL/NEWSPIX.PL

Essam Abdelhamid, utalentowany pomocnik PSV Eindhoven, może reprezentować Egipt, Belgię, ale także Polskę. I reprezentował. Strzelił nawet pięknego gola dla biało-czerwonej kadry do lat 16. Potem spadła na niego lawina rasistowskiego hejtu. Efekt? W listopadzie pojedzie na zgrupowanie reprezentacji Belgii.

Dawid Szymczak

Moment był piękny – Essam Abdelhamid efektownym strzałem z rzutu wolnego dał Polsce prowadzenie w rozegranym na początku października meczu z Grecją, a PZPN pochwalił się tym trafieniem w mediach społecznościowych. Reszta była już szkaradna. Zamiast gratulacji posypały się wyzwiska. Obrażany był zawodnik, a także jego matka.

Temat pęczniał, pojawiały się odrębne posty na innych stronach, a pod nimi kolejne komentarze. Rasistowskie, ksenofobiczne, pełne teorii niemających nic wspólnego z rzeczywistością. Cytujemy tylko te najłagodniejsze: „Taki z niego Polak jak ze mnie Chińczyk"; „Skoro nie wychował się w Polsce, to nie nabył polskiej kultury"; „nikt o czarnej karnacji Polakiem nigdy nie będzie"; „Wybrał grę dla Polski?! A miał w ogóle wybór?".

O ile PZPN mógł kontrolować komentarze pod własnym postem, o tyle nie miał wpływu na to, co pojawiało się na innych platformach. To tamte komentarze były najgorsze. Teraz okazuje się, że Abdelhamid został powołany przez reprezentację Belgii, w której może występować z racji urodzenia się w tym kraju. Sugestie płynące z PZPN są jednoznaczne – zawodnik zmienił reprezentację z uwagi na rasistowskie komentarze, które pojawiły się po meczu z Grecją.

Trzeba reagować

Zacznijmy od początku. Kilka tygodni temu Abdelhamid strzelił dla Polski gola, więc po raz pierwszy tak szeroko rozeszła się informacja, że taki zawodnik w ogóle gra w młodzieżowej kadrze. To wywołało lawinę komentarzy, z których część już przytaczaliśmy. Gdy pracownicy PZPN odpowiadający za skauting zagraniczny i projekt „Gramy dla Polski" czytali te wpisy (w większości anonimowe), byli wstrząśnięci.

– Mama Essama przesłała mi jeden z postów. Byłem zszokowany tym, co tam zobaczyłem. Co mogłem jej powiedzieć? Głupich nie sieją. Mama nie miała pretensji. Powiedziała, że takie rzeczy nie zdarzają się po raz pierwszy. Nie u nas, ale w ogóle. Mieli już, niestety, takie doświadczenia – mówi Tomasz Rybicki, koordynator skautingu PZPN w Niemczech i krajach Beneluksu. – Prowadzę media na Facebooku i Instagramie oraz stronę skautingu zagranicznego PZPN „Gramy dla Polski" już 15 lat i czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Mamy w bazie 3,5 tys. zawodników urodzonych za granicą. Jeszcze się nie zdarzało, by pojawił się problem rasizmu czy hejtu. Na pewno nie w takiej skali. To olbrzymi minus dla całego społeczeństwa – twierdzi.

– Dotarło to do Essama. Rozmawiałem z jego mamą i przekazałem, że wraz z moim sztabem służymy pomocą. Z samym zawodnikiem nie rozmawiałem, ale uzgodniłem z mamą, że jeśli tylko będzie taka potrzeba, to w każdej chwili jestem do dyspozycji – opowiada Piotr Klepczarek, selekcjoner kadry do lat 16, w której gra Abdelhamid.

Inni pracownicy PZPN również usłyszeli od matki Essama, że w przeszłości już mierzyli się z rasistowskimi atakami. – Kiedy sam byłem zawodnikiem, to takie sytuacje, że piłkarz był atakowany za kolor skóry, się zdarzały. Nie było ich wiele, więc wydawało mi się, że ten etap mamy już całkowicie za sobą. Myślałem, że świadomość u nas w kraju wzrosła i takie problemy nas nie dotykają. Nagle pojawiły się te komentarze. I to skierowane do tak młodej osoby. Idiotyzm totalny – nie kryje irytacji Klepczarek. – Nie można takich rzeczy puszczać mimo uszu, trzeba reagować, by nie dawać na takie zachowania przyzwolenia. W przeciwnym razie one wejdą do porządku dziennego. Nie da się oczywiście walczyć z każdym wpisem i po każdym obraźliwym komentarzu organizować kampanii. Ale możemy pokazywać, jak fajnych mamy ludzi w reprezentacji i podkreślać fakt, że posiadanie jednego rodzica z innego kraju nie sprawia, że nie czuje się więzi z Polską i nie można grać w reprezentacji – mówi selekcjoner kadry do lat 16.

Polscy skauci na co dzień szukają potencjalnych reprezentantów i reprezentantek w Anglii, Irlandii, Niemczech, Holandii, Belgii, a także w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Brazylii

Poznajcie Essama

PZPN włożył sporo wysiłku w to, by Abdelhamid reprezentował Polskę. Starania zaczął w 2020 roku, gdy chłopiec miał zaledwie dziewięć lat. Zaprosił wtedy do konsulatu w Kolonii jego starszego brata – Ignace'a, który wyraził chęć gry dla Polski. Tego typu spotkania odbywają się cyklicznie w różnych krajach – zwykle tam, gdzie dzieci z polskimi korzeniami jest najwięcej. PZPN wysyła tam trenerów, skautów i byłych piłkarzy, którzy wchodzą w rolę ambasadorów, by pomogli przekonać dzieci i ich rodziców do reprezentowania Polski. To czas na rozmowy, odpowiadanie na pytania, pomoc w załatwianiu formalności, a przede wszystkim na budowanie więzi.

– Mama Ignacego zapytała, czy może zabrać na to spotkanie również młodszego syna. No i przyjechał ten mały Essam, który grał wtedy w jakimś niewielkim belgijskim klubiku. Pamiętam, że był bardzo otwartym dzieckiem. Był tam w charakterze rodziny zawodnika, który dostał od nas zaproszenie, ale zagadywał do trenerów i biła od niego sympatia. Później Ignacy grał dla naszych młodzieżowych kadr,

eprasa.pl 1aaae79069

m spadł na niego hejt

a my dowiedzieliśmy się, że jego młodszy brat – ten mały chłopiec, którego pamiętaliśmy ze spotkania – bardzo dobrze się rozwija i może mieć większy talent. Gdy doszedł do wieku reprezentacyjnego, to mama założyła mu profil w naszym systemie i mogliśmy go powołać – opowiada Maciej Chorążyk, główny koordynator skautingu zagranicznego PZPN.

Obecnie Ignace gra w Polsce – w drugoligowym Zawiszy Bydgoszcz, a Essam rozwija się w czołowej holenderskiej akademii – PSV. We wrześniu podpisał z tym klubem pierwszy profesjonalny kontrakt. Skauci PZPN przekonują, że jest w akademii jednym z wyróżniających się piłkarzy w swoim roczniku.

– Tata Ignacego i Essama jest Egipcjaninem, a mama Polką pochodzącą z Płocka. Obaj chłopcy mówią po polsku i często przyjeżdżają do Polski na wakacje. Mają tutaj dużą rodzinę i są wychowani w polskiej tradycji. Jeszcze dziesięć lat temu zmagaliśmy się z takim problemem, że wielu zawodników, których obserwowaliśmy, w ogóle nie mówiło po polsku. Zachęcaliśmy wtedy chłopców i ich rodziców, by popracowali trochę nad tym językiem i złapali chociaż podstawy, by łatwiej było im odnaleźć się w szatni. Nie chodziło o zrozumienie odpraw czy rozmowy z trenerem, ale codzienny kontakt z chłopkami. Rozumienie, o czym mówią, z czego się śmieją. To ważne, żeby zbudować wspólnotę. Ale ten problem pojawiał się kiedyś. Dzisiaj większość tych dzieciaków mówi po polsku, Essam mówi świetnie i bez problemu wkomponował się w drużynę. Dlatego to, co się ukazało, jest dla mnie niezrozumiałe. Nie akceptujemy tego pod żadnym pozorem – mówi Rybicki.

– Gdy nasz dział skautingu zaproponował mi Essama, to wystarczyło, że obejrzałem jedno nagranie z jego meczu i już byłem przekonany. Na następne zgrupowanie już wysłałem mu powołanie. Nie zastanawiał się ani przez moment i przyjechał do nas ze świetnym nastawieniem. To było wiosną, rozgrywaliśmy wtedy Turniej Czterech Narodów. Essam nie zawiódł. Prezentował się bardzo dobrze. Od tamtej pory jest jednym z naszych najważniejszych graczy. To ofensywny pomocnik, „dziesiątka". Bardzo błyskotliwy zawodnik. Ma łatwość wygrywania pojedynków w środku i ma wizję gry. Dużo widzi, szuka prostopadłych podań. Jednym zagraniem potrafi stworzyć kolegom dobrą okazję. Do tego jest pracowity i dobry technicznie – opisuje selekcjoner Klepczarek i potwierdza słowa Rybickiego: Abdelhamid szybko odnalazł się w grupie, mówi po polsku i śpiewa hymn, a na meczach rozgrywanych w Polsce zawsze pojawiało się sporo przedstawicieli jego rodziny, z babcią na czele. – W szatni też był ważną postacią, co również wynikało z tego, jak prezentował się na boisku. Zawsze jest tak, że jeśli piłkarz ma wysokie umiejętności i wpływa na wynik, to ma to też przełożenie na jego pozycję w szatni. Wiosną w jednym z meczów miał asystę, z Litwą strzelił gola, w Turnieju Czterech Narodów z Grecją też zdobył piękną bramkę – dodaje selekcjoner kadry do lat 16.

Chcą grać tam, gdzie się dobrze czują

Świeżo po pojawieniu się komentarzy uderzających w Essama i jego rodzinę, pracownicy federacji nie potrafili przewidzieć, jaki będzie ich efekt. To była i jest indywidualna sprawa Abdelhamida, jego emocje i jego rozterki. Jego decyzje. Od początku naturalne wydawało się jednak to, że sytuacja może go przytłoczyć i zniechęcić do gry dla Polski. W miniony wtorek to się potwierdziło – Abdelhamid opublikował na Instagramie swoje zdjęcie w belgijskiej koszulce wraz z informacją o powołaniu. Trudno uwierzyć w zbieg okoliczności i stwierdzić, że nagle, ot tak, odwidziała mu się gra dla Polski, która była przecież pierwszym wyborem i jego, i jego starszego brata, i w której – do momentu pojawienia się rasistowskich komentarzy – dobrze się czuł.

– Belgowie wykorzystali swój moment – słyszymy nieoficjalnie. W tej chwili walka o tego zawodnika wydaje się przegrana. Formalnie decyzja nie jest nieodwracalna i w przyszłości zawodnik może wrócić do reprezentowania Polski, ale dziś trudno uwierzyć w taki scenariusz. – Rodzice chcą chronić swojego syna przed rasizmem. Trudno się dziwić – mówią w PZPN.

W projekcie „Gramy dla Polski" odbija się obraz współczesnego świata, w którym powszechne są migracje i zawieranie mieszanych małżeństw. Polscy skauci na co dzień szukają potencjalnych reprezentantów i reprezentantek w Anglii, Irlandii, Niemczech, Holandii, Belgii, a także w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Brazylii. W ich bazie jest 3,5 tys. piłkarzy i piłkarek. Ilu z nich zastanowi się teraz, czy na pewno chce grać dla Polski? Ilu zacznie kalkulować, że skoro problem dotknął Abdelhamida, to może dotknąć również ich? Większość z nich ma przecież wybór, do której reprezentacji dołączyć, a sprawy rzadko są oczywiste. Młodzi zawodnicy mogą czuć więź z kilkoma krajami. Często grają tam, gdzie dobrze i bezpiecznie się czują. Tam, gdzie czują się chciani również przez kibiców.

– W niemal każdej młodzieżowej reprezentacji mamy dwóch, trzech zawodników z tego projektu i cały czas dochodzą nam kolejni. Marcel Łubik gra w młodzieżówce, a jego ojciec jest Turkiem. Maik Nawrocki urodził się w Niemczech i przeszedł przez nasze wszystkie kadry. Poprzez znajomość z nim i jego przejście do Lens znaleźliśmy kolejnego obrońcę z polskimi korzeniami. To Noe Kemtchoum-Stasiowski. Zdążyliśmy go już powołać do kadry do lat 19, mimo że ma dopiero 17 lat. Jego mama pochodzi z Gdańska, a tata jest z Kamerunu. Podobna sytuacja jak u Essama – mógłby grać dla Francji i Kamerunu, ale wybiera Polskę. Mamy Michael Izunwanne z FC Basel, który urodził się w Wiedniu i zagrał już dla naszych kadr ponad 30 meczów – wymienia Rybicki.

Kolejnym bardzo obiecującym zawodnikiem jest Justin Hoy, 18-latek, którego kilka lat temu wyłowiła już akademia Borussii Dortmund. To ofensywny pomocnik, kapitan drużyny do lat 19 i mistrz Niemiec w kategorii do lat 17. W młodzieżowych drużynach strzela sporo goli i ma dużo asyst. „Kicker" podaje, że jego sprowadzeniem jest zainteresowany Real Madryt. Polscy skauci doprowadzili do tego, że ma już osiem występów w biało-czerwonej koszulce – dwa w reprezentacji do lat 18 i sześć w o rok starszej.

– Dzisiaj nie jest niczym nadzwyczajnym ani dziwnym, że ktoś ma rodziców z różnych krajów. To normalne. Wylewanie hejtu przez internet i wypisywanie głupot jest niesprawiedliwe i krzywdzące. Jak ktoś chce zabrać głos, to niech to zrobi pod swoim imieniem i nazwiskiem, a nie nakręca hejt na tak młodą osobę, którą może to dotknąć – mówi Klepczarek.

– Tłumaczymy naszym zawodnikom: „Chcecie być kiedyś profesjonalnymi piłkarzami. Będzie ciężko. Zawsze ktoś może wam powiedzieć jakąś głupotę i was obrazić. Możecie to usłyszeć od kibiców, od rywali, od kolegów z szatni". Ale na koniec dzieje się coś takiego, jak z Essamem i człowiek łapie się za głowę, jak to możliwe, w jakim świecie żyjemy – wzdycha Rybicki.

Pracownicy PZPN sami zastanawiali się, dlaczego akurat na Abdelhamida spadła lawina hejtu. Poruszamy się w strefie domysłów: że ma obcobrzmiące imię i nazwisko; że nie pomogły algorytmy portali społecznościowych, które promowały posty generujące tak wiele komentarzy; że wpływ na to miały aktualne nastroje społeczno-polityczne i rosnąca obawa przed migrantami wyraźnie widoczna u części osób. Dopiero okaże się, jakie dalsze konsekwencje przyniesie ta sprawa. Jak na problem, który dotknął Essama, zareagują inni piłkarze, którzy również mają możliwość gry dla innej reprezentacji. Może nie będą chcieli się zastanawiać, jakie komentarze przeczytają po tym, jak strzelą dla Polski gola – z gratulacjami czy z obelgami. ●

SPORT.PL
- Lewandowski i Piątek znów strzelają
- Grała piłkarska ekstraklasa. Hit Górnika z Legią rozczarował
- Kulisy Złotej Piłki. Polak jako jedyny idealnie wytypował top 5

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459116

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu
WÓJT GMINY TWORÓG
Ogłasza na dzień 11 stycznia 2027 roku, pierwszy nieograniczony przetarg ustny na zbycie nieruchomości własności Gminy Tworóg

I. Termin i miejsce przetargu:

Przetarg odbędzie się w dniu 11 stycznia 2027r. o godz. 11.00 w Sali Posiedzeń Rady Gminy Tworóg w budynku przy ul. Zamkowej 16 w Tworogu.
Powierzchnia i oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej i katastru nieruchomości:
1. Działka nr **1370/35**, obręb Tworóg. Księga Wieczysta nr GL1T/00077804/5 Powierzchnia nieruchomości wynosi 0,4437 ha
Nieruchomości przeznaczona jest do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.
Cena wywoławcza nieruchomości (netto): 727 000,00 zł
Do ostatecznej ceny nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23 % ceny wylicytowanej na przetargu, zgodnie z przepisami ustawy o podatku od towaru i usług (Dz.U.2025.775 t.j.).

Wysokość wadium: 80 000,00 zł (wniesione w pieniądzu na konto Gminy Tworóg)

Informacje o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

Pełna treść ogłoszenia dostępna jest na stronie internetowej Gminy Tworóg www.tworog.pl oraz na stronach BIP Urzędu Gminy Tworóg, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Tworóg budynku przy ulicy Zamkowej 16 w Tworogu.

Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje o przetargu:

Urząd Gminy Tworóg, ul. Zamkowa 16, 42-690 Tworóg, pokój nr 102 (I piętro) w godzinach pracy urzędu tj. poniedziałek 7.00-17.00 w dniach od wtorku do czwartku 7.00-15.00, piątek 7.00-13.00 lub telefonicznie pod numerem telefonu 32 285 74 93 wew. 41.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34459461

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459303

W Sądzie Rejonowym w Kielcach toczy się sprawa **sygn. akt VIII Ns 729/25** z wniosku Ultimo Niestandaryzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Wierzytelności we Wrocławiu o stwierdzenie nabycia spadku po **Henryku Mróz** synu Teofili i Antoniego, ur. 5 marca 1939 roku w Szczukowicach, zm. 29 stycznia 2025 roku w Szczukowicach, ostatnio stale zamieszkałym w Szczukowicach 181, 26-065 Piekoszów.

Wzywa się spadkobierców zmarłego Henryka Mróz, aby w terminie trzech miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459219

Przed Sądem Rejonowym w Radzyniu Podlaskim

toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 555/25 z wniosku Marianny Otachel z udziałem Jarosława Otachela, Renaty Otachel, Ewy Karpik, Wojciecha Karpika i Barbary Czyrzewskiej o zasiedzenie nieruchomości położonych w miejscowości Wola Tulnicka, województwo lubelskie, powiat parczewski, gmina Siemień, oznaczonych numerem ewidencyjnym 123 o pow. 0,1666 ha stanowiącej nieużytki i pastwiska trwałe oraz numerem ewidencyjnym 178 o pow. 0,1493 ha stanowiącej grunty rolne zabudowane, dla których nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów, które znajdują się aktualnie w posiadaniu Marianny Otachel.

W związku z powyższym wzywa się wszystkich zainteresowanych aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i wykazali swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż Sąd stwierdzi jej zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34458430



wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

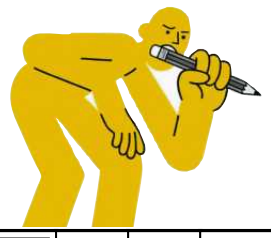
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl 1aaae79069



krzyżówka

■	1	2		3		■	4	5		6		7
8	■		■		■	9	■		■		■	
	■		■	10								
11					■		■		■		■	
	■		■		■	12			13			
14							■	■		■	■	
	■		■		■		■	■		■	■	
■	15		16					17		18		■
19	■	■		■	■		■		■		■	20
	■	■		■	■	21						
22		23		24			■		■		■	
	■		■		■		■	25				
26									■		■	
	■		■		■		■		■		■	
27						■	28					■

Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) ci źli z ballady „Powrót taty”
4) stara, niepotrzebna rzecz; rupieć
10) francuski – romaniści, czeski – ?
11) ujrzała go oślica w biblijnej opowieści
12) bywa, że gonią nas w pracy
14) padają w teleturniejach
15) Szalony ..., postać z „Alicji w Krainie Czarów”
21) zapinka w pracowni krawieckiej
22) może być cielęcy
25) gdy firma szuka pracownika na wolne miejsce
26) kabaret dwóch Wójcików
27) Władysław, rzeźbiarz, twórca pomnika ratowników górskich w Zakopanem
28) zasuwa na kutrze

Pionowo:
2) długa, cienka bułka pszenna
3) „Niech no tylko zakwitną ...”
5) Król Julian z „Pingwinów z Madagaskaru”
6) kołaczą się w głowie
7) dawny rower trzykołowy
8) pochyła ściana nasypu ziemnego
9) powieść Harriet Beecher Stowe
13) daj spokój, to jest wodą na jego ...
16) gołębi – w tytule piosenki Lombardu
17) często się wydurniają, płatają innym figle
18) zakażenie
19) wielka dynamika, prężność w działaniu
20) Gore z Depeche Mode lub reżyser Scorsese
23) chrupiący ziemniaczany talarek z szeleszczącej paczki
24) potocznie: liche, prymitywne łóżko

Rozwiązanie „krzyżówki” nr 151 z 30.10:
Poziomo: 1) szewc **4)** dżokej **10)** embriolog **11)** Kreml **12)** adopcja **14)** rozkład **15)** Chodakowska **21)** Lombard **22)** limonka **25)** Inter **26)** balansjer **27)** reneta **28)** filar
Pionowo: 2) zmierzch **3)** wielbłąd **5)** żniwo **6)** kolec **7)** jaguary **8)** lekarz **9)** obiadokolacja **13)** pens **16)** Oslo **17)** wampirki **18)** Ksantypa **19)** Kaliber **20)** odwrót **23)** Milan **24)** nonet
Hasło: Naga prawda.

sudoku

	6	9	1			5		
8			9	6				3
2	3		5	4	8		7	
4		2				3	1	7
6		7	8		3			
3	1	5	2		4	8		9
9			3	2	6	7		
	7	3				6	9	
5			7	9	1			

4			6				2	5
6					5			
						9		
				5				
9			1			5	4	2
	3		8			6		1
2				7	6	8		
				9		2		3
		7		8				6

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

Ł	O	K	U	C	M	D
O	O	J	D	R	Ł	L
W	I	A	S	Ś	Y	A
A	N	A	P	I	N	H
R	R	G	R	N	Z	A
A	D	Ł	Ę	P	D	G
N	A	O	Ż	I	O	E
Y	K	R	A	C	W	I
Ś	Ć	P	R	Z	E	B

warany, przebieg, hal, młyn, dowcipniś, cud, sprężarka, drgania, koło

Hasło z 30.10: komory

skojarzenia

Bat	Lem	Hun	Ren
Hel	Lam	Got	Jen
Kip	Sas	Won	Bar
Rej	Gal	Pol	Rus

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 30.10:
Jaka owca?: Czarna, Parszywa, Cienkorunna, Zbłąkana.
Jaka mucha?: Hiszpańska, Natrętna, Końska, Aksamitna.
Jaka renta?: Strukturalna, Wdowia, Rodzinna, Inwalidzka.
Jaka platforma?: Obywatelska, Widokowa, Sprzedażowa, Wiertnicza

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl 1aaae79069

wyborcza

DUŻY FORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

2 LISTOPADA 2026 | NR 43 / 1703

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Z aktorką Marią Maj rozmawia Katarzyna Surmiak-Domańska

UCIEKAM PRZED WOJNĄ

eprasa.pl 1aaae79069

Braun i przyjaciele Rosji idą do Sejmu

UWIELBIAM zapach ROSYJSKIEGO gazu

Bóg Stwórca umieścił nasze narody blisko siebie. Jesteśmy przekonani, że wszelkie zaszłości historyczne, przy założeniu dobrej woli obu stron, są do przezwyciężenia.



PIOTR GŁUCHOWSKI



Lubmin na niemieckim wybrzeżu Bałtyku, październik 2026 roku. Grzegorz Braun, prezes Konfederacji Korony Polskiej, bierze udział w konferencji AfD w pobliżu nieczynnego terminalu do odbioru rosyjskiego gazu ze zniszczonego gazociągu Nord Stream. Deputowany AfD do Bundestagu Steffen Kotré ogłasza konieczność uruchomienia instalacji i wyraża nadzieję, że kolega z Polski nie ma nic przeciwko. – Ależ oczywiście! Pragniemy wziąć udział w przedsięwzięciu odbudowy, chcemy zostać akcjonariuszami tego wspaniałego projektu – potwierdza Braun i parafrazuje cytat z „Czasu apokalipsy": – Uwielbiam zapach rosyjskiego gazu o poranku!

Z AGENTEM GRU I ŁUKASZENKOFILKĄ

– Po zajęciu Krymu w 2014 roku Władimir Putin zorientował się, że zachodnie sankcje mogą Rosję zaboleć, ale wystarczy, że jeden kraj Unii Europejskiej się nie zgodzi... i sankcji nie ma – zaczyna były szef wojskowego wywiadu generał Marek Dukaczewski, gdy pytam o Grzegorza Brauna. – Dlatego Kreml zaczął inwestować w takich polityków jak Viktor Orbán, Marine Le Pen czy Matteo Salvini, żeby się sprzeciwiali sankcjom. W Polsce ciężej o pożytecznych idiotów, bo jesteśmy z gruntu antyrosyjscy, lecz co najmniej jeden się znalazł...

W grudniu 2018 roku Grzegorz Braun, obecnie europoseł i prezes Konfederacji Korony Polskiej, a wówczas bezpartyjny jeszcze lider niszowego ruchu katolickich konserwatystów Pobudka (hasło: „Kościół – Szkoła – Strzelnica – Mennica"), a zarazem reżyser kontrowersyjnych filmów dokumentalnych (o agencie SB Lechu Wałęsie i o agencie Informacji Wojskowej Wojciechu Jaruzelskim), jedzie do Moskwy na zaproszenie i koszt tamtejszej Fundacji Wspierania Dyplomacji Publicznej im. Aleksandra Gorczakowa, szefa dyplomacji carskiej Rosji.

Adam Jawor, były pułkownik polskiego kontrwywiadu i ekspert europejskiej policji (Europol) do spraw rosyjskich, ostrzega w serwisie InfoSecurity24.pl, że FWDP jest rosyjską „rządową organizacją pozarządową na smyczy Federalnej Służby Bezpieczeństwa".



W Moskwie Braun spotyka się z **Leonidem Swiridowem** – rosyjskim wywiadowcą pod przykrywką dziennikarza, którego wydalono z powodu podejrzeń o szpiegostwo: najpierw z Czech w 2006roku, a dziewięć lat później z Polski. Wraz z rzekomym dziennikarzem wyproszeni zostali wówczas – na wniosek Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego – trzej inni mieszkający w Warszawie Rosjanie, wszyscy podejrzani o pracę dla Głównego Zarządu Wywiadu (GRU). W retorsji Rosja wydaliła korespondenta „Wyborczej" Wacława Radziwinowicza.

Kiedy Swiridow usiłował uniknąć wpisu na listę osób niepożądanych w Unii Europejskiej, broniąc się przed polskimi sądami, za jego mecenasów płaciła moskiewska fundacja PravFond, która wedle portalu śledczego Frontstory.pl jest „przedłużeniem rosyjskich służb wywiadowczych". Z konta PravFond opłacono również adwokatów innego politycznego przyjaciela Brauna – oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Rosji i Chin Mateusza Piskorskiego, założyciela jawnie prorosyjskiej, dzisiaj już martwej partii Zmiana.



Kontakty Brauna ze Swiridowem wychodzą na jaw, ponieważ Rosjanin – w 2018 roku pracownik państwowej agencji informacyjnej Rossija Siegodnia – wrzuca do sieci zdjęcie z liderem Pobudki i warszawską dziennikarką **Agnieszką Piwar** podczas ich wspólnego spaceru po Placu Czerwonym.

– To nie musiała być nieostrożność – uważa po latach doktor Klementyna Suchanow, autorka książki „To jest wojna" o związkach europejskiej skrajnej prawicy z Kremlem. Pisarka i działaczka feministyczna pracowała w 2025 roku jako ekspertka rządowej komisji do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo RP. – Równie dobrze można publikację wspólnego zdjęcia ze Swiridowem potraktować jako komunikat od Rosjan, że Braun jest ich człowiekiem. Obecność Piwar także ma wymowę – ocenia.

Kim jest Piwar? Dziennikarką, która szczyci się pochodzeniem „góralsko-kresowym" a w roku 2018 pracuje w polskojęzycznej wersji kremlowskiego portalu propagandowego Sputnik. Spotyka się osobiście z prezydentem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką, szefem rosyjskiej dyplomacji Siergiejem Ławrowem i ambasadorem Rosji w Polsce Siergiejem Andriejewem. Przyjaźni się również z wielbiącymi Józefa Stalina i Władimira Putina członkami przykremlowskiego gangu motocyklowego Nocne Wilki (zaprosiła ich w 2016 roku do Polski) oraz z sądzonym za szpiegowanie dla Rosji Januszem N. (partia Zmiana). Z Piskorskim też współpracuje – w niszowym tygodniku „Myśl Polska", którego redakcja zostanie określona w raporcie końcowym wspomnianej komisji do spraw wpływów jako „główny hub rosyjskiej dezinformacji w Polsce".

Piwar sama o sobie na łamach „Myśli": „ [Sympatia względem Putina i Łukaszenki] w dzisiejszych czasach oznacza sprzeciw wobec antyludzkiej ideologi gender i brak zgody na totalitarne rządy globalnych korporacji (...). Ja jestem łukaszenkofilką, bo polskość zachowała się na Grodzieńszczyźnie, a nie w upadłej i zdemoralizowanej, oszpeconej tęczowymi szmatami Warszawie".

Braun poznał Piwar w redakcji nieistniejącego już kwartalnika „Opcja na Prawo", gdzie publikowali też Wojciech Cejrowski i Janusz Korwin-Mikke. Dziś występuje ona jako prelegentka na mityngach Korony, a partia współorganizuje jej spotkania autorskie. Ostatnio promowane tytuły: „Widziane z Moskwy", „Konflikt na Ukrainie – beneficjenci i bankruci", „Holokaust Palestyńczyków".

eprasa.pl 1aaae79069



Związek GRU – Swirydow – Piwar – Braun jako pierwszy ujawnia jesienią 2019 niezależny dziennikarz i pisarz Tomasz Piątek. Reżyser jest wtedy kandydatem na prezydenta Gdańska i w tej roli występuje w programie Sputnika, krytykując obecność amerykańskich wojsk w Polsce. „Musimy koniecznie opuścić NATO, by związać się z Białorusią, Rosją, Iranem i Chinami. Na pomysł budowy w Polsce Fortu Trump winniśmy odpowiedzieć pomysłem na fort imienia przywódcy Chin Xi Jinpinga" – mówi w trakcie wywiadu, który przeprowadza... Swiridow.

Ten ostatni jeszcze w styczniu 2025 spotka się na Białorusi – i wypije piwo – z uciekinierem z Polski, sędzią Tomaszem Szmydtem. Znajomość się nie rozwinie, ponieważ w tym samym miesiącu Rosjanin umrze z nieznanych przyczyn w wieku 59 lat. Braun upamiętni jego śmierć krótkim wpisem na Iksie: „Requiescat in pace".

SIEDZĄ W KIESZENI LUB CHCĄ SIEDZIEĆ

– Narastająca ostatnio prokremlowska aktywność Brauna wskazuje, że rosyjskie służby rzuciły na polski front wszystkie siły – mówi mi Grzegorz Rzeczkowski, dyrektor Centrum Badań nad Dezinformacją stołecznego Uniwersytetu Civitas.

Zaczyna się niewinnie: kiedy we wrześniu 2022 (siódmym miesiącu pełnoskalowej wojny w Ukrainie) Sejm przyjmuje uchwałę potępiającą Federację Rosyjską i wzywa UE do niewydawania wiz jej obywatelom, nikt nie głosuje przeciw. Wstrzymują się dwaj posłowie niepodzielonej jeszcze Konfederacji: Konrad Berkowicz i Grzegorz Braun.

• Gdy w grudniu 2022 Izba uchwalała uznanie Rosji za państwo sponsorujące terroryzm, konfederaci Dobromir Sośnierz i Grzegorz Braun głosują już przeciw. A poseł-reżyser jedzie do Niemiec, by wziąć udział w zlocie europejskich nacjonalistów, podczas którego razem z politykami niemieckiej Alternatywy i Flamandzkiego Interesu wzywa do zniesienia sankcji wobec Moskwy. Współorganizatorami imprezy są:
• Rościsław Teśluk – były oficer rosyjskich sił powietrznych, który w Niemczech zmienił nazwisko na Schlund;
• Wiaczesław Seewald – gospodarz internetowego niemieckojęzycznego kanału Fanklub Władimira Putina; • oraz oficer GRU znany pod operacyjnym nazwiskiem Jeremienko.

• Gdy w październiku 2024 europarlament głosuje nad wykorzystaniem zablokowanych środków rosyjskiego banku centralnego na pokrycie potrzeb Ukrainy, europoseł Braun jest przeciwny – podobnie jak grupka deputowanych z Alternatywy dla Niemiec (AfD), francuskiego Zjednoczenia Narodowego i słowackiego nacjonalistycznego SMER-u. Jednak tylko Polak wstaje po głosowaniu, by krzyczeć na całą salę: „Złodzieje!" – co nazajutrz pokazują media w Rosji i na Białorusi.
• Kiedy rok później założona przez białoruską bezpiekę i kierowana przez byłego oficera KGB Dmitrija Bieliakowa Międzynarodowa Fundacja Charytatywna z siedzibą w Mińsku szuka laureata dla swej Nagrody Pokoju i Praw Człowieka (NPiPCz) – wybór pada na Brauna.

Fundacja dodaje do nagrody kilka tysięcy dolarów, a nosi imię polskiego dezertera Emila Czeczki, który w 2021 roku przeszedł na białoruską stronę, gdzie najpierw dał się wykorzystać tamtejszej propagandzie, a potem znaleziono go martwego. Ale Braun podkreśla swój szacunek dla munduru i jak wyznaje, właśnie z powodu zdradzieckiego patrona NPiPCz nie odbiera przyznanego mu lauru.
• Gdy we wrześniu 2026 Parlament Europejski organizuje posiedzenie z udziałem przedstawicieli rosyjskiej opozycji, którzy chcą opowiedzieć o manipulacjach przy zbliżających się wyborach do Dumy – europoseł Braun stanowczo wyprasza gości, wśród których jest wnuczka zamordowanej rosyjskiej dziennikarki Anny Politkowskiej. – Strasznie krzyczał, zmusił nas do wyjścia z sali. Patrzyłem na pozostałych europosłów, także z prawicowej koalicji, i widziałem, że niektórym z nich było głupio – powie potem naszej dziennikarce Wiktorii Bieliaszyn rosyjski opozycjonista Dmitrij Gudkow, członek wypędzonej delegacji.

W akcji Braunowi pomagają promoskiewscy deputowani Ondrej Dostál z Czech i Słowak L'uboš Blaha, także nagrodzony laurem imienia Czeczki. Michaił Chodorkowski, dawny więzień polityczny Kremla, przypomni po kilku dniach w wywiadzie dla brytyjskich mediów, że tuż przed brukselską akcją Brauna, Dostála i Blahy dyrektor Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji Siergiej Naryszkin odradził państwom europejskim „próby dyskredytowania rosyjskich wyborów". „Myślę, że Naryszkin w ten sposób ujawnił swoich agentów w europarlamencie – stwierdza Chodorkowski. – Ci trzej panowie albo już siedzą w kieszeni Kremla, albo chcą w niej siedzieć".

• Wreszcie październik tego roku. Braun bierze udział w opisanym już briefingu AfD, który prowadzi deputowany Steffen Kotré – wcześniejszy uczestnik spotkań polityczno-ekonomicznych w Soczi i Petersburgu (Międzynarodowe Forum Ekonomiczne 2026), zarazem częsty gość programów kremlowskiego propagandysty Władimira Sołowjowa. Braun deklaruje udział w odbudowie gazociągu Nord Stream.

A jeszcze w 2021 roku nazywał Nord Stream „paktem Ribbentrop-Mołotow 2.0 turbo plus".

– Dlaczego zmienił zdanie? – pytam Rzeczkowskiego.

– Bo sytuacja się zaostrza – odpowiada autor książki „Szpiedzy Putina".

– Czy to znaczy, że on jest przez Rosjan zadaniowany?

– Jakiego rodzaju relacja łączy go z Moskwą, to nie jest moim zdaniem kwestią pierwszorzędną, choć nie całkiem nieważną. Istotniejsze, że Braun dąży do zdobycia władzy, głosząc przy tym poglądy zgodne z interesem Rosji. Realizuje de facto interes obcego mocarstwa. Twierdzi co prawda, że działa z pobudek patriotycznych i może nawet tak myśli, ale to nie czyni go wcale mniej niebezpiecznym dla Polski. A raczej bardziej.

– Jest w Rosji ktoś, kto mu pomaga?

– Naturalnie, że tak. Rosjanie i Białorusini są doskonale zorientowani w jego działalności, dostawał stamtąd różne zaproszenia, jego akcje pokazywały putinowskie media.

• Działania Grzegorza Brauna pozytywnie komentują rosyjskie media rządowe jak Sputnik, Russia Today oraz RIA Novosti

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

FOT. NA S. 2: FACEBOOK, RAFAŁ GUZ/PAP

FOT. NA S. 4–5: CEZARY ASZKIEŁOWICZ, WOJCIECH HABDAS, ŁUKASZ KRAJEWSKI, SŁAWOMIR KAMIŃSKI, DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL, BEATA ZAWRZEL/REPORTER, TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER

Jeśli zaczniemy korzystać z zasobów rosyjskich i chińskich, powróci europejski dobrobyt

W GĘSTWINIE FUNDACJI

Kto chciałby skontrolować finanse Brauna, miałby kłopot. Powstanie partii (na bazie Pobudki) polityk ogłosił sześć miesięcy po powrocie z Moskwy – w czerwcu 2019. Trzy lata później sprawozdanie finansowe KKP za 2020 zostało odrzucone przez Państwową Komisję Wyborczą, ponieważ partia przedstawiła jedno konto bankowe, a kontrolerzy wykryli jeszcze 43 inne. Po upomnieniu przez PKW skarbniczka Korony Kamila Jezierska przesłała historię operacji z trzech kolejnych rachunków, lecz w przypadku pozostałych 39 – jedynie potwierdzenie salda, bez informacji o źródłach pochodzenia wpłat.

W kolejnym roku sprawozdanie za 2021 zostało odrzucone ponownie z tego samego powodu – płątaniny kont. I znowu wezwani do wyjaśnień koroniarze ujawnili pełną historię tylko sześciu z nich, w pozostałych 36 przypadkach – jedynie częściową.

Komplikacja kolejna: niezależnie od zarobków w Brukseli (580 tysięcy złotych rocznie netto), dodatków na prowadzenie biur poselskich (do półtora miliona) i dużo skromniejszych dochodów z tantiem za książki i filmy, polityk jest beneficjentem rzeczywistym (głównym i jedynym) w pięciu fundacjach oraz jednym z beneficjentów w szóstej. Są to: Fundacja Pobudka, Fundacja Konfederacji Gietrzwałdzkiej, Fundacja Polskie Veto, Fundacja Polonitas, Fundacja Przedsiębiorcy Prawicy i wreszcie Fundacja Osuchowa, którą ostatnio zajęła się prokuratura – nie chodzi jednak o powiązania z Rosją, tylko o podejrzenie niezgodnego z prawem finansowania przez nią KKP.

eprasa.pl 1aaae79069

– Ta gęstwina fundacji zastanawia – mówi dalej Klementyna Suchanow. – Dziennikarze o tym piszą i piszą, a organy ścigania nic.



– Służby przez ostatnie pięć lat faktycznie bardzo niewiele w sprawie Brauna zrobiły – zgadza się Rzeczkowski. – To słabość naszego państwa. W ciągu ostatnich kilkunastu lat żaden polityk – poza **Mateuszem Piskorskim** i jego kolegą z partii Zmiana – nie został oskarżony o szpiegostwo. A przecież ustalenia mediów oraz doświadczenia innych krajów NATO dotyczące aktywności rosyjskiego wywiadu świadczą o tym, że szpiegów-polityków musi być w Polsce więcej.

Mówiąc o koledze Piskorskiego ze Zmiany, Rzeczkowski ma na myśli wspomnianego Janusza N. z Olsztyna, który wedle komunikatu Prokuratury Krajowej z 2023 roku „na zlecenie rosyjskiego wywiadu nawiązywał kontakt z politykami w Parlamencie Europejskim i angażował te osoby do działań mających charakter dezinformacyjny, za co otrzymywał wynagrodzenie w gotówce".

Olsztynianin – z wykształcenia filozof – przed wstąpieniem do Zmiany próbował sił w Ruchu Palikota i Polskim Stronnictwie Ludowym. Z aresztu wyszedł po czterech latach w 2025. Obecnie odpowiada przed stołecznym sądem okręgowym z wolnej stopy, tak samo jak jego były szef w Zmianie, doktor politologii Piskorski, za którego w trakcie aresztowania poręczył Grzegorz Braun. Na tegorocznym spotkaniu z sympatykami w Szczecinie prezes Korony już zapowiedział, że Piskorski wystartuje w przyszłym roku do Sejmu z listy KKP. Czy Janusz N. także będzie kandydatem partii – nie zdradził.

SZEROKI FRONT

„Szeroki front gaśnicowy", jak Braun określa Koronę wraz z przyjaznymi grupami, gromadzi między innymi: • Kamratów – antysystemowych fanów niedawno osadzonego (na trzy miesiące) w Białołęce Wojciecha „Jaszczura" Olszańskiego; • uczniów Janusza Korwin-Mikkego skupionych wokół tygodnika „Najwyższy CZAS!"; • „zielone ludziki" z ruchu Bronimy Polskiej Granicy pod wodzą byłego boksera i aktora epizodycznego Dariusza Sierheja; • antyszczepionkowców ze stowarzyszenia Stop NOP; • środowisko domagające się „prawdy o Jedwabnem" i dalszych ekshumacji w tym miejscu, któremu przewodzi 57-letni dziennikarz-pisarz Wojciech Sumliński, psycholog z wykształcenia, autor serii filmów i książek „Powrót do Jedwabnego"; • wreszcie Bezpartyjnych Samorządowców kierowanych przez notorycznie przegranego kandydata na wójta, radnego, posła, europosła, senatora i wreszcie prezydenta RP – hydraulika i zarazem doktora praw Marka Wocha.

W 2025 roku Anna Mierzyńska, kolejna ekspertka rządowej komisji do spraw wpływów, ujawniła w OKO.press relacje Wocha z jawnie proputinowskim Obozem Wielkiej Polski, którego lider „przyjmował z Białorusi płatne zlecenia na organizację prorosyjskich demonstracji" w Polsce, za co został objęty ukraińskimi sankcjami. Teraz Bezpartyjni zawarli z Koroną pakt senacki i 48-letni Woch ma widnieć na liście KKP do parlamentu – podobnie jak wspomniany Sumliński, niedoszły prezydent RP 78-letni Stanisław „Stan" Tymiński i zabójca przywódcy Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej, były emigrant, 73-letni Janusz Waluś.

Poza nimi – wedle zapowiedzi i sugestii prezesa KKP – do parlamentu wystartują między innymi:



• 58-letni **Piotr Heszen**, absolwent politologii na Uniwersytecie Jagiellońskim i dyrektor sejmowego Biura Koła Poselskiego KKP. Pracował jako pośrednik nieruchomości i dziennikarz Radia RMF. W 2023 roku wystartował do Sejmu z list wspólnej Konfederacji, ale zdobył w okręgu świętokrzyskim tylko tysiąc głosów i przepadł.

12 czerwca tego roku zjawił się w ambasadzie Federacji Rosyjskiej, aby uczcić wraz z gospodarzami Dzień Rosji. W trakcie uroczystości zadeklarował w imieniu Korony „wolę działania w kierunku umacniania jak najbliższych relacji" Warszawy z Moskwą, po czym wręczył Rosjanom hołd – oficjalne stanowisko KKP na druku opatrzonym partyjną pieczęcią. Fragment: „Życzymy sobie codziennych kontaktów handlowych, kulturalnych i międzyludzkich z Rosjanami. Bóg Stwórca umieścił nasze narody blisko siebie (...). Powinniśmy zrobić wszystko, by ta geograficzna bliskość przerodziła się w bliskość relacji. Jesteśmy przekonani, że wszelkie zaszłości historyczne, przy założeniu dobrej woli obu stron, są do przezwyciężenia".

• 45-letni Tomasz Jankowski, były sekretarz generalny Zmiany, wcześniej członek Samoobrony Andrzeja Leppera, znajomy Swiridowa. Podobnie jak prezes Korony jeździł do Rosji na zaproszenie Fundacji im. Gorczakowa. W deszczowy dzień 1 maja 2015 zorganizował w Warszawie kilkusetosobową manifestację pod hasłem „NATO won z polskich stron". Potem witał na granicy Nocne Wilki. W grudniu 2022 pojechał do Moskwy wziąć udział w konferencji o „integracji gospodarczo-społecznej i przywróceniu pokojowego życia" na nowych terytoriach Rosji, czyli w okupowanych obwodach Ukrainy. Aktualnie prowadzi na YouTubie kanał Wbrew Cenzurze, gdzie publikuje między innymi wywiady z rzeczniczką Kremla Marią Zacharową, która przekonuje Polaków, że wojnę w Ukrainie wywołał i napędza Zachód, a Rosja chce pokoju.

Jankowski jest obok Brauna drugim polskim laureatem nagrody imienia dezertera Czeczki. Trzeci to Jarosław Augustyniak, stary komunista, współpracownik Sputnika.



• 38-letni **Bartosz Bekier**, admirator Benita Mussoliniego i zajadły wróg „bolszewickiej Unii Europejskiej". Wychowany w USA syn dyplomaty po powrocie do Polski skończył politologię na stołecznym Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jest pomysłodawcą i inicjatorem Marszu Niepodległości: 11 listopada 2007 po raz pierwszy poprowadził przez centrum stolicy kilkuset skinheadów, członków nazistowskiej międzynarodówki Combat 18 i Obozu Narodowo-Radykalnego. Sam działał w Młodzieży Wszechpolskiej, był też koordynatorem brygady mazowieckiej ONR. Po nieudanej próbie wydarcia organizacji z rąk Przemysława Holochera odszedł ze swoją brygadą i stworzył wzorowaną na przedwojennej ultranacjonalistyczną Falangę.

– Falanga, podobnie jak Zmiana, ma skrajnie wrogi stosunek do Stanów Zjednoczonych, zatem Rosja, Iran, a wcześniej Syria pod rządami Assadów to główni przyjaciele Bekiera – mówi mi doktor Przemysław Witkowski, wicedyrektor państwowego Instytutu Myśli Politycznej i autor książki „Partia rosyjska". Przypomina, że przed kilkunastoma laty Bekier odwiedzał bazy terrorystów z Hezbollahu w Libanie oraz samą Syrię, gdzie pozwolono mu wejść do więzienia, w którym reżim torturował przeciwników.

W roku 2014 Bekier wyjechał do Donieckiej Republiki Ludowej, by zawrzeć przyjaźń z jej „premierem" Denisem Puszylinem. Zaprosił go do występu w swym jawnie prorosyjskim serwisie Xportal, gdzie literę „X" tworzy para kałasznikowów i gdzie występował również Marek Woch. Potem Bekier wielokrotnie odwiedzał Rosję: spotykał się z nadwornym filozofem Putina Aleksandrem Duginem, przemawiał w Radzie Republiki Krymu, gościł na urodzinach namiestnika Czeczenii Ramzana Kadyrowa i udzielał wywiadów Sputnikowi. W roku 2019 wystąpił w moskiewskiej Dumie, gdzie domagał się między innymi rozbioru Ukrainy oraz przyłączenia Lwowa do Polski.



• 60-letni **Roman Fritz**, aktualny poseł i wiceprezes Korony. Karierę polityczną zaczynał w partii Donalda Tuska: w 1991 roku bez powodzenia startował do Sejmu z listy Kongresu Liberalno-Demokratycznego w okręgu gliwickim.

Klementyna Suchanow: – Fritz pochodzi z Rybnika i koleguje się z Petrem Bystronem, czeskim obywatelem Niemiec i posłem AfD. Niemiecka prasa (między innymi tygodnik „Der Spiegel") pisze, że Bystron, który w 2024 roku zaprosił Fritza do Pragi na zlot prorosyjskiej prawicy, brał pieniądze od ukraińskiego miliardera-zdrajcy Wiktora Medwedczuka, którego córkę Darię trzymali do chrztu Władimir Putin i Swietłana Miedwiediewa, żona „zapasowego" prezydenta Rosji. Medwedczuk mieszkał już wówczas w Rosji, a pośrednikiem w przekazywaniu środków z jego kasy był Artem Marczewski, naczelny zarejestrowanego w Holandii antyimigranckiego serwisu informacyjnego Voice of Europe (VoE). W 2025 roku Rada Unii Europejskiej nazwała portal „centrum kampanii manipulacji w celu destabilizacji Ukrainy, Unii i państw członkowskich" i nałożyła na niego sankcje.

Suchanow zwraca uwagę, że od 2023 roku właścicielem spółki prowadzącej VoE był Polak Jacek J., były milicjant i mąż Rosjanki, zarazem właściciel firmy ochroniarskiej z Tychów i znajomy Fritza – polityk udzielał jego witrynie wywiadów.

Dzisiaj VoE stanowi centrum afery, którą media w Niemczech i Czechach zwą Russiagate. Wiosną 2024 roku czeska Informacyjna Służba Bezpieczeństwa we współpracy z polską ABW i innymi służbami Unii ustaliła, że pod pozorem honorariów za występy w VoE Moskwa wypłaciła co najmniej milion dolarów „politykom oraz influencerom sześciu krajów europejskich: Niemiec, Francji, Belgii, Holandii, Węgier oraz Polski" (kwota i nacje za czeskim serwisem Seznamzpravy). Pieniądze były przewożone w gotówce do Pragi i tam częściowo dzielone, resztę rozwozili kurierzy – między innymi wspomniany Jacek J., u którego ABW zabezpieczyła w marcu 2024 prawie 50 tysięcy euro oraz 36 tysięcy dolarów.

Polską odnogę śledztwa w sprawie Russiagate prowadzi obecnie Mazowiecki Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Warszawie, który odmawia odpowiedzi na pytanie: dla jakiego polskiego polityka J. woził dewizy?

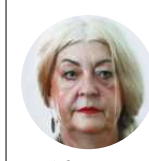
Rzecznik PK Przemysław Nowak zdradził mi jedynie, że „postępowanie dotyczące udziału obywateli polskich w stworzeniu i funkcjonowaniu podmiotu Voice of Europe służącego propagowaniu prorosyjskiej narracji wśród polityków europejskich" prowadzone jest w sprawie zdarzenia, nikomu nie przedstawiono zarzutów.



• 56-letni **Sebastian Pitoń** z Kościeliska, założyciel „antyszczepionkowej inicjatywy obywatelskiej" Góralskie Veto i współtwórca Polskiego Ruchu Antywojennego. Długowłosy architekt, który chodzi na co dzień w podhalańskim kapeluszu i baranicy, przedstawia się jako „działacz społeczny, filozof, historyk i geopolityk". Uważa Polskę za kraj „pod okupacją USA". Prowadzi także youtubową Telewizję Pitoń, gdzie robi wywiady z Mateuszem Piskorskim i Braunem. Jego partnerem w „ruchu antywojennym" jest inny przyjaciel Moskali: Leszek Sykulski, krótkotrwały członek Korony, autor antyukraińskiego hasła „To nie nasza wojna" i zwolennik zastąpienia sojuszu z Zachodem przyjaźnią z Moskwą i Mińskiem.

Pitoń głosi konieczność wyjścia z NATO i UE: – Europa musi zakończyć wspieranie reżimu w Kijowie, pogodzić się z Rosjanami i zacząć brać od nich tanie surowce, wyrzucając na śmietnik chory Zielony Ład – powiedział mi pół roku temu. – Jeśli zaczniemy korzystać z zasobów rosyjskich i chińskich, powróci europejski dobrobyt. Co będzie oczywiście nie w smak Stanom Zjednoczonym.

Wymieniana już rządowa komisja do spraw rosyjsko-białoruskich wpływów umieściła Pitonia na liście 25 głównych siewców rosyjskiej dezinformacji w Polsce.



• 71-letnia **Lucyna Kulińska**, doktor humanistyki związana z krakowską Akademią Górniczo-Hutniczą i niedoszła posłanka z list Konfederacji.

Jest autorką książek o zbrodniach OUN-UPA, działaczką organizacji kresowych i członkinią komitetu budowy pomnika ofiar rzezi wołyńskiej – tego z odciętymi głowami i niemowlakiem nabitym na tryzub, którego nie chciał u siebie nawet ojciec Tadeusz Rydzyk (ostatecznie monument stanął przy drodze S19 w podkarpackiej Domostawie). W zeszłym roku Kulińska występowała – z prelekcją wymierzoną w ukraińskich uchodźców – na wielkim koroniarskim Kongresie Inicjatyw Narodowych, Gospodarczych i Samorządowych KINGS. Oburzała się na „ukraińskie święte krowy utrzymywane przez ciężko pracujących Polaków" i noże w rękach nielegalnych migrantów „jak siekiery i widły w rękach ukraińskich rezunów". Obecnie promuje swoje książki na spotkaniach współorganizowanych przez KKP (ostatnio w Bydgoszczy) i namawia do przeciwstawienia się „rosnącemu w siłę banderyzmowi" oraz „anglosaskim i globalistycznym siłom", które chcą zrekompensować Ukrainie stracone terytoria „oddaniem kilkunastu powiatów" polskiego Podkarpacia. Z dostępnego na YT wykładu „Zagrożenie ukraińskie wczoraj i dziś", który Kulińska wygłosiła w połowie października tego roku na gnieźnieńskim spotkaniu z członkami Klubu imienia Romana Dmowskiego, wynika, że po przetrzebieniu Polaków za pomocą szczepionek (wszyscy zaszczepieni na COVID umrą w ciągu dekady) ma powstać Ukropolin: polsko-ukraińska hybryda państwowa pod kierownictwem żydowskim. Historyczka doktor Katarzyna Kwiatkowska-Moskalewicz pisze w „Analizie pojęciowej rosyjskiej narracji w Polsce", że hasło „Ukropolin" jest kalką z rosyjskiej propagandy.

eprasa.pl 1aaae79069



• 65-letni **Rafał Mossakowski**, członek Rady Naczelnej KKP, twórca internetowego Centrum Edukacyjnego (kiedyś CE Powiśle) i youtubowego kanału Magna Polonia. Mossakowski udziela się w sieciowych „debatach antywojennych", w których towarzyszą mu między innymi Piskorski i Jankowski. Opowiada o Wilnie, które jest „okupowane przez Litwinów", i chodzi pod ambasadę Ukrainy, gdzie razem z Kulińską organizują hałaśliwe miesięcznice wołyńskie. Doktor Witkowski pisze w „Partii rosyjskiej", że te imprezy „są jedną z tub dla prorosyjskich, skrajnie antyukraińskich narracji prezentujących naród naszych sąsiadów jako banderowców, rezunów, nazistów i morderców dzieci". W 2019 roku ABW wszczęła w sprawie jego kanału dochodzenie i przeszukała redakcję. Ostatecznie akt oskarżenia objął jedynie dwójkę współpracowników, którzy w maju tego roku zostali skazani za rozpowszechnianie „treści faszystowskich, rasistowskich i antysemickich" na kilkutysięczne grzywny.

• 40-letni Piotr Powałka, były wojskowy z Pomorza. Na swojej obserwowanej przez 75 tysięcy osób stronie facebookowej i czterokrotnie popularniejszym kanale youtubowym umundurowany Powałka, który odszedł do cywila w stopniu porucznika, ostrzega przed wciągnięciem nas do wojny przez „banderowski reżym Ukrainy". Jego podcasty (typowy tytuł: „Polski plebs będzie mięsem armatnim") udostępnia i promuje między innymi Maria Zacharowa. Prezes Korony, który zarezerwował dla mundurowych piąte miejsca na przyszłych listach KKP do parlamentu, wskazał już Powałce okręg gdyńsko-słupski.

– Kiedy się przyjrzeć tym osobom, wśród których występują katolicy, agnostycy, liberałowie, widać, że w Koronie są dopuszczalne różne poglądy na gospodarkę czy sprawy obyczajowe, natomiast panuje zgoda w dwóch kwestiach: niechęci do Ukrainy i wyrozumiałości dla Rosji – podsumowuje Witkowski. – To bardzo dziwne, że można się tak diametralnie różnić co do wysokości podatków, społecznej roli państwa albo wiary w Boga, ale być mimo to w jednej partii. Pozostaje się zastanowić: czy Rosja stanowi główne spoiwo tych ludzi? Moim zdaniem – tak.

– Po wyborach wmaszeruje nam do Sejmu piąta kolumna?

– Jeżeli coś wygląda jak kaczka i kwacze jak kaczka, to chyba mamy do czynienia z kaczką.

STOP UKRAINIZACJI POLSKI

„Kreml wie, że wizerunek Putina na Zachodzie jest nie do obrony, dlatego rosyjska dezinformacja nie polega na mówieniu, że Rosja jest wspaniała – pisze w sieci profesor Agnieszka Legucka, dyrektorka Departamentu Strategii MSZ. – Sukcesem rosyjskich operacji wpływu jest sianie niechęci wobec Ukrainy".

W przypadku aktywności Brauna widać, jak to narasta:

• W lutym 2022, czyli w chwili wybuchu wojny, polityk pisze na Twitterze: • „Nie otwierać terytorium RP, nie tworzyć popytu na migrację uchodźców/nachodźców"; • „Polska na pomoc Ukrainie nie powinna wydać ani złotówki, bo mamy do czynienia bynajmniej nie z pomocą ofiarom wojennym, ale z operacją masowej podmiany ludności!".

• Cztery miesiące później występuje podczas warszawskiego marszu nacjonalistów „Dmowski na zamek". W asyście – składającego wcześniej hołdy w ambasadzie rosyjskiej – „Jaszczura", który przybywa pod kolumnę Zygmunta na koniu, ogłasza kilku tysiącom zebranych „Apel o pokój w Europie Środkowej", czyli w praktyce: o poddanie Ukrainy Rosjanom. Tekst zredagował Sykulski z dwójką profesorów-ulubieńców Radia Maryja – Włodzimierzem Korab-Karpowiczem i Mirosławem Piotrowskim. „Proputinowski gniot" – ocenią go zarówno OKO.press, jak i „Gazeta Polska"; pozytywne recenzje wystawią platformy Sputnik, Russia Today oraz RIA Novosti.



• **Braun z członkami AfD w pobliżu terminalu gazociągu Nord Stream, Lubmin, 10.2026 r.**
FOT. SCREEN Z VIDEO/KONFEDERACJA KORONY POLSKIEJ/FB

• Po kolejnym miesiącu – w trakcie obrad sejmowego konfederackiego Zespołu ds. Stosunków Międzynarodowych oraz Interesów Polski i Polonii, Braun prezentuje broszurę KKP pod tytułem, który zrobi karierę: „Stop ukrainizacji Polski!". W środku tezy prosto z kremlowskich kanałów: • „Ukraina jest największym eksporterem prostytutek do Europy, a prostytucja jest tam tak popularna, że co czwarta licealistka chce zostać prostytutką"; • „obecność mniejszości ukraińskiej w Polsce skutkować będzie korupcją, przestępczością i żądaniem ułatwień w aborcji"; • „sposobem przeciwdziałania tym przerażającym zjawiskom jest zamknięcie granicy oraz usunięcie Ukraińców ze spisu mniejszości narodowych w RP". Jak pisze w „Partii rosyjskiej" Witkowski, powyższe tezy i samo hasło „Stop ukrainizacji Polski" już dzień po posiedzeniu zespołu Brauna docierają do pięciu milionów internautów.

• We wrześniu 2022 ulicami Warszawy przechodzi kilkusetosobowy marsz pod tym hasłem. Manifestanci wołają: „Znajdzie się kij na banderowski ryj!".

• Dwa miesiące później Braun wpada na pomysł: niesie transparent „Stop ukrainizacji...", idąc w wielotysięcznym Marszu Niepodległości. A nazajutrz Sputnik, Russia Today i Pravda.ru informują, że motto Brauna było hasłem przewodnim całego pochodu 11 Listopada.

A polityk zaczyna zamieniać słowa w czyny: • w styczniu 2023 usuwa z korytarza krakowskiego sądu okręgowego choinkę z bombkami w barwach ukraińskich i unijnych; • w czerwcu 2024 ściąga ukraińską flagę z Kopca Kościuszki w Krakowie; • w kwietniu 2025 jego asystent niszczy taką samą chorągiew wiszącą na fasadzie ratusza w Białej Podlaskiej, za co Braun „z ochotą" bierze odpowiedzialność; • we wrześniu 2026 w gminie Dołhobyczów na Lubelszczyźnie tłucze starannie dobraną bardą górniczą nagrobek upamiętniający żołnierzy UPA poległych w walkach z Sowietami w 1946 roku. Wszystkie te akcje sfilmowali jego asystenci i każdą z nich zajmują się prokuratury. Braun ma ponad 10 zarzutów w różnych sprawach, między innymi za uwięzienie ginekolożki Gizeli Jagielskiej i zniszczenie plansz sejmowej wystawy poświęconej społeczności LGBT. Na razie do sądu wpłynęło jedno oskarżenie – za wspomnianą choinkę i trzy wybryki bez związku z Ukrainą. Proces toczy się od pół roku w Warszawie. W trakcie rozpraw europoseł wyjaśnia, że ukraińskie i europejskie barwy („symbole obcych państw i organizacji") odbierały krakowskiemu sądowi powagę, którą on swoim czynem przywrócił, co trzeba uszanować, „a nawet i pochwalić, że się zachowałem w porządku".

• W lipcu tego roku prezes KKP ogłasza na Facebooku „piątkę dla Ukrainy": • wstrzymanie finansowania i wystawienie rachunku za dotychczasową pomoc; • odmowa wsparcia wojskowego, w tym zamknięcie lotniska w Rzeszowie-Jasionce; • penalizacja służby Polaków w obcej armii, szczególnie ukraińskiej; • obowiązkowe „deklaracje o wyrzeczeniu się banderyzmu" dla Ukraińców przebywających w Polsce; • ograniczenie „szczególnych przywilejów" mieszkających u nas obywateli Ukrainy (odebrać dostęp do służby zdrowia, 800 plus i tak dalej).

ZNACZY, ŻE RUSCY

„Jeżeli coś śmierdzi i istnieje możliwość, że to Ruscy... znaczy, że Ruscy" – mawiał George Smiley, bohater powieści szpiegowskich pisanych przez zmarłego niedawno byłego oficera brytyjskiego wywiadu Johna le Carré. Polskim odpowiednikiem tego autora jest były szpieg ze Służby Bezpieczeństwa, Urzędu Ochrony Państwa i Agencji Wywiadu Włodzimierz Sokołowski, który pisze pod pseudonimem Vincent Severski (cykle „Nielegalni" i „Sekcja").

– Kim jest Braun dla Rosjan? – pytam na początek.

– Na pewno postacią ważną, bo świadczy istotne usługi rosyjskim interesom. Dzisiaj nie musi się to dziać w tradycyjny sposób: że jest oficer prowadzący, zaś agent podpisuje zobowiązanie do współpracy i składa pod pseudonimem raporty. Braun jest moim zdaniem fantomem: kimś świadomym, że pracuje dla obcego wywiadu, że stanowi jego zasób, lecz nie klasycznym agentem. Współczesny wywiad, również rosyjski, dopuszcza taką konwencję, że nie formalizujemy współpracy, a jednak się umawiamy. Ty działasz na naszą rzecz, my ci po cichu pomagamy. Natomiast gdybyś chciał zadziałać wbrew – zawsze możemy ujawnić układ, co nie będzie dla ciebie przyjemne. Więc ten element przymusu jednak występuje.

– Działalność polityczna Brauna jest bardzo szeroka i ambitna, tymczasem oficjalne wpływy finansowe Korony, z tego, co czytam w mediach, są małe – mówi z kolei Piotr Niemczyk, w latach 90. dyrektor Zarządu Wywiadu UOP, potem wykładowca Centralnego Ośrodka Kadr ABW, obecnie prywatny doradca z zakresu bezpieczeństwa i wywiadu konkurencyjnego. – Te rozliczne fundacje, w których Braun zasiada, istnieją moim zdaniem głównie po to, aby nie było wiadomo, kto go finansuje. Chodzi o celowe tworzenie chaosu.

Teoria chaosu to dziedzina matematyki, ale też tytuł wykładu, jaki generał Walerij Gierasimow, szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej i głównodowodzący sił inwazyjnych w Ukrainie, wygłosił w 2013 roku w moskiewskiej akademii wojskowej. Tę mowę generał Dukaczewski przypomina mi podczas rozmowy o Braunie: – Gierasimow wyłożył wówczas rosyjskie rozumienie wojny hybrydowej: doprowadzić do upadku kraj bez wchodzenia na jego terytorium. Reszta to szczegóły, ale na jeden fragment zwróciłem uwagę: gdy następuje zaognienie sytuacji w kraju przeciwnika, należy – cytuję: „skoncentrować posiadane siły i środki w węzłowych miejscach" takich jak rządy i parlamenty. Zwracam uwagę na słowo „posiadane". Gierasimow mówi tu o żywych osobach, przez które Rosja może wpływać na nasze losy.

Sokołowski/Severski: – Od kiedy Braun robi to, co robi, jego pozycja na scenie politycznej systematycznie wzrasta.

– Podobnie jak zasięgi w sieci. Po przyszłorocznych wyborach Korona może być języczkiem u wagi – zwracam uwagę

– W dodatku Rosjanie mają wielu takich Braunów. Są podobni ludzie w AfD i innych europejskich partiach populistyczno-narodowych. To nie są regularni agenci, lecz coś jak dawni współpracownicy departamentów zagranicznych Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Oni tworzą współczesny Komintern, którego ideologia jest zupełnie inna, ale cel ten sam: władza Moskwy.

Generał Dukaczewski: – Rosyjskie służby nie pracują w perspektywie jednej kadencji Sejmu albo Bundestagu. Planują na pokolenia, inwestują w ludzi. Ich wojska wyszły z Polski, ale służby zostały. I wybierają takich, którzy widzą Rosję inaczej niż polski rząd. Poseł to dobry kandydat na współpracownika, bo z racji samego mandatu ma dostęp do informacji niejawnych, ma też immunitet.

– Poseł antysystemowiec jest najlepszy z możliwych – dopowiada Niemczyk. – Braun był kiedyś innym człowiekiem. Działał w Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, zatem był jakoś wrażliwy na opresję ze strony Moskali. Później zaczął się dziwacznie radykalizować, kręcić filmy, w których osądzał i skazywał najróżniejsze osoby... Rosjanie mogli to dostrzec.

Dukaczewski: – Moskiewskie służby, tak samo jak to robiły w okresie międzywojennym, wyszukują ludzi, którym nie pasuje sytuacja w Polsce. Z jakiegokolwiek powodu. A potem w takich ludzi inwestują.

Klementyna Suchanow: – Mam podsumować, kim jest Braun? Na moje wyczucie nie jest to pożyteczny idiota. On strzela idealnie tam, gdzie Rosja chce. Aktywność wręcz podręcznikowa.

NIE JESTEM AGENTEM, TYLKO GŁOSEM SPRZECIWU

Grzegorz Braun ze mną nie rozmawia, na wysłaną 24 października prośbę o kontakt i pytania nie zareagował. Ma jednak świadomość, o co jest podejrzewany. Już w roku 2019 mówił „Super Expressowi":

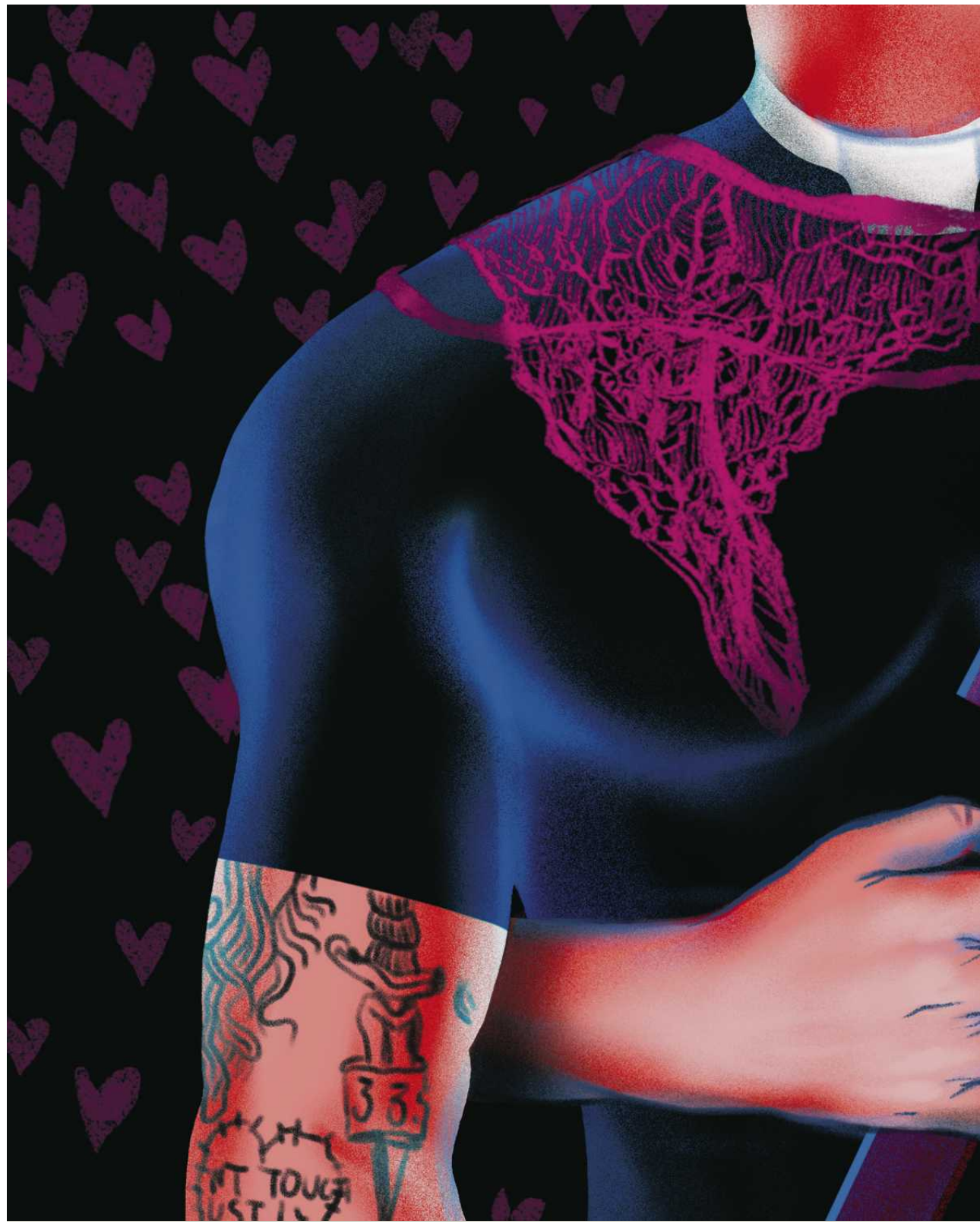
– Jestem lojalnym obywatelem Polski i pragnę stać jedynie na gruncie polskiej racji stanu. Oskarżenia o pracę na rzecz innego mocarstwa są pomówieniami dużego kalibru. Już zawiadomiłem warszawską prokuraturę o tym, że piszą i mówią o mnie jako o „ruskim agencie".

Prokuratura odmówiła podjęcia śledztwa.

A kilka tygodni temu polityk zamieścił na Iksie taki monolog: – Dziś w Polsce ruskim agentem zostaje każdy, kto nie przyłącza się do chóru i kto trzy razy dziennie przed jedzeniem nie wygłosi mantry podżegaczy wojennych, klimatystów i eurofederastów. Cóż... sprzeciw jest zawsze elitarny. ●

eprasa.pl 1aaae79069

„Bez podtekstów piszę: zauważalnie zrzuciłaś kilogramy i bardziej widać wyrzeźbione nogi. Ups... Przepraszam” – pisze ksiądz, sędzia sądu biskupiego, do swej parafianki.



W diecezji rzeszowskiej

Różowe PRZEDPOŁUDNIA

MARCIN WÓJCIK



„Kotku, siadam do wyroków, ale chciałem jeszcze napisać, że gdyby to było wiele lat temu, a Ty byś zwróciła na mnie uwagę, to na spacer bym cię tak poprosił: np. wieczorem po Krakowie, abyś była częściowo ubrana jak kiedyś na imprezę, od dołu patrząc, to w zdzirowatych butach, kabaretkach i skórzanych spodenkach, a na górze lekka skórzana kurtka, pod którą nic byś nie miała ubrane, lekko byłaby rozpięta, abym widział choć górę gołych piersi. Idąc, miałabyś włożoną rękę do mojej tylnej kieszeni w jeansach, a ja w tylnej kieszeni spodenek. A czasami byśmy je wyjmowali, tak aby głaskać po pupci. Na ręce, na każdym palcu, miałabyś założony pierścionek w złotym kolorze, tak abym je czuł, gdybyś je zaciskała na moim członku, gdyby była możliwość choć na chwilę, w ciemniejszym zaułku. A czasami, chwytając delikatnie za pachnące perfumami włosy, odchylałbym głowę do tyłu, aby całować Cię od przodu po szyi, lizać ją i podgryzać, ale bez malinki, tak stosownie”.

Taką wiadomość na WhatsAppie wysyła do parafianki ksiądz, sędzia sądu biskupiego diecezji rzeszowskiej, który wydaje wyroki w sprawie ważności małżeństwa.

Alicja poznaje księdza Andrzeja w 2020 roku przez wspólnych znajomych, z którymi przystanęła przy kościele parafialnym. Rozmawiają o Kościele, a potem przechodzą na opowieści o górach, rowerach, samochodach, motocyklach.

Pięć lata później, po kilku miesiącach intensywnej znajomości z księdzem, Alicja ma myśli samobójcze, bierze leki, jest w terapii, odchodzi z parafii, skarży się prymasowi, bo w kurii rzeszowskiej nie znajduje zrozumienia.

– Biskup Jan Wątroba powiedział: „To słowo przeciwko słowu”. A przecież udostępniłam im dziewięć gigabajtów nagich zdjęć księdza i korespondencję, którą mną manipulował.

JESTEŚ ZACNA, ROZTROPNA

Alicja jest singielką koło czterdziestki, ma dobrą pracę, mieszkanie, samochód, raz w roku jeździ z koleżankami na wczasy. Jest praktykującą katoliczką – co niedzielę uczestniczy w mszy, choć do spowiedzi chodzi rzadko. O księżach ma dobre zdanie – niektórzy są zwariowani, ale przecież muszą sobie jakoś rekompensować samotność i zanurzenie w ciężkich, ostatecznych tematach.

Ksiądz Andrzej od kilkunastu lat pracuje w sądzie biskupim – sędzią jest od kilku. Pracuje również jako wikariusz w jednej z parafii na terenie diecezji, prowadzi modlitwy w diecezjalnym radiu, głosi rekolekcje parafialne i akademickie, wyjeżdża jako opiekun na zagraniczne pielgrzymki, współpracuje z tygodnikiem „Niedziela”. Na rodzinnej działce hoduje pszczoły. Strzela z broni długiej. Próbował być nawet myśliwym, ale zabrakło mu czasu.

Znajomość z Alicją zacieśnia się pod koniec 2024. Wtedy Alicja prosi księdza o radę w sprawie unieważnienia kościelnego małżeństwa znajomej; a on prosi ją, by pomogła mu kupić przez internet rękawiczki. A później koszulę, bluzę, odkurzacz. Daje jej w prezencie bagażnik rowerowy na samochód.

W międzyczasie namawia ją na spowiedź, bo widzi, że na mszy nie przyjmuje komunii. Ciągle jej to wypomina. Nalega, żeby przyszła do ustronnej kaplicy w jednym z budynków kościelnych, gdzie może ją wyspowiadać. Alicja w końcu ulega i w grudniu 2024 roku przez ponad godzinę wyznaje grzechy księdzu. Przy okazji mówi mu o swoich lękach, samotności, problemach rodzinnych, trudnościach w budowaniu relacji z mężczyznami.

Alicja: – Za pokutę dostałam „Litanię do Świętej Rodziny”. Jak się później okazało, wszystkie moje słabości wyjawione podczas spowiedzi wykorzystał, by mną manipulować do celów seksualnych.

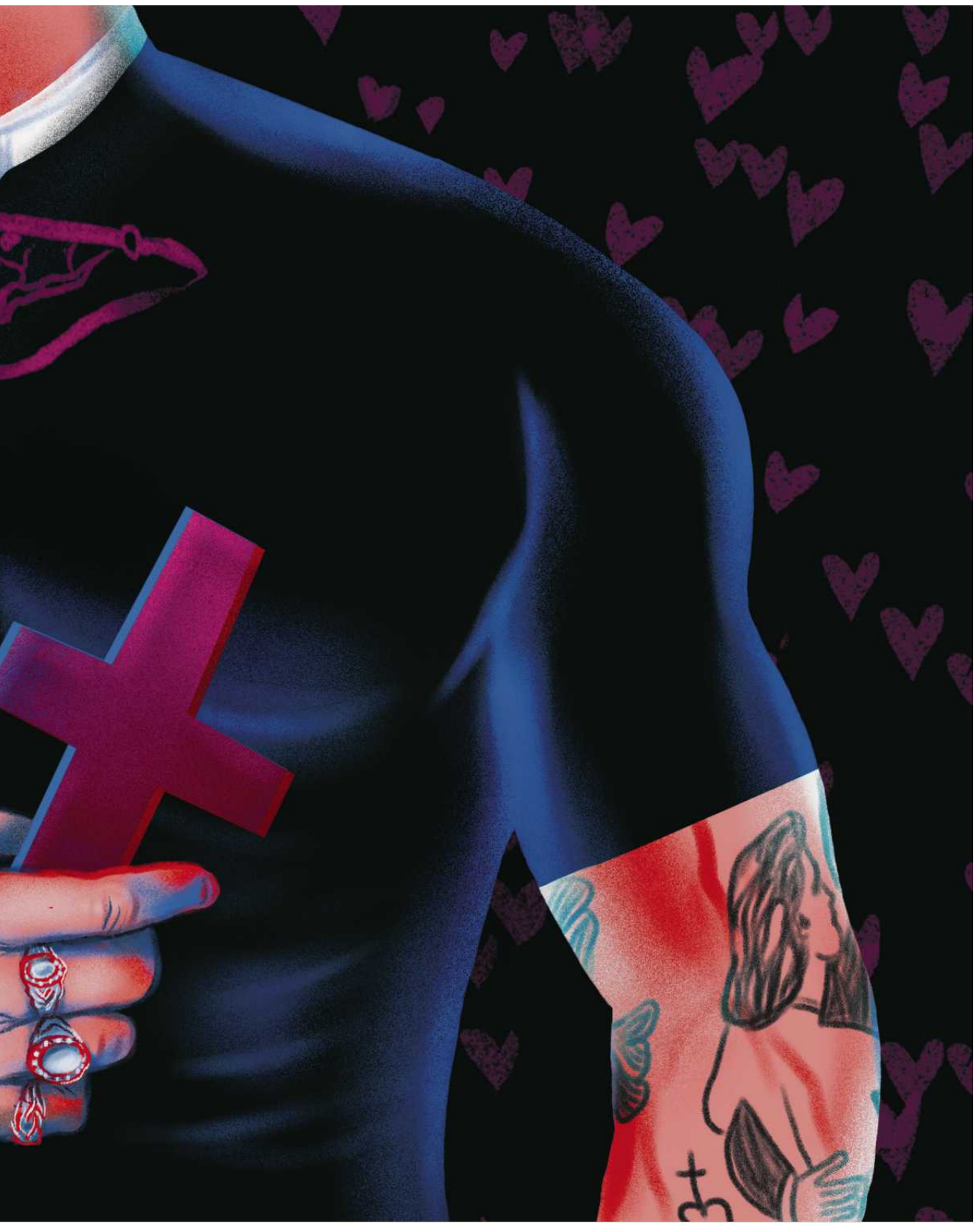
Kilka miesięcy po spowiedzi ksiądz coraz częściej pisze do niej na WhatsAppie. Wysyła także selfie ze swojej codzienności – jak jeździ na rowerze, myje samochód, jedzie do mechanika, idzie do kościoła, stoi na wadze (zdjęcia gołych stóp), a waży się codziennie, rano i wieczorem, przyznaje się Alicji, że ma kompleksy na tle kilogramów.

Alicja dostaje wiadomości jak newsletter z życia księdza; na początku kilka dziennie, później po kilkanaście. Ksiądz pisze nawet o 5 rano i o 1 w nocy: „Ja Ciebie bardzo wysoko oceniam, jesteś bardzo zacna, szczera, oddana, taka roztropna, bardzo pomocna i zaradna, z kręgosłupem, nietrudno zauważyć, że ładna, dbasz o figurę, zadbana, masz taki fajny styl ubierania – elegancki i zarazem sportowy, dbasz o szczegół, świetnie potrafisz się wkomponować w auto czy rower, które mają też to coś w sobie, szanujesz Kościół i swoje w nim miejsce, szanujesz ludzi, księży, nie jesteś próżna, potrafisz bronić swojego zdania”.

Albo: „Przepraszam, że tak piszę, bo mam świadomość, że jestem księdzem i może Cię to zdenerwuje, uznasz, że nie powinienem, ale bez podtekstów piszę: zauważalnie zrzuciłaś kilogramy i bardziej widać wyrzeźbione nogi. Ups... Przepraszam”.

Oraz: „Powiedz, proszę, lepiej jak zarost mam taki krótszy, czterodniowy, czy dziesięciodniowy?”, i inicjuje temat zarostu na częściach intymnych: „Gdybym miał żonę, to bym pytał, jak dbać o to owłosienie, którego nie pielęgnuje się u fryzjera czy barbera. No nie będę dopytywał kolegów, jak oni dbają, bo albo mnie za pedała uznają, albo erotomana”, i wysyła z łazienki zdjęcie twarzy z zarostem, jest bez koszulki, na ramieniu ma spory tatuaż.

eprasa.pl 1aaae79069



RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

KAWA W STRINGACH

Ksiądz Andrzej narzuca nowy wątek: „Stringi zawsze mnie jakoś podkręcały u kobiet. A u mężczyzn? No, może tak po ludzku podnoszą poczucie męskości, bo one same w sobie bardziej seksowne są niż naciągnięte galoty, ale może mniej funkcjonalne, jak się człowiek ugoni i przypoci, to się sznurki porobią. Ja czuję się fajnie, pupa ociera się o materiał spodni i jest to przyjemne. Czuję się taki bardziej wyzwolony". Dodaje, że przychodząc do niej na kawę, może założyć stringi: „To oczywiście i tak nic nie zmienia w piciu kawy, ale [liczy się] świadomość".

„Jak Ty przeczytałaś, że dbam o ciało, że golenie, skracanie włosów po ciele, paznokcie, stringi... Ty nie pomyślałaś, że ja jestem pedał?".

– Co pani odpowiadała na jego wiadomości? – pytam Alicję.

– Przyznaję się. Weszłam w to. Byłam wolna, samotna, on w pewnym sensie też. Wtedy mi się wydawało, że się zakochiwałam. Dzisiaj wiem, że uległam jego manipulacji, miałam być zabawką do zaspokojenia fantazji erotycznych – zarówno podczas pisaniny, jak i podczas spotkań.

W korespondencji ksiądz stara się wejść w intymną relację z Alicją, a zarazem stopuje ją, przypominając, że jest duszpasterzem: „Ja wiem, że mamy zasady, kręgosłup, granice, ale nie chciałbym doprowadzić do utraty tej cudownej duchowej więzi, takiej duszpasterskiej. I gdyby tak miało być, to wolałbym wyhamować do bezpiecznej prędkości. Szczerze o wszystkim, to szczerze mówię, bo za bardzo w Tobie cenię, szanuję i doceniam duchowość, Skarbie".

PAMIĘTAJ: PIERWSZY PIĄTEK!

Ale nie hamuje. „W wielu małżeństwach [seks] leży z powodu podejścia mężczyzn, którzy szukają jedynie swojej satysfakcji. A tu, nie zamykając się na życie, można, myślę, bardzo wiele fajnych rzeczy wplatać. Szanując, doceniając kobietę, pytając o oczekiwania, mówiąc o własnych, wprowadzając fantazje i o takie pytając, nic na siłę, bez focha, bez chamoty, a nie tylko wejść, wyjść, wystrzelić spermę i iść spać. A kto komu broni nawet z katolickim podejściem z tego korzystać, stosując gry, pieszczoty wszelakie, gadżety erotyczne".

„Mnie seks kręci jak cholera, choć czysto teoretycznie, to jednak jest to coś fascynującego, bo to część człowieka. A dałem se taki upust słowny w te dni, że łoj!".

„Nakręcamy się, podniecamy, a ostatecznie nie realizujemy, no bo jak. No i pozostajemy w rozbudzeniu, podjaraniu, dokręcamy się jeszcze, krew buzuje, hormony skaczą, i albo się kończy samozaspokojeniem i potem spowiedzią, z czym walczę, albo jesteśmy rozkojarzeni. A w ostatnie dni cudownie się czułem, fantastycznie, podjarany, mały co chwilę staje".

„Mogłabyś założyć długie satynowe rękawiczki i tak doprowadzić mnie do wytrysku?".

„Skarbie, lubię być zadbany i duchowo, i fizycznie. Dlatego byłem rano u spowiedzi, aby być grzeczniejszym. Ale dziś jeden temat nam towarzyszy. Zostawmy go na kiedyś, jak najdzie nas różowe przedpołudnie".

W „różowe przedpołudnia" i „różowe wieczory" wysyła Alicji zdjęcia swojego członka – w łóżku, pod prysznicem, w spoczynku i wzwodzie; liczne zdjęcia, jak stringi wrzynają się mu w pośladki; fotografuje się przed lustrem w samej bieliźnie, z wielkim krzyżem położonym na owłosionym torsie; w sutannie przed lustrem w łazience; jak leży w łóżku, a na nagich piersiach ma medalik; wysyła zdjęcie twarzy ze studia radiowego, tuż przed audycją, podczas której będzie prowadził modlitwę różańcową; i z sądu, gdzie siedzi przy biurku pogrążony w trudnych sprawach wiernych diecezjan, jak na przykład ważność małżeństwa. Wysyła też zdjęcia broni.

– Na tych zdjęciach widać było wszystkie jego tatuaże – na ręce, nad pośladkami – jakieś wzory. Mówił, że w pasie zrobi sobie samotnego wilka.

W zalewie nagich zdjęć pojawiają się wezwania duszpasterskie: „A Ciebie jako przyjaciel to grzecznie zachęcam, że jest pierwszy piątek i może by tak do spowiedzi Skarbek poszedł? Przypomniałem o spowiedzi, bo od tego też jestem między nami".

Wysyła jej zdjęcie czterech medalików ułożonych obok siebie: „Skarbuś, Ty zarządź, który założyć?".

Pisze do niej podczas przesłuchiwania świadków w sprawie o unieważnienie małżeństwa i z konfesjonału, oczekując na parafian, którzy zechcą wyznać mu grzechy.

Alicja: – Miał bujną fantazję. Naczytał się chyba zeznań przy unieważnianiu małżeństwa.

BEZ WYTRYSKU NIE MA GRZECHU

Jest lipiec 2025 roku. Po tygodniach pisania zaczynają się spotykać u niej. Ksiądz przychodzi co najmniej dwa razy w tygodniu. Nie pozwala Alicji samej gotować ani piec, mówi, że chce w tym uczestniczyć, żeby poczuć, jak to jest mieć dom, kobietę, z którą razem robi obiad. Pyta, ile chciałaby mieć z nim dzieci, czy mieliby dom, psa. Po posiłku – a nieraz przed – jest seks.

Alicja: – Głupio mi o tym mówić, ale muszę, dla zobrazowania jego myślenia. Do penetracji ani wytrysku nigdy nie doszło, bo Andrzej uważał, że seks z wytryskiem jest grzechem i musiałby iść do spowiedzi. Tylko w korespondencji puszczał wodze fantazji. Często bywał u mnie w niedzielę, za dnia, po czym uciekał na mszę. Wieczorem pisał, że miał „fajny przerywnik w posłudze".

– Oczekiwała pani, że porzuci kapłaństwo i będziecie razem?

– Czułam, że tego nie może zrobić. Ale wtedy myślałam, że będziemy tworzyć ukryty głęboki związek. Poszłam za tym, co pisał. Wydawało mi się, że mu na związku ze mną zależy. A on tylko bawił się w domek.

Po spotkaniach u niej ksiądz dalej pisze. Znowu od 5 rano do 1 w nocy.

„A Ty o ile chciałabyś dłuższego i grubszego penisa u mężczyzny? Chciałem wiedzieć, ile mi brakuje do normalnych rozmiarów, tak aby usatysfakcjonować kobietę, dać jej dobry orgazm".

„Nie chcę być erotomanem, bo to choroba, chcę być normalny. Jestem erotomanem świntuchem chorym? Myję się Kotku, bo w garażu malowałem. Ubrać dziś stringi czy dopiero za kilka dni?".

„A wiesz, że gdybyśmy razem pracowali przy czymś fizycznym, to Ty w tylnej kieszonce miałabyś drugie stringi, takie raczej bawełniane. Gdyby mi trzeba było czoło z potu otrzeć, to chciałbym taką chusteczkę".

MODLĘ SIĘ, BYŚ POSZŁA DO SPOWIEDZI

Anna, przyjaciółka Alicji: – Zawładnął nią całą. Nie poznawałam jej. Zauważyłam na jednym ze spotkań z naszą paczką, że Alicja cały czas siedzi w telefonie, co było do niej niepodobne – zawsze się złościła, jak ktoś w towarzystwie wysyłał esemesy. Zapytałam, czy się zakochała, a ona zaczęła się śmiać. Niedługo później powiedziała mi, co się dzieje. Była już załamana, smutna, w depresji, chociaż byli jeszcze w tym nieszczęsnym niby związku.

Bo im bardziej związek się rozwija, tym częściej ksiądz przypomina Alicji, że w ich relacji nie może

Gdybym miał żonę, to bym pytał, jak dbać o to owłosienie, którego nie pielęgnuje się u fryzjera czy barbera

eprasa.pl 1aaae79069

być uczuć ani pełnego stosunku seksualnego. Mogą poświntuszyć, popisać, spotkać się na seks oralny.

Alicja: – A ja mu wciąż mówiłam, że nie mogę się wyzbyć uczuć, nie mogę mechanicznie robić „tych" rzeczy, oddzielić ciała od duszy. Im częściej to mówiłam, tym częściej groził, że dopóki się nie uspokoję z uczuciami, to nie będę mogła z nim jeździć do pszczół, na strzelnicę, nie przyjedzie na wspólne gotowanie obiadu ani nie odpowie na wiadomość. I że już kiedyś był ktoś, kto go osaczył i chciał się z nim spotykać trzy razy w tygodniu, dlatego zakończył tamtą znajomość. Potem zaczął mówić, że naprawiła mu się znajomość z pewnym małżeństwem, że są to ludzie, z którymi „podejmuje decyzje dnia codziennego", że musi im teraz więcej czasu poświęcić i nie będzie go już tyle miał dla mnie.

Ksiądz jest coraz bardziej stanowczy, według Alicji nawet „chamski".

Alicja: – Powiedział, że nic do mnie nie czuje, bo kontroluje uczucia. Czyli co, byłam dla niego jak prostytutka? Pobawił się i chciał skończyć zabawę. Zaczął pisać do mnie tak, jakby to była moja wina, że zaszliśmy za daleko. Ciągle mi pisał, że to ja muszę się opamiętać.

„Wczoraj na mszy modliłem się za Ciebie, Skarbie, abyś poszła do spowiedzi, bo widzę, że coś przyblokowało".

„Kotku, myśmy zaczęli obierać zły kurs w naszych spotkaniach. Weszła namiętność i bliskość fizyczna i to zaczyna psuć relacje. Ileż to razy mówiłaś, następnym razem jak przyjdziesz, to cię nauczę zakupów na Allegro. I co? Obydwoje robimy co innego, a termos niekupiony. Obydwoje sięgamy po fizyczność i to bierze górę. Ileż razy umawialiśmy się na sprawdzenie odkurzacza. I co robimy? Nie sprawdzamy, tylko co innego robimy. To jest niedobry kierunek, Kociaku. A te ostatnie Twoje pretensje w piątek? Chcę być Twoim przyjacielem, no ale zarazem księdzem z Twojej parafii. Ileż razy namawiałem Cię, abyś skorzystała ze spowiedzi. Modliłem się przez kilka lat, abyś poszła do spowiedzi, bo widziałem Cię w zakrystii i w święta i w ciągu roku bez komunii. Modliłem się. Skorzystałaś z sakramentu. A teraz jesteś jeszcze bliżej i co, no i nawrót do starego. Kociaku, jestem Twoim przyjacielem, Ty jesteś moim przyjacielem, ale chcę, aby nasza relacja nie wychodziła poza ramy przyjaźni, bo wejdzie w uczucie, romans, zakochanie, zauroczenie, seks, nie wiem jeszcze w co. Uważam, że w ten sposób jako przyjaciel ksiądz to nie będę Cię [prowadził] do coraz większej bliskości z Bogiem i Maryją, a skoro tak, to co jako duszpasterz bym robił".

Alicja: – Zapytał mnie, jak już chciał ze mną skończyć, dlaczego razem nie odmawiamy różańca, i powiedział, że lepiej byłoby, gdybym była mężatką. W listopadzie 2025 roku zerwałam z nim kontakt.

CZY BISKUP OGLĄDAŁ ZDJĘCIA?

Alicja nie pamięta, jak upłynął listopad, grudzień, styczeń. Nie śpi przez całe tygodnie, ma myśli samobójcze. Przyjaciółka wysyła ją do psychiatry, a psychiatra daje leki i wysyła do terapeuty. W trakcie terapii Alicja uświadamia sobie, że stała się ofiarą księdza-kochanka.

Alicja: – Doszłam do wniosku, że o wszystkim powinni się dowiedzieć przełożeni Andrzeja. Bałam się, że jeśli to zostawię, to skrzywdzi kolejne kobiety. Razem z przyjaciółką poszłam na spotkanie najpierw z delegatem, potem z kanclerzem kurii. Delegat dopytywał, czy na pewno nie doszło do pełnego stosunku. Kanclerz martwił się tylko tym, by sprawa nie zaszkodziła Andrzejowi. W kółko pytał: „Jak by tu można było pomóc Andrzejowi?". Nie zapytał mnie, jak się czuję, jak mi pomóc.

Alicja umawia się na spotkanie z biskupem ordynariuszem Janem Wątrobą. Biskup zna już sprawę, ma też na piśmie stanowisko księdza Andrzeja. Ale podczas spotkania mówi Alicji, że to „słowo przeciwko słowu", mimo że przed spotkaniem przekazała kurii dziesiątki nagich zdjęć księdza i korespondencję, gdzie ksiądz opisuje swoje fantazje seksualne.

Alicja: – Andrzej napisał do biskupa Wątroby piętnaście stron kłamstw na temat naszej relacji. Mogłam to w kurii przeczytać. Udało mi się sfotografować osiem stron.

Z listu księdza sędziego do biskupa rzeszowskiego:

„Dochodziło między nami do namiętności. W przeważającej mierze rozpoczynała Pani Alicja. Nawet gdy zaczynało się od pielęgnacji paznokci, o co prosiłem, czy pielęgnacji brody, w pewnym momencie dochodziło do pocałunków, pieszczot. Sprzeciwiałem się dotykaniu ustami członka, raz ze względów obyczajowych, dwa sprawiało mi to fizyczny dyskomfort".

„W żadnym momencie tych spotkań nie nakłaniałem Pani Alicji do tego, abyśmy budowali wspólną przyszłość, nie manipulowałem Jej w ten sposób, nigdy nie deklarowałem porzucenia drogi kapłańskiej, nie namawiałem do porzucenia przez Nią innych znajomości, lecz namawiałem, aby takie znajomości kontynuowała. Wręcz przeciwnie, mówiłem, że zachowania intymne zarezerwowane są dla ludzi w małżeństwie".

„Czasami przysyłała zdjęcia w bieliźnie, bez wizerunku twarzy. Przysyłała również zdjęcia w stroju kąpielowym".

„Bardzo często słyszałem w rozmowach, że Pani Alicja chce, abym wiedział bardzo dużo o Jej życiu, gdzie aktualnie jest, czym się zajmuje. Mówiła również, że oczekuje, abym ja opowiadał Jej, gdzie jestem, co robię, czym się zajmuję".

„Pragnę się odnieść do stwierdzenia »zdzirowaty ubiór«. To słownictwo do naszych rozmów wprowadziła ku mojemu dużemu zdziwieniu Pani Alicja. Przy którejś z rozmów zapytała, czy przypominam sobie, jak kiedyś na mszę św. przyszła w »zdzirowatych« butach. Tym słowem określiła sposób ubierania czy też niektóre elementy swojego stroju. Później to słowo czasami przewijało się w naszych rozmowach. Jeśli zaś chodzi o temat biustu, to Pani Alicja, gdy byliśmy w tym czasie w większej bliskości, sama komplementowała swój biust, tłumaczyła, że jej zdaniem jest okazały i nadesłała na dowód tego nagie zdjęcie bez wizerunku twarzy".

Alicja: – To on zasypywał mnie zdjęciami swojego członka, pośladków, torsu. A ja rzeczywiście wysłałam mu może siedem swoich nagich zdjęć, bez twarzy.

ZAUFANIE PARAFIANKI

Po rozmowach, które odbyła w kurii, Alicja ma wrażenie, że Kościół nie potraktował poważnie jej doniesienia o zachowaniu księdza Andrzeja. Kontaktuje się z Fundacją Świętego Józefa, powołaną przez Episkopat, która pomaga ofiarom przestępstw seksualnych duchownych. Fundacja prosi diecezję rzeszowską, by finansowała terapię Alicji. Diecezja zgadza się – do końca tego roku.

– Mimo mojego doniesienia ksiądz nadal odprawiał msze w kościele, prowadził różaniec w radiu. Nie ukarali go, nie schowali – opowiada Alicja.

Czerwiec 2026 rok. Alicja dowiaduje się od znajomych, że ksiądz Andrzej odchodzi z parafii w ramach zmian personalnych w diecezji. Jest żegnany podczas mszy – są podziękowania, prezenty, kwiaty, zaproszeni goście.

Anna, koleżanka Alicji: – Poszłyśmy na tę mszę. Chciałyśmy to zobaczyć. Ale mu zrzedła mina, kiedy nas wypatrzył. Nie miał pojęcia, co planujemy.

Alicja pisze skargę na brak reakcji ze strony kurii rzeszowskiej do prymasa Wojciecha Polaka. Odpowiada jego sekretarz ks. Jakub Kapelak. Pisze, że prymas rozumie ogrom bólu, ale nie jest kompetentny, by zająć się sprawą, i że odsyła kopię zawiadomienia do metropolity przemyskiego. Alicja spotyka się z metropolitą Adamem Szalem.

– Wyszłam z niczym z tego spotkania. Wysłuchał, i tyle. Miałam poczucie, że jestem traktowana jak babsko, które uwiodło biednego księdza.

Ale niedługo po tym dostała pismo informujące, że biskup rzeszowski uznał Andrzeja za winnego popełnienia „przestępstwa przeciwko szóstemu przykazaniu" (nie cudzołóż). Ma zakaz pełnienia funkcji sędziego przez pięć lat, musi „przekazać pewną kwotę" na hospicjum i odbyć tygodniowe rekolekcje.

Alicja: – Tygodniowe rekolekcje?! Pewną kwotę?! Uważam, że kara powinna być surowsza. To nie jest tak, że mszczę się na nim. Ale nie jest też tak, jak twierdzi biskup, że Andrzej złamał tylko szóste przykazanie. On jest manipulatorem, bawił się mną od samego początku, wykorzystał w tym celu informacje, jakie uzyskał ode mnie w trakcie dwóch długich spowiedzi, do których mnie zresztą namawiał. Doprowadził mnie do załamania nerwowego, myśli samobójczych. Nadużył mojego zaufania jako jego parafianki.

Dzwonię do księdza Andrzeja. Informuję go, że przygotowuję reportaż na temat jego relacji z Alicją i że zależy mi na rozmowie z nim. Mówi, że nie może się wypowiadać na ten temat; że w jego imieniu stanowisko może zająć tylko kanclerz kurii.

Wysyłam do kanclerza ks. Piotra Steczkowskiego prośbę o rozmowę oraz kilka pytań, m.in. dlaczego po złożeniu zawiadomienia przez Alicję ksiądz nadal pracował w duszpasterstwie; czy w sprawie księdza zawiadomiona została watykańska Dykasteria ds. Duchowieństwa; czy kuria zamierza w przyszłym roku finansować terapię Alicji; czy księdza skierowano na terapię; czy nadal pracuje w sądzie.

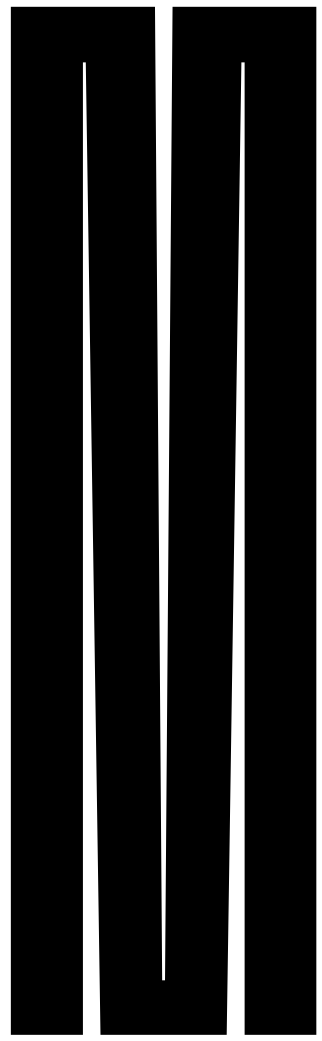
Dostaję e-maila: Kuria Diecezjalna w Rzeszowie informuje, że ze względu na poufność procedur prawnych nie będzie udzielać informacji i nie będzie komentować sprawy dotyczącej księdza. ●

Zmieniłem imiona bohaterów reportażu.

Wynajęłam swoją kawalerkę i 17 lat temu przeprowadziłam się do koleżanki.

A nad nami mieszka przyjaciel, z którym znamy się 40 lat.

Z aktorką **MARIĄ MAJ** ROZMAWIA **KATARZYNA SURMIAK-DOMAŃSKA**



Metalowa Dziewczynka to pani?

– Można tak powiedzieć. Mój dom rodzinny, podobnie jak ten w „Między nami dobrze jest", był domem trzech pokoleń kobiet. Całe lata mieszkałam z babcią i mamą. Oraz z wojną, o której się milczało, ale która stale wisiała w powietrzu. „Puk-puk. Puk-puk, kto tam? To przyszłam znowu ja, wojna".

Bała się jej pani?

– Ja się ciągle boję. Uważam, że wojna jest blisko, w każdej chwili może zrobić puk, puk.

Zostałam wychowana w lęku. Przekaz o czyhającym zagrożeniu był za czasów mojego dzieciństwa, młodości wszechobecny. W szkole, kinie, literaturze. I ja przed tym uciekałam. I uciekam nadal.

A jednak w sierpniu na festiwalu Peryferiada w Starym Sączu to pani zorganizowała specjalny pokaz niesłychanie przygnębiającego filmu o tematyce wojennej „Dwie godziny" Stanisława Wohla i Józefa Wyszomirskiego z 1946 roku. Co panią łączy z tym filmem?

– Przede wszystkim niesamowite jest dla mnie to, że mało kto o nim słyszał. A to był przecież pierwszy polski powojenny film fabularny. Kręcono go na przełomie 1945 i 1946 roku równolegle z „Zakazanymi piosenkami" Buczkowskiego, ale ukończono wcześniej. Zagrały w nim wielkie wczesne gwiazdy: Jacek Woszczerowicz, Józef Węgrzyn, Aleksander Zelwerowicz... Od lat staram się „Dwie godziny" promować.

To opowieść o ludziach, którzy co prawda wyszli żywi z wojny, ale nie potrafią się z tego cieszyć. Są psychicznie poturbowani, pełni strachu, niewiary w to, że ich życie da się odbudować. Na miejscu swoich domów zastają gruzy, nie mogą odnaleźć bliskich. Jeden z bohaterów, były więzień obozu, udręczony koszmarami dokonuje mordu na byłym kapo. To zupełnie inny obraz niż wyłaniający się z optymistycznych, w gruncie rzeczy, „Zakazanych piosenek".

Premierę „Dwóch godzin" planowaną na jesień 1946 postanowiono w niemal ostatniej chwili wstrzymać. Film przeleżał na półce do czasu odwilży. Wszedł na ekrany dopiero w roku 1957. To było już oczywiście za późno, nikt go nie zauważył.

Wbrew temu, co pierwsze przychodzi na myśl, nie chodziło o kontrowersje polityczne. Głównym zarzutem wobec filmu był podobno jego porażający pesymizm.

– Co ciekawe, w obu tych filmach grała moja nieżyjąca już koleżanka z TR Warszawa Danuta Szaflarska. To właśnie „Dwie godziny" były jej debiutem przed kamerą. I proszę sobie wyobrazić, że ona też ten film wyparła z pamięci. Przypomniała go sobie dopiero, gdy zobaczyła go na projekcji, którą zorganizowałam kiedyś w naszym teatrze. Córka Danusi Agnieszka potwierdza: mama nigdy nie wspominała o „Dwóch godzinach". Zawsze za swój debiut uważała „Zakazane piosenki".

I ten zapomniany film jest dla pani tak ważny, bo...

– Pomaga mi wyobrazić sobie okupacyjne losy mojej mamy. Dzięki niemu udało mi się w jakimś stopniu przyjąć i zrozumieć coś, o czym mama nigdy nie chciała mówić. O mrocznej stronie wojny. Występuje tam para bohaterów, grana właśnie przez Danusię i Jerzego Duszyńskiego, którzy po wojennej tułaczce wracają do kraju. Mama jechała takim pociągiem z Wiesbaden, gdzie została wywieziona na roboty.

Mama zaczynała zawsze opowiadać od końca wojny. W 1945 roku w Wiesbaden pojawiła się armia amerykańska, z oflagów wyszli Polacy i ona w ich towarzystwie świętowała. Wśród tych ludzi znalazł się mój przyszły ojciec, Józef, rotmistrz, który całą wojnę spędził w obozie jenieckim w Murnau. Pojawił się też jego

eprasa.pl 1aaae79069



Ucieczka do teatru

NAJLEPSZA na lęki JEST AGATHA CHRISTIE

przyjaciel Wacław, Polak z amerykańskim obywatelstwem, w którym mama się zakochała.

Postanowili razem udać się do USA. Wacław wyjechał pierwszy, mama miała do niego dołączyć, ale ostatecznie zrezygnowała. Nie starczyło jej odwagi, co zresztą doskonale rozumiem. Uległa błaganiom babci, która słała listy z Łodzi: wracaj, wracaj, bo zaraz zamkną granice i nigdy już się nie zobaczymy. Mama chwyciła pod pachę maszynę do szycia marki Singer i wróciła.

A w Polsce nędza, beznadzieja. Relacje z babcią średnie. Wkrótce do Polski wrócił też Józef. Odnowili kontakt. Najpierw listownie...

Józef Maj?

– Nie, nie. Józef Dąbrowski. Maj to nazwisko męża mojej mamy. Mama wyszła za mąż jeszcze przed wojną jako nastolatka. To babcia wydała ją za mąż, wbrew jej woli. Nigdy w życiu nie spotkałam pana Maja. O nim też się nie mówiło. Właściwie nic o nim nie wiem, poza tym, że mama szybko od niego uciekła. Była za młoda na to, żeby być żoną, chciała się uczyć. Zamieszkała w Warszawie u cioci i wujka. Ale z jej wielkich planów nic nie wyszło, bo zaraz wybuchła wojna.

Kiedy rozmowa schodziła na tematy wojenne, mama opowiadała tylko o tym, co było przyjemne. O wesołych Amerykanach, o hucznych zabawach i o swoich miłosnych perypetiach. Miała radosną narrację, którą powtarzała w kółko jak mantrę. To jej poprawiało nastrój.

Czasem wybieramy to, co wesołe albo wzruszające, i to nas trzyma przy życiu. Trochę jak w „Zakazanych piosenkach".

– Pamiętam pewną panią, była naszą inspicjentką w Teatrze Nowym w Poznaniu za czasów dyrekcji Izy Cywińskiej. Mówiła: „No, a teraz zrobię sobie taką kolacyjkę, jaką żeśmy sobie robiły w Oświęcimiu: chlebek z cebulką. Mój ulubiony". Wiele ludzi z tamtego pokolenia miało do wojny taki dziwnie nostalgiczny stosunek.

Tymczasem dokoła karmiono nas wojenną makabrą. Bombardowania, egzekucje, krematoria... Obowiązkowe hasło „Pamiętamy!". Moja psychika też się przed tym broniła. W dzieciństwie miałam taki sen, że trwa wojna, gdzieś tam w oddali strasznie strzelają, a ja jestem małym chłopcem i bawię się z kolegami patykami w kałuży. Jesteśmy w grupie, w naszej kałuży jest wesoło, jesteśmy bezpieczni, wojna nas nie dotyczy. Bardzo dobrze pamiętam ten sen, choć minęło już tyle lat.

• Maria Maj: „Mieszkałam z babcią i mamą. Oraz z wojną"

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK/AGENCJA WYBORCZA.PL

Ta maszyna do szycia mnie interesuje.

– Mama zabrała ją z fabryki, w której pracowała. W Niemczech przydzielono ją do szycia mundurów. Przez 12 godzin dziennie. Ale dało się wytrzymać, mieszkała w przyzwoitych warunkach u jakiejś niemieckiej rodziny. Myślę, że mogła zostać zakwalifikowana do germanizacji, czyli do ładnych miłych dziewcząt nadających się do rodzenia dzieci Niemcom.

Maszyna do szycia miała pomóc mamie utrzymać się po powrocie do Polski. Przecież nie miała żadnego zawodu. Maszyna co prawda nie na wiele się przydała, bo mama nie miała talentu do krawiectwa. Ostatecznie została pielęgniarką i rzeczywiście przez lata utrzymywała i mnie, i babcię.

A pani ojciec biologiczny?

– Właśnie przez niego bardzo nam się pokomplikowały stosunki z mamą. Mama zrobiła wszystko, żeby go przede mną ukryć. Tymczasem ja postanowiłam na własną rękę go odszukać. Coś tam podsłuchałam, coś tam wyszpiegowałam i mając 14 lat, swojego tatę odnalazłam. Nie informując o tym mamy.

A sytuacja z rodzicami wyglądała następująco: po powrocie z Niemiec mama nadal była zamężna z tym panem Majem. Mieszkali osobno, w ogóle się nie kontaktowali, ale rozwodu nie mieli. Tymczasem z Wiesbaden wrócił Józef Dąbrowski. Zamieszkał w Międzylesiu koło Kłodzka. Napisał do mamy. Ona mu odpisała. Poskarżyła się, że jej ciężko. Że mieszka w klitce z mamą, bratem i bratową; że popełniła błąd, że trzeba było zwiewać do Stanów. Józef zaproponował, żeby przyjechała do Międzylesia, gdzie stoją puste domy po Niemcach i jest łatwiej o pracę. Mama zabrała więc babcię, maszynę do szycia i pojechała na Dolny Śląsk. Nie wiem do końca, w jakich okolicznościach doszło do mojego poczęcia, w każdym razie w 1948 roku przyszłam na świat. Otrzymałam nazwisko mamy, czyli Maj. Relacja mamy z Józefem, czymkolwiek była, szybko okazała się pomyłką. Dlaczego? Też tylko mogę się domyślać. Może chodziło o różnice klasowe: tata był oficerem, z rodziny ziemiańskiej, mama pochodziła z prostej wiejskiej rodziny, która przywędrowała do miasta. Na pewno nie pomagała skłonność ojca do alkoholu... Wiem tyle: mama kolejny raz ewakuowała się ze związku. Z babcią, maszyną i dodatkowo z małym dzieckiem.

Co wie pani o przedwojennych losach ojca?

– Też nie za wiele. Urodził się w 1901 roku w jakimś majątku na Kresach. Mając 16 lat, uciekł z domu, wstąpił do Legionów. Potem walczył w wojnie bolszewickiej, zostały mu z niej medale. W 1939 załapał się na kawałek kampanii wrześniowej. Był kawalerzystą, rotmistrzem. A potem utknął na pięć lat w oflagu. Po wojnie nie odnalazł się w nowej rzeczywistości. Ani zawodowo, ani prywatnie. Niby żołnierz, niby powinien być silny, a okazał się bardziej kruchy niż mama. Jego też o nic nie pytałam. Zakładałam pewnie, że przyjdzie na to czas. Ojciec miał dwie kuzynki, z którymi do dzisiaj utrzymuję kontakt. Ale one też niewiele wiedzą. Też nie zadawały swoim rodzicom pytań.

Kiedy mamy 14, 16, 20 lat, nie przychodzi nam do głowy, że nasi rodzice kiedyś umrą.

I że trzeba zawczasu wszystkiego się dowiadywać.

– Patrzę na moje wnuczki. Daria ma 30 lat, Julia 35. Je przeszłość też za bardzo nie interesuje. Próbowałam jakoś ten temat zagajać, ale bez odzewu. One żyją tym, co teraz. Ostatnio Julia podarowała mi album „Opowiedz mi, babciu". To taka sformatowana księga notes z zestawem pytań specjalnie dla babć i dziadków, żeby mogli opisać w niej swoje życie. Ale to było raczej na zasadzie: mnie się tego nie chce słuchać, ale niech babcia napisze, może się przyda. Julia chyba przewiduje, że moja opowieść kiedyś może stać się

eprasa.pl 1aaae79069

ważna. Jeśli nie dla niej samej, to dla jej dzieci. Na razie nie jest.

Myśli pani, że z pani rodziców dałoby się wyciągnąć więcej?
– Nie wiem. Oboje byli złamani przez wojnę. Mamę też widziałam jako osobę przegraną. Jako nastolatka była osobą tak niezależną, odważną. Ta ucieczka od niekochanego męża, ambitne plany... A potem wojna, uliczna łapanka i wywózka. Po wojnie decyzja o powrocie do kraju. Mama nie raz pewnie jej żałowała. Nie miała w życiu szczęścia. Kiedy w końcu rozwiodła się z Majem, wyszła jeszcze raz za mąż. Tym razem za bardzo fajnego człowieka. Cudownego, opiekuńczego, naprawdę z ogromną klasą. Tylko że on był sporo starszy i szybko umarł.

No a ojciec... Niedawno rozmawiałam o nim z koleżanką. Ona mówi, słuchaj, twój ojciec przecież zabijał ludzi. W Legionach, na wojnie bolszewickiej, w 1939... A potem wrócił do świata, w którym się nie zabija... Wiem, że tata po rozstaniu z mamą ożenił się i miał syna, którego nie poznałam. Ale z tego też nic nie wyszło. Ta nowa rodzina również chyba zerwała z nim kontakt. Został sam. Pracował jako zaopatrzeniowiec u kolegi, który miał firmę w Kawęczynie pod Warszawą. Nasza relacja trwała zaledwie sześć lat. W 1968 roku ojciec zmarł.

W latach 60. zabierał mnie czasem na Żoliborz na takie spotkania kombatanckie w gronie przedwojennych oficerów. Tam mieszkał jakiś ich dowódca. Oni się trzymali razem. Wspominali dawne heroiczne czasy, popijali wódeczkę i czekali na generała Andersa na białym koniu.

Pani też czekała na białego konia?
– A skąd! Ja byłam wychowana socjalistycznie. Porwał mnie entuzjazm budowy nowego ustroju. Jeremi Przybora przyznał się kiedyś, że on dopiero w 1968 roku zorientował się, w jakim kraju żyje, czym jest ten system i jak to naprawdę wygląda. Ja mogę powiedzieć to samo o sobie. Jako nastolatka nie analizowałam rzeczywistości. Po prostu byłam z kolegami. To było bezrefleksyjne. Zresztą, kiedy w podstawówce dzieciaki paliły portret Rokossowskiego, też się ochoczo przyłączyłam. Straszna awantura była z tego powodu.

A wolałaby pani wiedzieć wszystko o rodzicach, czy lepiej, gdy są takie niedomówienia?
– Zdecydowanie wolałabym wiedzieć. Wtedy mogłabym ich lepiej zrozumieć. A tak? Sama musiałam wszystko... Kiedy mama się dowiedziała, że poznałam Józefa, że w dodatku za jej plecami się z nim spotykam, nastąpiło potężne tąpnięcie w naszych relacjach.

Mama odebrała to jako zdradę. I nigdy nasze relacje się nie wyprostowały. Do samego końca.

A czego Metalowa Dziewczynka szukała w teatrze?
– Teatr był moją psychoterapią. Potrzebowałam teatru magicznego, działającego na emocje. Znalazłam w nim schronienie. Co ciekawe, ja w teatrze do dziś czuję się bardziej widzką niż twórczynią.

W jakim sensie?
– Do teatru chodzę po łupy. Nastawiam się na to, w jaki sposób teatr otwiera wyobraźnię. Wyrywa mnie z bańki moich przekonań, poszerza horyzonty.

Pierwszy raz piękno, jakie oferuje teatr, uderzyło mnie z całą mocą u Henryka Tomaszewskiego. W 1972 roku specjalnie dla niego pojechaliśmy z mężem do Jeleniej Góry do Teatru im. Kamila Cypriana Norwida. Byłam wówczas młodą aktorką Teatru Lalek „Arlekin" w Łodzi. Bo z łódzkiej Filmówki relegowano mnie po pierwszym roku. Egzamin eksternistyczny z aktorstwa dramatycznego zdałam dopiero w 1976 roku.

Kochałam pantomimę Tomaszewskiego, odbierałam ją jako cudowny taniec. To



• **Maria Maj i Jadwiga Jankowska-Cieślak w filmie „Tarapaty" z 2017 r. (reż. Marta Karwowska)**
FOT. NEXT FILM

Dostaję propozycję grania nowych stereotypów, choćby dobrej babuni, która akceptuje LGBT

była dla mnie polska Pina Bausch! Zagrałam u Henryka w sześciu spektaklach dramatycznych. U niego miałam swój debiut sceniczny. To była „Legenda" Wyspiańskiego – razem z Grażyną Szapołowską grałyśmy rusałki. Ale raz tylko miałam okazję wystąpić w jego pantomimie, w 1974 roku. To było zastępstwo za Ewę Czekalską w „Przyjeżdżam jutro". Pojechaliśmy z tym spektaklem na tournée do Meksyku i Kolumbii. Wydawało mi się, że oto znalazłam się w gronie bogów. Po występie w teatrze w Caracas, kiedy wychodziliśmy do ukłonów, ja po prostu przeżyłam taki, za przeproszeniem, emocjonalny... orgazm. Radość niezwykłą.

Czegoś podobnego doświadczyłam 20 lat później w 1997 roku przy „Bziku tropikalnym" Grzegorza Jarzyny, gdzie byłam asystentką Grzesia. Tam się rodziło coś niesamowitego... W wolności, zabawie, radości, w marzeniu. Patrzyłam z widowni na tych cudownych aktorów, jak oni sobie próbują, szukają... Maja Ostaszewska, Czarek Kościński... Tak się tym zachwyciłam, że zapomniałam, że ja też w tym przedstawieniu gram. W końcu Grzegorz mówi: „Już przestań się zachwycać, tylko wychodź na scenę".

Jak pani wspomina Grzegorza Jarzynę?
– A wie pani, że to ja go ściągnęłam do Warszawy? Zobaczyłam go w 1995 roku na egzaminie w szkole krakowskiej, gdzie wystawiał genialny spektakl „Lekcja anatomii doktora Tulpa". A ponieważ w moim Teatrze Rozmaitości nowy dyrektor Bogdan Słoński potrzebował świeżej krwi, namówiłam Grzegorza i Bogdana, żeby współpracowali.

Z czasem Grzegorz został dyrektorem artystycznym teatru. Stworzył nowoczesny wizjonerski teatr. To był wspaniały czas.

Zagrała pani u niego między innymi w dwóch sztukach Doroty Masłowskiej. W 2009 roku w pamiętnym „Między nami dobrze jest", a dziesięć lat później w adaptacji „Innych ludzi". W 2022 roku wokół Grzegorza Jarzyny wybuchła afera. Oskarżono go o poniżanie współpracowników. Zespół wystosował list do prezydenta Warszawy z żądaniem zmian personalnych. Pani też go podpisała.
– No, nie dało się inaczej, niestety.

Rozumiem, że trudno jest mówić o kolegach. Ale może porozmawiajmy ogólnie o mechanizmie przemocy psychicznej w teatrze. Niektórzy używają argumentu, że nie da się robić dobrej sztuki, będąc miłym i cierpliwym.
– Da się! Wspaniała reżyserka Ania Smolar powiedziała ostatnio, że sama nie zdawała sobie sprawy z tego, ile więcej może z siebie dać aktor, kiedy czuje się akceptowany.

Problem polega na tym, że wielcy twórcy, którzy poniżają ludzi, często nie zdają sobie sprawy, że poniżają. Są autentycznie zdumieni takimi zarzutami.

Może nikt im nigdy nie zwrócił uwagi?
– A kto śmie zwrócić uwagę reżyserowi? W dodatku dyrektorowi? Czasami jest tak, że aktor czegoś nie rozumie i wtedy reżyser wybucha. Skąd reżyserzy mają wiedzieć, że to, co robią, człowieka rani, niszczy? Zwłaszcza że aktor zwykle nie protestuje. Albo protestuje z opóźnieniem.

Zastanawiam się, w jakim stopniu ta przemoc w miejscach pracy, bo teatr nie jest wyjątkiem, ma związek z akceptacją przemocy w rodzinach. Z tą wizją ojca, głowy rodziny, który musi trzymać wszystko twardą ręką, który ma prawo stracić panowanie nad sobą.
– Zgadzam się. Oni czasami traktują aktora jak nieposłuszne dziecko, które trzeba zlać. Zbić, nakrzyczeć i wtedy może zrozumie. I czasami to się udaje.

Teraz i tak jest bez porównania lepiej niż kiedyś. Za PRL-u w dużym mieście aktor miał jeszcze film, radio, telewizję. Ale w tych mniejszych miastach jako jedyne miejsce zarobkowania pozostawał teatr. No i są też ambicje, żeby dostać fajną rolę, żeby zabłysnąć i tak dalej. W dawnych czasach krążył w naszym środowisku taki kawał: Lekarz obsłuchuje stetoskopem pacjentkę-aktorkę: „Gra pani w płucach". „A co? Już wisi obsada?".

W pewnym teatrze na północy Polski był taki dyrektor, który rozpisywał obsady na kartkach. Na jednej inną, na drugiej inną. I tak je zostawiał, niby przez roztargnienie, w różnych miejscach. Bawił się po prostu ludźmi.

To był bardzo męski świat. Mężczyźni kierowali teatrami, reżyserowali spektakle i filmy, pisali sztuki i scenariusze, decydowali o obsadach, stali za kamerami. I zazdrośnie strzegli tych przywilejów. Iza Cywińska opowiadała mi, jak na studiach w szkole teatralnej pewien profesor wyznaczył jej do wyreżyserowania zadanie: wzwód rycerza w zbroi. To było takie celowe upokarzanie. Na zasadzie: dziewczyna pewnie się zawstydzi, nie podoła i udowodnimy, że to zawód nie dla kobiet.

I podołała?
– Tego już nie pamiętam. Ale ta anegdota przypomina mi scenę z jednego z moich ulubionych filmów „Milcząca przyjaciółka" Ildikó Enyedi. Na początku XX wieku młoda dziewczyna próbuje się dostać na studia botaniczne. Staje przed komisją składającą się z samych starszych mężczyzn. A oni próbują zbić ją z tropu, zadając pytania niby botaniczne, ale tak naprawdę prowokacyjno-seksistowskie.

Kilka lat temu w łódzkiej Filmówce zdarzył się fenomen. Na pierwszy rok reżyserii filmowej dostały się same kobiety.
– Ogromnie doceniam to, że w naszej branży jest teraz tak wiele kobiet.

Kobiety są milsze?
– Kobiety też potrafią być upiorne, ale generalnie łatwiej się z nimi dogadać. Przynajmniej takie jest moje doświadczenie. Wolę pracować z kobietami.

Podobnie mam z reżyserami zagranicznymi. Niedawno pracowaliśmy w teatrze z Radu Jude, który kręcił u nas materiał do swojego nowego filmu. Cóż to jest za przemiły, dowcipny człowiek. Wspaniale pracowało mi się z Lukiem Percevalem, z którym w 2021 robiliśmy „3SIOSTRY". A niedawno poznałam Samarę Hersh, która przyjechała do nas z Australii wystawiać „Power Play" inspirowany „Królem Maciusiem I" Korczaka. Mam wrażenie, że ci reżyserzy z zagranicy nie są tacy napięci jak nasi. Bardziej partnerscy, jacyś tacy normalni, wyluzowani. No, ale nie wiem. Może wszyscy na gościnnych występach bardziej się kontrolują?

Afera wokół Krystiana Lupy wybuchła akurat podczas jego pracy w Szwajcarii.
– To prawda.

eprasa.pl 1aaae79069

Pani zna Krystiana Lupę od pół wieku. Jaki on był w latach 70.?
– Przyszedł do naszego teatru w Jeleniej Górze zaraz po szkole krakowskiej. Był cudowny. Dowcipny, a przede wszystkim zdystansowany. Kiedy ktoś mu tam jakoś przyciął, wbił szpilkę, on zawsze z wdziękiem odbił piłeczkę. W ogóle się nie denerwował. A teatr był dla niego rodzajem zabawy. Bardziej się bawił, cieszył, niż coś egzekwował.

To w Jeleniej Górze robił swój pierwszy spektakl. „Życie człowieka" Leonida Andrejewa. Przepiękny. A potem „Nadobnisie i koczkodany" Witkacego. Pracowało nam się rewelacyjnie. On wsłuchiwał się w aktora. No, ale potem... To się zaczęło przy „Przezroczystym pokoju" w 1979 roku – autorskim spektaklu Krystiana, inspirowanym Hessem, Witkacym, Thomasem Mannem. Tam zaczął się proces, który mnie zaniepokoił. Jakieś kaprysy, których nie rozumiałam... Powiedziałam: ja tak nie chcę. Pojawiła się okazja, z której skorzystałam. Przeniosłam się do Teatru im. Kochanowskiego w Opolu.

Jest jeszcze jedna grupa twórców, z którą zawsze świetnie mi się pracuje. To młodzi artyści przed sukcesem. Obserwuję studentów szkół filmowych, jak oni robią te swoje pierwsze krótkie metraże, tak zwane trzydziestki. Mają dziesięć złotych, aktorom nie płacą... Oni jeszcze się bawią. I wtedy wychodzą oryginalne, wartościowe rzeczy. A jak już, nie daj Bóg, przyjdzie ten upragniony sukces, to razem z nim pojawia się niewiarygodna presja, że trzeba go powtórzyć. A potem jeszcze raz powtórzyć i jeszcze raz. Trudno jest udźwignąć coś takiego. Łatwo przekraczać granice.

Aktorzy po sukcesie nie przekraczają granic?
– Oj, aktorzy też potrafią zaleźć za skórę. Iza Cywińska kiedyś powiedziała: „Maja, wiesz, jaki reżyser jest samotny? Bo was jest tam kupa, a ja jestem zupełnie sama".

Zawsze mnie zastanawiało, jak aktorki pracujące w tym męskim świecie radziły sobie z tym, że siłą rzeczy musiały się wpasowywać w męskie fantazmaty na temat kobiet. Jak poprzez swój zawód utrwalały stereotypy wymierzone przeciwko nim. Te wszystkie role słodkich idiotek marzących o zamążpójściu, wrednych teściowych... Pani kojarzy mi się z rolami, które wymykają się schematom.
– Tak, ale trzeba zaznaczyć, że to dopiero dzisiaj tak jest. Dzisiaj mogę już wybierać role, decydować o sobie. I szukam w scenariuszu nieprzewidywalności. W dobrym scenariuszu chodzi o to, żeby rzeczy nie były oczywiste. To nie dotyczy tylko reżyserów i aktorów. Weźmy kostiumografów filmowych. Miałam kiedyś małe starcie na planie z osobą odpowiedzialną za kostiumy. Mówię: „Nie można ludzi ubierać na jedną modłę. Ludzie są różni, i to w każdym wieku". Często obserwuję ludzi na ulicy. Widzę, że każdy jakoś tam kombinuje ze swoim strojem, na swój sposób próbuje się wyróżnić. Ważne jest, żeby to wychwytywać. Strój też powinien do pewnego stopnia być nieprzewidywalny.

A już najgorzej jest, jak młody reżyser robi film o PRL-u. Nie cierpię takich produkcji tworzonych przez ludzi, którzy nie żyli w tamtych czasach. Tam dopiero wszystko jest szablonowe! Skoro to PRL, to musi być szaro-buro. A to był przecież kolorowy świat.

Czy już lepiej, jak młodzi robią o dzisiejszych czasach?
– Ja wolę, zdecydowanie.

Ale powiem pani, że dzisiaj dostaję propozycji grania nowych stereotypów.

A jakie są nowe stereotypy?
– No na przykład dobre babunie, które akceptują LGBT.

Ale we „Wszystkie nasze strachy" właśnie kogoś takiego pani zagrała!
– No tak, zagrałam, bo to było oparte na prawdziwej historii. Ale czuję, że w tym się czai jakaś pułapka nowego stereotypu. Że coś takiego się wykluwa.



• **Maria Maj i Norbert Rakowski w sztuce „Peepshow" w reżyserii Henryka Baranowskiego, Warszawa, Teatr Rozmaitości, 1995 r.**
FOT. TOMASZ WIERZEJSKI/FOTONOVA



• **Kadr z Filmu „Dwie godziny" z 1946 r. (reż. Stanisław Wohl i Józef Wyszomirski)**
FOT. EAST NEWS/POLFILM

Jak pani pracuje nad rolą? Jak tworzy pani swoją postać, swoją bohaterkę?
– Ja bym to porównała do ustawień hellingerowskich. Kiedyś prywatnie brałam w nich udział, stąd taka obserwacja. Tam wytwarza się tak zwane pole morficzne, do którego zaprasza się nieznające się nawzajem osoby i każe im się być matką, ojcem, sąsiadem, synem... One w jakiś niewytłumaczalny sposób wchodzą w te role. Jakby zaczynają być tymi osobami. Raptem coś każe im zareagować tak, a nie inaczej.

Coś takiego dzieje się z aktorem na scenie. To jest na pewno kwestia wyobraźni, jakiejś empatii, ale też bycia w pewnym sensie medium. Nawet jak jestem strasznie zmęczona i chora, i wydaje mi się, że niczego nie pamiętam o tej mojej postaci, to kiedy wchodzę na scenę, wszystko się otwiera: tekst się przypomina, sytuacje się przypominają, emocje się przypominają.

Szalenie ważny jest partner. On uruchamia. Miałam tak z Małgorzatą Hajewską-Krzysztofik, z którą gram w spektaklu „Kofman. Podwójne wiązanie". Weszłam w to przedstawienie w trybie awaryjnym, po jednej próbie, na skutek choroby Ewy Dałkowskiej. Moja postać toczy na scenie walkę z postacią graną przez Haję. I kiedy stanęłam naprzeciwko niej, kiedy oblał mnie jej lodowaty wzrok, to tak się przeraziłam, że od razu wiedziałam, jak grać.

W życiu prywatnym też przełamuje pani stereotypy. Na przykład porzuciła pani swoje mieszkanie i teraz siedzimy sobie w kuchni domu, który dzieli pani z przyjaciółmi.
– Jak pani może wie, kilkanaście lat temu zmarła na raka moja córka...

Tak, oczywiście, wiem o tym.
– Nie mogłam zostać w tamtym mieszkaniu, w którym, kiedy zachorowała Kasia, byłam sama, tłukłam głową o ściany. Wiedziałam, że coś muszę zmienić. Wynajęłam więc swoją kawalerkę i przeprowadziłam się do koleżanki. Żyjemy już razem od 17 lat. Na górze mieszka mój przyjaciel, z którym znamy się od 40 lat. Jeszcze w dawnych czasach często się u Tadzia balowało, bo on miał dobre warunki lokalowe. No i dzisiaj znowu chodzę do niego na imprezy.

Czyli powrót do czasów studenckich.
– Nie tylko studenckich. Jeszcze w latach mojego pierwszego małżeństwa latami mieszkałam w domu aktora. Bardzo miło to wspominam. Dzieci sobie nawzajem podrzucaliśmy. Sól, mąkę, chleb zawsze było od kogo pożyczyć... Człowiek nigdy nie był sam. Miało to i dobre, i złe strony, wiadomo. I raptem trzeba było zamieszkać w bloku. No to była tragedia. Człowiek czuł się wyobcowany: nikogo nie zna, musi wieczorami cicho siedzieć. Ta obecna sytuacja to jest trochę powrót do tej wspólnoty.

Choć, przyznam, że coraz częściej chodzi mi po głowie myśl, że ja w pewnym sensie powtarzam los mojego taty. On też nigdy nie stworzył stabilnego domu, pomieszkiwał kątem u ludzi. Moje dwa małżeństwa się rozpadły, zostałam sama. Dziś mieszkam z sąsiadami i kotką Wandą.

A wracając jeszcze do wojny: jakie pani ma techniki radzenia sobie z paniką wojenną?
– Oglądam seriale. Kryminały. Najlepsza na lęki jest Agatha Christie. Uwielbiam pannę Marple.

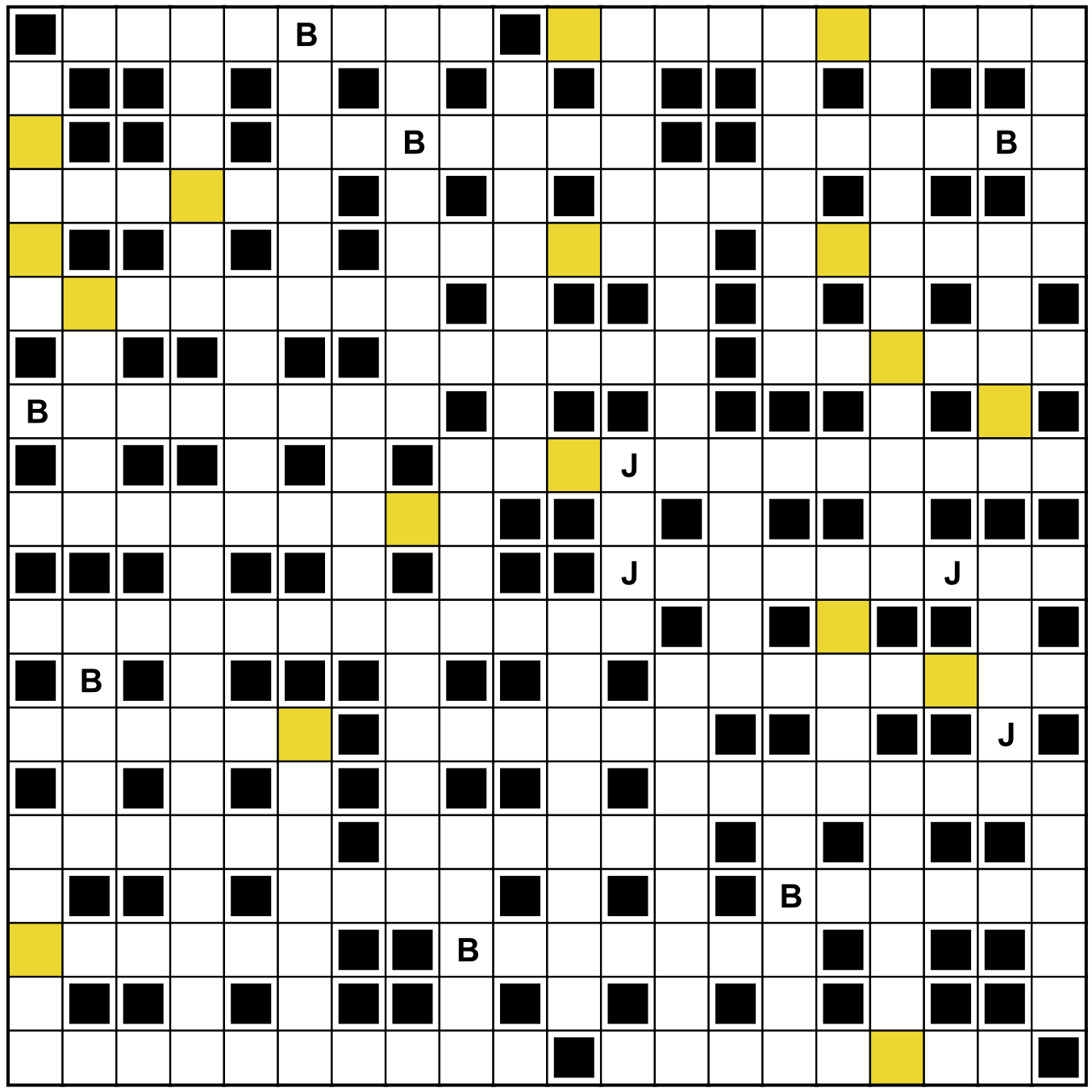
A to ciekawe. Jest taki angielski reportaż „Biblioteka w oblężonym mieście" o tym, jak ludzie w pewnym syryjskim mieście w czasie wojny urządzili w piwnicy pod gruzami bibliotekę z książek wyniesionych ze zbombardowanych domów. Chodzili tam sobie czytać, gdy na zewnątrz latały rakiety. Numerem jeden były właśnie kryminały Agathy Christie.
– W ogóle mnie to nie dziwi. Bo tam też jest strach, jest zbrodnia, jest śmierć. Ale na końcu wszystko wraca do normalności i podajemy herbatę w filiżankach. Ostatnio siedzę w serialu „Mentalista". O Jezu, jak mnie uspokaja. Jak ja po tym dobrze zasypiam! Bo Mentalista zawsze wykrywa mordercę. I zło zostaje pokonane. ●



eprasa.pl 1aaae79069

jolka 224

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski B oraz J. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.



- Andrzej, reżyser serialu „Czarne chmury”
- autorka powieści obyczajowo-historycznych „Córka fałszerza”, sagi „Zemsta i przebaczenie”
- Barack, ekspezydent USA
- bezkarnie sięga do naszych kieszeni
- brat „kopiuj-wklej”
- chowaj, oso, bom boso!
- cukrowy – nietolerowany w kuchni
- „Czas płynie i zabija ...”, wiersz Edwarda Stachury
- dawniej o bryłce masła albo sera
- Dorota, autorka dramatu „Bowie w Warszawie”, powieści „Magiczna rana”
- Draco, postać z książek o Harrym Potterze
- drewniana konstrukcja nośna dachu
- „Dzisiejsze ...”, film, w którym Charlie Chaplin zaśpiewał piosenkę „Titina”
- efekt ... (szybkie schudnięcie i równie szybkie ponowne przytycie)
- fryzura z krzaczasto nastroszonych włosów
- grzyby rosnące całkowicie pod ziemią
- Helena Bartnicka, niewierna bohaterka dramatu Gabrieli Zapolskiej
- imię Kenara, rzeźbiarza
- imię Stryjkówny, odtwórczyni roli Lamii Reno w komedii „Seksmisja”
- inaczej o kopii (nie chodzi o duplikat)
- komik Łukasz Lodkowski
- leczyli się w sanatorium w dolnośląskim Sokołowsku
- Lubelszczyzna, Kujawy albo Kociewie
- Marek, wokalista zespołu TSA
- marka puszek z zupą, które namalował Andy Warhol
- mąż Rebeki, ojciec Jakuba i Ezawa
- miasto połączone z Krakowem Szlakiem Orlich Gniazd
- mkną w dywizjonie po nieboskłonie
- na tej imprezie nie ma co podpierać ścian
- „... napada, przerażonych ludzi gromada”, w piosence Kazika
- np. pleśń na nieświeżym pieczywie
- obywatel republiki z Biszkekiem
- plątanina korytarzy, z której trudno znaleźć wyjście
- pod Arsenałem – przeprowadzona 26 marca 1943 roku
- powieść, w której pojawia się Sanderus handlujący rzekomymi relikwiami
- półciężarówka
- ptak kojarzący się z baśnią o Elizie i jej jedenastu braciach
- ptak morski o grubym dziobie w czerwone i niebieskie pasy (anagram wyrazów: mors, kuna)
- „reklamowa” rybka akwariowa
- rodzaj wyciągu narciarskiego (anagram czasownika „kroczy”)
- rytmiczne łubu-dubu z muzycznego klubu
- rzec by można: zabełtana broń
- sędziwy senior
- sport, w którym zawodnikom zdarza się skreczować
- sporządzają bilanse firm
- ssaki morskie zwane także uchatkami
- sukulent taki jak głowa starca
- szarozielony kolor mundurów wojskowych
- ... Świętego Wawrzyńca, przepływa przez kanadyjskie miasto Quebec
- święty z Nursji
- tradycyjna hiszpańska potrawa na bazie ryżu
- tytuł pierwszej księgi „Pana Tadeusza”
- ustrój Omanu, Brunei
- wsie, miasta, osady
- wypustki na ciele pantofelka
- zamaskowany superbohater strzegący Gotham City przed złem
- zwyczajowo nazywany mecenasem
- żartobliwie o wytłumaczeniu czegoś w sposób maksymalnie prosty, bardzo przystępny

Rozwiązanie jolki nr 223:
Barwniki naturalne.

Rzędami: Bucefał, Isabelle, Adrian, krawędź, Izyda, nowele, węzeł, pinezki, Elon, zaskrońce, Antek, Rushdie, okazja, miechy, uparciuszek, czirliderki, żałoba, ochota, gwiazdy, chrom, dział kadr, atak, odpadek, wstyd, Saturn, nalot, idiofon, angaże, Fort Knox, Charles.

Kolumnami: Dmoch, Ukraina, oszustwo, Niemiec, frędzle, obłudnik, krykiet, łaźnie, Acapulco, Leslie, drewno, rygorysta, nadruk, Pilica, niedziela, Truman, Rudzka, stylisko, koniec, księżyc, Brawurka, hoplita, jezioro, licencja, mielone, skwar.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087



1 RP

eprasa.pl 1aaae79069